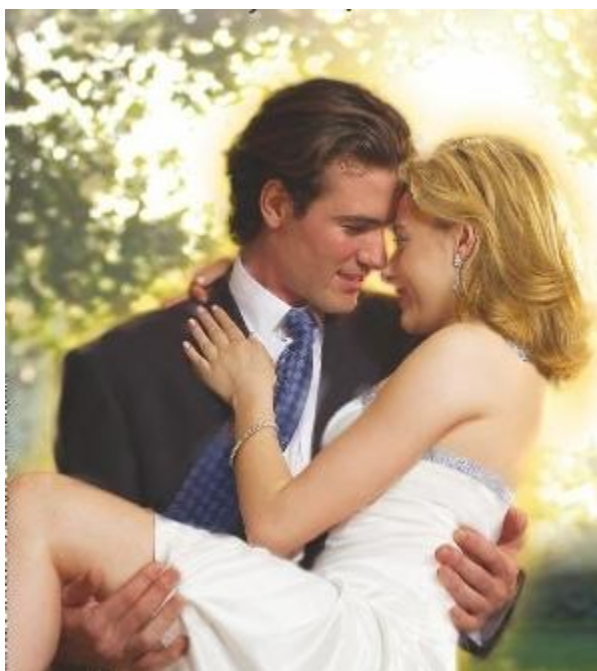




***Myrna Mackenzie***



***Słodczy życia***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Pan Judson prosi, żebyś wyszła do gości - powiedziała Olivia.

Darcy zaschło w gardle.

- Po co?

- Chcą poznać szefa kuchni.

- Wykluczone. Możesz mu to przekazać.

Na twarzy Olivii, która pomagała w kuchni, odmalowały się strach i niedowierzanie. Darcy też była przerażona własnym tupetem. Pracowała u Judsona dopiero tydzień. Zatrudniła ją jego gospodyni, kiedy on przebywał poza miastem. Jeszcze nie miała okazji go poznać, ale wiele o nim słyszała.

Natomiast on nie wiedział o niej nic, a przynajmniej tej jednej najważniejszej rzeczy.

- Nie mogę. - Olivia zasepiła się. - Jeszcze mnie wyrzuci, a za mną nie wstawi się żadne stowarzyszenie czy organizacja charytatywna.

Darcy przyznała dziewczynie rację. Bronić się kosztem innych byłoby nie fair.

- Przepraszam, Liv, ale... - Darcy pokręciła głową - ale nie mogę. Kiedy wszyscy się na mnie gapią, czuję się jak robak pod mikroskopem.

- Ojej... - Olivia westchnęła ciężko. - To co mam szefowi powiedzieć?

- Że jestem obsypana mąką.

- Ale to nieprawda.

Darcy jęknęła w duchu. Olivia, młoda i naiwna, nie rozumiała, że niewinne kłamstewka często chronią przed bólem i cierpieniem. A ona, Darcy, cierpiałaby, paradując niczym tresowane zwierzątko przed gośćmi swojego bogatego szefa.

- W takim razie powiedz, że szykuję deser.

Kolejne kłamstwo. Deser był gotowy; wystarczyło dodać na wierzch odrobinę bitej śmietany.

- Boże, Darcy...

- Olivio, proszę cię. Nie wyjdę tam. Nie mogę.

- Jakiś problem? - rozległ się niski męski głos.

Obróciwszy się na wózku, Darcy popatrzyła w oczy Patricka Judsona, człowieka odpowiedzialnego za budowę ośrodka, w którym mieszkała.

Wprawdzie nie widziała dotąd swojego szefa, ale któż inny mógłby to być? Wszedł przez drzwi prowadzące do jadalni, elegancko ubrany jak na zdjęciach w prasie. Był barczysty, miał ciemne, dosyć długie włosy, zielone oczy i mocno zarysowaną szczękę. Mógłby śmiało pozować do czasopism z modą męską. Stanowił typ mężczyzny, dla którego kobiety tracą głowę, nawet te piękne kobiety o sprawnych nogach, dobrym pochodzeniu i okazałym koncie.

Darcy zwróciła uwagę na jego wzrost. Sama była drobnej budowy. Wysocy mężczyźni zawsze ją onieśmielali, zwłaszcza odkąd wylądowała na wózku. Nie należała jednak do osób potulnych i nie okazywała strachu.

- Bardzo mi miło, panie Judson, że chce mnie pan przedstawić swoim gościom, ale to niemożliwe. Muszę dokończyć deser - rzekła, trzymając się tej wersji.

Mężczyzna powiódł wzrokiem po kuchni. Nie skomentował stojących na wierzchu misek z czekoladowym musem. Zamiast tego popatrzył na Olivię.

- Może podasz gościom kawę, Olivio?

Dziewczyna skinęła głową i skierowała się ku drzwiom.

Patrick utkwiał spojrzenie w Darcy.

- Od dawna tu pracujesz? Bo cię nie kojarzę...

Lubiła być niewidoczna, a on przyglądał się jej tak intensywnie! Gdyby chociaż mogła wstać...

Czytając w jej myślach, wysunął spod stołu krzesło i usiadł. Zdziwiła się. Facet ma gości, a sprawia wrażenie, jakby zamierzał tu spędzić co najmniej kilka minut.

Poruszyła się niespokojnie.

- Od tygodnia - odparła. - Nazywam się Darcy Parrish.

- I mieszkasz w Herosie.

- Jak się pan domyślił? - spytała ironicznym tonem.

Speszyła się. Oczywiście, że on o tym wie. Wszyscy okoliczni mieszkańcy sprzeciwiali się budowie domu przystosowanego dla ludzi z uszkodzonym rdzeniem kręgo-

wym. Wszyscy oprócz Patricka Judsona, który sfinansował budowę, a potem dopilnował, aby pokoje były odpowiednio wyposażone.

Darcy cieszyła się z możliwości zamieszkania w takim miejscu; przynajmniej nie była dla nikogo ciężarem.

Przez moment Patrick milczał skonsternowany, po czym zadrżały mu kąciki ust.

- Na wózku jest napisana nazwa ośrodka.

Schyliła głowę.

- Nie widzę. - Na pewno sobie z niej zażartował.

- Z boku, na jednej ze szprych.

Ponownie schyliła głowę. Faktycznie: na szerokiej czarnej szprysze dostrzegła litery. Napotkała jego wzrok. I patrząc w te zielone oczy, odniosła wrażenie, jakby wessało ją tornado. Poczuli się bezsilni.

Nienawidziła takiego stanu. Zbyt wiele razy musiała polegać na silnych, sprawnych fizycznie ludziach. Niekiedy dobry samarytanin wcale nie był tak dobry, jak się początkowo wydawało. Nie cierpiała też litości i współczucia. Była dumna, ale... Ale, psia-kość, odpowiadała jej praca u Judsona, i nie chciała jej stracić.

Kiedy po wypadku zrezygnowała z marzeń, aby zostać policjantką, w jej życiu zapanał chaos. W dodatku była kompletnie zależna od innych. Ten fakt przygnębiał ją i przerażał. Na szczęście odkryła w sobie zdolności kulinarne. W kuchni nikogo nie musiała słuchać; w kuchni to ona rządziła. A jeśli straci pracę z powodu swojego ostrego języczka?

- Przykro mi, jeśli pańscy goście poczują się zawiedzeni - powiedziała, siłąc się na uprzejmość.

- Naprawdę? - Patrick uniósł pytająco brwi.

W porządku, dość udawania. Poza tym nigdy nie kłamała w ważnych sprawach. A jej samopoczucie było ważną sprawą.

- Właściwie to nie - przyznała. - To znaczy, nie mam ochoty nikogo poznawać. Ale nie chciałabym, żeby ktokolwiek był rozczarowany jedzeniem.

- Wszyscy są zachwyceni. Dlatego pragną cię poznać. Chcą wyrazić swoje uznanie.

- Przepraszam, nie lubię być na widoku.
- Nie taki był mój zamiar.
- Nie wiedział pan, że poruszam się na wózku?
- Nie.

Kiedy starała się o pracę, wyszło na jaw, że mieszka w Herosie. Przypuszczalnie ten fakt wpłynął na decyzję gospodyni, pani D. Oczywiście Darcy doskonale radziła sobie w kuchni, ale w Chicago mieszka mnóstwo utalentowanych kucharzy. Człowiek o pozycji i pieniądzach Patricka Judsona mógł zatrudnić najlepszego. Nie musiał się kierować innymi względami.

- Jestem panu ogromnie wdzięczna za tę pracę.

- Gdybyś się nie nadawała, pani D. by cię nie przyjęła. Uprzedzała cię, że to praca tymczasowa?

Darcy skinęła głową.

- To jak będzie? - zapytała.

Przyjrzał się jej uważnie, jak człowiek, który nie przyjmuje odmowy do wiadomości.

- Dziś przeproszę gości w twoim imieniu, ale... Wkrótce wyjeżdżam, na kilka miesięcy. Obiecałem sobie, że wszystkim, których zatrudniam, znajdę nowe zajęcie. A jak mam to zrobić, jeśli pracownik nie wykonuje poleceń? - Na moment zamilkł. - Chciałbym, żeby Heros przetrwał dziesiątki lat. Ale żeby tak się stało, jego mieszkańcy muszą być jak latarnia morska, świecić przykładem. Czuję, że czeka nas ciężka praca.

- Nas?

- Ciebie i mnie. Razem pokonamy twój strach przed obcymi.

Hm, nie na tym polegał jej problem. Nie lubiła, kiedy ludzie się na nią gapili, ale nie żyła jak pustelnik. Po prostu starała się nie zwracać na siebie uwagi.

- Nie chcę świecić żadnym przykładem.

- To warunek naszej dalszej współpracy.

Wstał i ruszył do drzwi. Ignorując przyspieszone bicie serca, Darcy pchnęła wózek w jego kierunku.

- Panie Judson, ja...

Odwrócił się.

- Zaufaj mi, Darcy. Przed wyjazdem dopilnuję, żebyś miała dobrą pracę i nie była dla nikogo ciężarem.

Obiecanki cacanki. Ileż razy słyszała takie słowa. A potem okazywało się, że jedy-  
ną osobą, na którą może liczyć, jest ona sama.

- Dziękuję. Teraz dokończę mus.

- Czekoladowy? Będzie mi smakował? - W jego oczach pojawiły się figlarne  
iskierki.

- Przyprawi pana o orgazm - odparła.

Psiakość, powinna ugryźć się w język. Jako policjantka nie musiała kontrolować  
swoich wypowiedzi, ale pracując w domu milionera...

Otworzyła usta, zamierzając przeprosić szefa, lecz ten uśmiechnął się pod nosem.

- Tak? Zobaczmy. Swoją drogą, jedzenie było znakomite. Dziękuję w imieniu  
swoim i gości. Moje kubki smakowe wciąż się cieszą.

Nie zdołała zachować powagi i odwzajemniła jego uśmiech. Jak on to robi? Pewnie  
każdej kobiecie potrafi zawrócić w głowie.

- Więc i ja się cieszę.

Przeszył ją dreszcz. Nawet przed wypadkiem nie mogła marzyć o takim mężczyź-  
nie jak Patrick Judson. Był zdecydowanie poza jej zasięgiem. Wiedziała, że musi się  
wziąć w garść; w żaden sposób nie może okazać, że on ją pociąga. Najlepiej by było,  
gdyby pozwolił jej spokojnie pracować. Gdyby nie próbował jej zmieniać, otwierać na  
ludzi.

- A teraz przepraszam, ale naprawdę muszę zająć się deserem.

Nazajutrz rano przypomniało mu się ogniste spojrzenie Darcy Parrish. Miała w so-  
bie coś niepokornego, lecz jej brawura podszyta była lękiem. Wyczuwał to, a znał się na  
kobietach. Wychował trzy siostry.

Zastanawiał się, dokąd sięgałyby jej włosy, gdyby były rozpuszczone. I co kryje  
się pod czerwonym fartuszkim. Widział, że Darcy jest drobnej budowy...

- Przestań! - mruknął.



Zachowuje się niestosownie. Darcy jest jego pracownicą, a on obiecał jej pomoc. Jęknął w duchu. Po jakie лихо składał obietnice? Miał od groma zajęć, a był już prawie w podróży dookoła świata.

Kiedy najmłodsza siostra wyjedzie na studia, on po raz pierwszy od śmierci rodziców stanie się wolnym człowiekiem. Będzie mógł spełniać swoje marzenia.

O tej podróży marzył od lat. Okazja wreszcie się nadarzyła i nic go nie powstrzyma, nawet para ślicznych piwnych oczu. Miał dwadzieścia dziewięć lat. Był kawalerem, który w wieku dziewiętnastu lat przejął obowiązki głowy rodziny. Dopiero teraz będzie mógł się wyszumieć. Później, kiedy wróci z wojaży, ożeni się z kobietą ze swojej sfery, będzie miał dzieci. Angelise wydawała się odpowiednią kandydatką na żonę. Nie rozmawiali jeszcze o małżeństwie, ale oboje wiedzieli, że prędzej czy później się pobiorą.

Ale najpierw podróż. Patrick prowadził firmę zajmującą się sprzedażą sprzętu sportowego. W ramach promocji firmy miał objechać świat, uczestniczyć w ryzykownych eskapadach i przedsięwzięciach, z których dochód wspomógłby organizacje charytatywne. Rzuci się w wir życia, zapomni o obowiązkach.

Kilka spraw wymagało jednak jego uwagi. Ośrodek Heros. Oraz pewna młoda kobieta o imieniu Darcy.

- Jesteś idiotą, Judson - powiedział sam do siebie. - Ona wcale nie chce twojej pomocy.

Nie chce, ale ją dostanie. Sfinansował budowę Herosa, ponieważ uważał, że bogaci powinni dzielić się swym majątkiem. Pierwsi mieszkańcy zostali starannie wybrani. Chodziło o ludzi silnych, zdolnych, którzy innych mogliby natchnąć nadzieją. Nie dziwił się, że Darcy trafiła do tej grupy. Była mądra, utalentowana, odważna. Ale słyszał, jak prosiła Olivie, aby za nią skłamała. Widział też gniew w jej oczach. Najwyraźniej coś ją trapiło.

Postanowił odkryć, co ją tak dręczy, i pomóc jej uwolnić się od problemu. Jako pracodawca czuł się za nią odpowiedzialny.

Kiedy wyruszy w podróż, musi mieć pewność, że ośrodek funkcjonuje sprawnie. Nie chciał, by sąsiedzi mówili: „Upredzaliśmy, że to nie zda egzaminu” albo „Nie pozwolimy, aby przez ośrodek cena naszych nieruchomości spadła”.

Z początku niczym się nie przejmował. Koncentrował się na Lane i jej przyszłych studiach. Uważał, że dyrekcja Herosa poradzi sobie sama.

Najwyraźniej się mylił. Niektórzy mieszkańcy mogą stanowić problem. Na przykład Darcy Parrish: ona wolała sprzeciwić się woli pracodawcy niż wyjść do gości, którzy chcieli jedynie wyrazić swoje uznanie. Miała fantastyczny talent kulinarny, mogłaby odnieść wielki sukces, ale w mieście, gdzie rywalizacja była ogromna, bez autopromocji daleko się nie zajdzie. Szkodząc sobie, Darcy psuła wizerunek Herosa.

Nie pozwoli na to. Wyciągnie Darcy z jej skorupy. Na razie jednak musi napić się kawy.

Tak, kawa rozjaśni mu umysł.

Podejrzewał, że kawa zaparzona przez Darcy Parrish również może wywołać w człowieku zachwyty.

- Ruszył na poszukiwanie ślicznej nowej pracownicy.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Z trudem panowała nad zdenerwowaniem. Wczoraj wieczorem, kiedy wróciła do ośrodka, próbowała zasnąć. Bez skutku. Przewracała się z boku na bok, wiedząc, że na jutro znów spotka Patricka Judsona.

Na samo wspomnienie o nim kręciło się jej w głowie. Usiłowała wymyślić jakiś wiarygodny pretekst, żeby nie iść rano do pracy. Nie potrafiła.

- Wielkie mi meczyje - szepnęła, starając się pocieszyć. - To przecież tylko facet.

Zresztą pracowała u niego już tydzień. A że wczoraj pierwszy raz ujrzała go na oczy? Jakie to ma znaczenie?

No cóż, jakieś znaczenie miało. Patrick Judson był przystojny, seksowny, miał niski tembr głosu, który sprawiał, że kobieta zaczynała myśleć o... o rzeczach, o których wydawało się, że zapomniała dawno temu. W dodatku zamierzał poświęcić jej swój cenny czas, pomóc się „otworzyć”.

Dam radę, powtórzyła, gdy zmęczona, z podkrążonymi z niewyspania oczami, dotarła rano do pracy. Pewnie szef wygłosi półgodzinny wykład, udzieli jej paru wskazówek i na tym się wszystko skończy.

Przecież poważny biznesmen nie będzie prowadził jej za rączkę; ma ważniejsze sprawy na głowie.

- Podobno cały dzisiejszy dzień spędzasz z szefem? - powiedziała na powitanie Olivia.

- Tak? Skąd wiesz? - spytała Darcy zdenerwowana.

Naprawdę? Cały dzień?

- Od pani D., która mi powiedziała, że muszę dziś sama zrobić lunch.

Powinnam z nią pogadać, uznała Darcy.

- Pocieszyła mnie jednak, że to nie będzie trudne - kontynuowała Olivia. - Bo panna Lane wybiera się po zakupy, a pan Judson będzie z tobą, najpewniej poza domem. W każdym razie wczorajsi goście byli zachwyceni. Kto wie, może szef zamówi u ciebie catering na swoje wesele.

- Na wesele?

- Nie poznałaś jeszcze Angelise Marsdon? Atrakcyjna babka.

- Nie wiedziałam, że pan Judson jest zaręczony.

Całe szczęście, że zdołała zapanować nad emocjami i nie zdradzić słowem czy gestem, jak bardzo szef jej się podoba. Oczywiście Olivii nie przyszłoby do głowy, że ona, Darcy, może czuć pociąg do jakiegokolwiek mężczyzny. Większość ludzi uważała, że człowiek na wózku pozbawiony jest wszelkich pragnień erotycznych.

- Jeszcze nie jest, ale to tylko kwestia czasu. On i Angelise... uwielbiam to imię... spotykają się od dawna i moim zdaniem są dla siebie stworzeni - trajkotała Olivia. - Kiedy Lane wyjedzie na studia, pan Judson zostanie sam w tym wielkim domu. Przypuszczalnie wtedy oświadczy się Angelise. Zobaczysz. A ty... O czym on chce z tobą rozmawiać? O twojej wczorajszej odmowie wyjścia do gości?

- Nie mam pojęcia i na razie nie zamierzam zaprzętać sobie tym głowy.

Nie zamierzała również zaprzętać sobie głowy zaręczynami Patricka Judsona.

Ale wzmianka o pięknej Angelise Marsdon podziałała na Darcy jak kubek zimnej wody. Chryste, chyba oszalała, zachwycając się oczami i głosem Patricka...

- Przygotuję śniadanie. - Otworzyła lodówkę. Chłodne powietrze ostudziło jej rozgrzane ciało. - Nie mogę wszystkiego na ciebie zwałać.

Ledwo nastawiła kawę, kiedy wyczuła w kuchni czyjaś obecność. Odwróciła się i napotkała utkwione w siebie oczy. W ciągu ostatnich kilku lat przyzwyczaiła się, że ludzie patrzą na nią ze współczuciem - nienawidziła tego! - albo, co było jeszcze gorsze, szybko odwracają wzrok. Patrick patrzył inaczej, jakby był nią autentycznie zainteresowany. Jakby... Oblała się rumieńcem.

Wezbrała w niej złość. Musi powstrzymać te nieprzystojne myśli. Po pierwsze, facet jest jej szefem, po drugie, jest prawie zaręczony. Ale nie tylko o to chodzi. Kiedyś pewien mężczyzna złamał jej serce, w dodatku gdy bardzo potrzebowała jego wsparcia. Straciła pracę. Straciła dziecko. Wszystko, o czym kiedykolwiek marzyła, zostało jej zabrane. Teraz bała się marzyć.

Dążyła wyłącznie do tego, co było w jej zasięgu, a Patrick Judson do tej kategorii się nie zaliczał. Mógłby mieć wielki świetlisty napis na czole: „Nie dla Darcy”. Musiała-

by być idiotką pozbawioną instynktu samozachowawczego, by czuć do niego pociąg. A ona nie była idiotką o skłonnościach autodestrukcyjnych.

Od czasu wypadku nie bujała w obłokach, przeciwnie, twardo stąpała po ziemi. Zresztą o Judsonie nie miałyby co marzyć nawet i przed wypadkiem - ich światy dzieliła przepaść.

- Przepraszam, że tak bezpardonowo tu wlałem, ale nie mogłem się oprzeć. Skusił mnie najwspanialszy zapach na świecie - powiedział Patrick, spoglądając z uśmiechem na dzbanek z kawą. - Zaparzyła się już?

Darcy odwzajemniła uśmiech.

- Tak. - Podała szefowi filiżankę. - Dobrej kawie nie sposób się oprzeć.

- Zatem łączy nas ten sam nałóg. Mmm... - szepnął, wdychając aromat kawy.

Przeszył ją dreszcz. Ten niski głos i pomruk rozkoszy... Wyobraziła sobie, jak Patrick przysuwa usta do jej szyi...

Chryste, skąd jej to przyszło do głowy? Prędko wyrzuciła ten obraz z myśli.

- Śniadanie będzie za kilka minut - oznajmiła.

Za kilka minut? Czyli musi to być coś prostego. Hm, omlet z warzywami, posypany serem i odrobiną ziół.

- Świetnie - ucieszył się Patrick. - A po śniadaniu mamy sporo rzeczy do zrobienia. Zjesz ze mną?

- Nie. To znaczy dziękuję, ale nie. Olivia jest dziś sama, muszę więc...

Co musi? Przecież Olivia ze wszystkim sobie poradzi, tym bardziej, że nikogo nie będzie w domu w porze lunchu. Wcześniej, zanim zatrudniono Darcy, Olivia podawała domownikom zapiekanki, które w dużej ilości zostawiła w zamrażalniku poprzednia kucharka.

Teraz ja tu rządzę, pomyślała Darcy, ta kuchnia to moje królestwo. I w swoim królestwie nie zamierzała korzystać z potraw swojej poprzedniczki. Miała więc powód, aby nie siadać do stołu z Patrickiem.

- Mam dużo pracy - dokończyła.

- Tchórz. - Pogroził jej żartobliwie palcem. - Przecież jako szef dałbym ci wolne. Ale praca to wymówka, prawda? Mówiłaś, że nie lubisz być w centrum uwagi. Pewnie boisz się, że wezmę cię w krzyżowy ogień pytań?

- A robi pan to?

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Dopiero po śniadaniu. - Z filiżanką w ręce ruszył w stronę drzwi. - Zostawiam cię samą na kilka minut. Potem zaczynamy.

W kuchni zapadła cisza, ale w głowie Darcy zapanował chaos. Zaczynamy? Co zaczynamy?

Niecałą godzinę później Patrick stał przed domem, spoglądając na Darcy. Była jego pracownicą oraz mieszkanką Herosa, a to czyniło go odpowiedzialnym za jej los. Nie powinien zwracać uwagi na jej duże oczy, ciepłe spojrzenie i kosmyki włosów na policzkach. Jego zainteresowanie nią było zupełnie nie na miejscu. Tym bardziej, że za kilka tygodni zamierzał opuścić Stany.

- Gotowa? - zapytał, wyciągając rękę.

Darcy otworzyła szeroko oczy, jakby trzymał w niej niebezpieczną broń.

- Przepraszam. Uraziłem cię?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Tak, jestem gotowa. I nie, nie uraził mnie pan. Raczej zaskoczył. Zazwyczaj nikt nie podaje mi ręki.

- Pewnie dlatego, że potrzebujesz obu rąk do kierowania wózkiem.

- Pewnie tak - odparła po chwili.

Usłyszał wahanie w jej głosie. Czyżby spotkała ją jakaś przykrość?

- Jeśli ktoś w ośrodku...

- Och, nie! - przerwała mu. - Wszyscy są wspaniali. Uwielbiam Herosa. A z niepodawaniem ręki... to taka nieświadoma reakcja. Ludzie instynktownie czują strach. Wózek działa na nich niczym siłą odpychającą.

- W porządku, ale gdyby ktoś cię źle traktował, powiedziałabyś mi o tym?

Roześmiała się wesoło.

- Miałabym donosić na przyjaciół? Nic z tego!

Uśmiechnął się.

- Jesteś niezwykłą kobietą, Darcy. O wielu talentach.

- Co do talentów, owszem. Umiem gotować. I przyrządzać doskonałą kawę.

- Fakt. To co, ruszamy?

- Jeszcze chwila. Powiedział pan wczoraj, że dobrze by było, gdybyśmy byli jak latarnie morskie. Świecili, dawali przykład. Ale ja naprawdę jestem bardzo skryta, cenię swoją prywatność. Nie potrafiłabym stanąć w blasku reflektorów.

- Rozumiem, ale... Wkrótce wyjeżdżam. Heros istnieje od niedawna, a projekt wyprawy zaczął się wykluwać pięć lat temu, zanim jeszcze pojawił się pomysł ośrodka. Przed wyjazdem muszę mieć stuprocentową pewność, że Heros przetrwa. Okoliczni mieszkańcy sprzeciwiali się budowie ośrodka. Musicie im udowodnić, że się mylili; że jesteście sprawni, inteligentni i przynosicie miastu chlubę.

Zobaczył w jej oczach ból. Była blada, mięśnie miała napięte. Ileż to razy musiała udowadniać, że z powodu swojego kalectwa wcale nie jest gorsza!

- Nie tylko ja mieszkam w Herosie - oznajmiła.

- To prawda. Ale ty będziesz moją łączniczką.

- A dyrekcja?

- Dyrekcja? To dobrzy ludzie, ale nie są tobą. Nie są wami. Nie wiedzą, co czuje człowiek niepełnosprawny, z jakimi boryka się problemami. - Na moment zamilkł. - Mówiłaś, że byłaś policjantką, czyli służyłaś społeczeństwu. Nadal możesz służyć, tylko inaczej: zamiast ścigać przestępców, napraw relacje między rezydentami ośrodka i waszymi sąsiadami.

Przez dłuższy czas milczała, jakby sama z sobą toczyła walkę.

- Gra pan nie fair - rzekła w końcu.

- Moje siostry z pewnością przyznałyby ci rację.

Zmrużyła oczy.

- Rozstawiał je pan po kątach?

- I ciągle im wszystkiego zabraniałem.

- Nie bardzo w to wierzę - powiedziała z uśmiechem.

- W porządku, chcesz znać prawdę? Potrafiły mnie owinać wokół palca, a ja im na to pozwalałem. Stanowczy byłem jedynie w sprawach dotyczących ich zdrowia, edukacji i bezpieczeństwa. To co, pomożesz mi?

Skinęła powoli głową.

- Nie mam wyboru. Zależy mi na tym, żeby ośrodek dobrze funkcjonował. To nasz dom. Chociaż niedługo w nim mieszkamy, tworzymy rodzinę.

- Póki tu jeszcze jestem, zrobię wszystko, aby wam żyło się jak najlepiej.

Patrick wyciągnął rękę na znak zgody.

Tym razem Darcy ją ujęła. To miał być krótki uścisk, symboliczny gest, przypieczętowanie umowy. Ale nagle przeszył go dreszcz. Znieruchomiał. Nie mógł oderwać oczu od Darcy. Już nie widział mądrej urokliwej dziewczyny o fantastycznych zdolnościach kulinarnych, nie widział łączniczki pomiędzy światem ludzi sprawnych a dotkniętych kalectwem. Widział kobietę, do której czuł niesamowity pociąg.

Puścił jej rękę i ruszyli ścieżką w stronę ogrodu.

- Więc co mam zrobić?

- Opowiedz mi o sobie, o swoim obecnym życiu. I oprowadź mnie po Herosie. Oczywiście byłem tam w trakcie budowy ośrodka i na ceremonii otwarcia. Ale odkąd pojawiliście się wy, mieszkańcy, trzymam się z daleka. Bądź co bądź to wasz dom, nie chciałem was nachodzić, przeszkadzać wam. Niestety dotarły do mnie słuchy, że część okolicznych mieszkańców sprawia wam kłopoty.

- Nic strasznego się nie dzieje.

Strasznego może nie, ale na przykład kilka osób nie rozumiało, że kiedy na podjeździe stoi zbyt dużo samochodów, ostatni często wystaje, utrudniając niepełnosprawnym przejście. Albo że spryskiwacze należy tak kierować, aby woda podlewała trawnik, a nie ludzi idących chodnikiem. Oczywiście starzy mieszkańcy od lat parkowali samochody rządkiem na podjeździe. Nigdy też nie musieli myśleć o prawidłowym ustawianiu spryskiwaczy. No i nie mieli ochoty zmieniać swoich przyzwyczajęń dla ludzi, których obecności od początku się sprzeciwiali.

- Liczyłem na to, że mieszkańcy ośrodka staną się integralną częścią lokalnej społeczności. Wówczas inni wezmą z was przykład, powstaną kolejne domy przystosowane



do potrzeb niepełnosprawnych. Aby integracja była jednak możliwa, musicie być widoczni, nawiązywać kontakty, a nie przemykać chyłkiem.

- Mało kto lubi, gdy się na niego ktoś gapi.

- Nie mówię, że pozjadałem wszystkie rozumy. I na pewno nie wiem, jak się żyje na wózku czy z laską. Nie potrafię wczuć się w twoje położenie, Darcy. Ale wiem jedno. Może nie masz tak sprawnych nóg jak inni, ale inni o sprawnych nogach nie mają takiego talentu jak ty. Ukrywanie swoich umiejętności byłoby błędem.

Skrzywiła się. On również.

- Tak, błędem - powtórzył. - Bo Heros nie jest żadnym azylem, miejscem odpoczynku, a wy, mieszkając w ośrodku, macie konkretne zadanie do wykonania. Musicie wychodzić do pracy, być widoczni, zżywać się z sąsiadami. Rozumiesz?

Darcy pokiwała smętnie głową. Wcale się jej nie dziwił. Powiedziała, że jest skryta, niezbyt towarzyska, a on ją zmusza do zachowań sprzecznych z jej naturą.

- Czy ktoś panu kiedyś mówił, że jest pan potwornie upartym człowiekiem?

Roześmiał się cicho.

- Upartym, apodyktycznym i aroganckim. To co, dogadamy się?

Z trudem dotrzymywał jej kroku. Mimo wózka poruszała się niezwykle sprawnie. Żadne nierówności w chodniku nie spowalniały jej tempa.

Kiedy dotarli do otoczonej żółtymi różami fontanny w ogrodzie, Patrick wskazał ławkę. Usiadł i odwrócił się twarzą do Darcy.

- Upartym, aroganckim i jeszcze wścibskim. Powiedz, jak trafiłaś do Herosa?

- To pan nie wie?

- Nie wtrącam się do spraw mieszkańców.

Przyjrzała mu się z niedowierzaniem.

- Sądziłem, że wszystko toczy się w miarę nieźle, zważywszy na początkową niechęć sąsiadów. Nie przyszło mi do głowy, że mogą być inne kłopoty, dopóki nie oznajmiłaś, że nie chcesz być widoczna. Więc uznałem, że zrobię wyjątek i jednak się wtrącę. Ale nie zamierzam grzebać w twoich aktach ani rozmawiać z kimś z dyrekcji. Zresztą oni i tak nic by mi nie powiedzieli. Dlatego pytam ciebie. Powiesz mi, co chcesz...

- Czyli gdybym skłamała...



- Tobym nie wiedział.
- Trochę by się to miało z celem.
- To prawda - przyznał ze śmiechem.
- Zatem postanowił mi pan zaufać?
- Na to wygląda.

Westchnęła ciężko.

- Nie do wiary. Jakim cudem zaszedł pan tak daleko? Tam, gdzie ja dorastałam, ludzie łatwowierni codziennie padali łupem oszustów.

Wzruszył ramionami.

- Psiakrew, wolałabym, żeby mi pan nie ufał. Bo w tej sytuacji muszę być z panem szczerą. Tak nakazuje honor. Specjalnie tak pan to rozegrał, prawda?

Skinął głową.

- Dyrekcja bardzo starannie dobiera mieszkańców. Na pewno dokładnie zapoznali się z twoją sytuacją życiową, z twoimi osiągnięciami i cechami charakteru. Przypuszczam, że wiedzą o tobie rzeczy, których sama nie wiesz.

Zmarszczyła czoło.

- Wątpię, ale... No dobra. Opowiem panu o sobie. Kiedyś poruszałam się na własnych nogach; na wózku jeżdżę od dwóch lat. Nie, może zacznę od początku. Urodziłam się w biednej dzielnicy, później trafiłam do ekskluzywnej szkoły, w której przeprowadzano eksperyment. W ramach tego eksperymentu inteligentne dzieci z ubogich rodzin uczyły się z dziećmi ludzi sławnych i bogatych. Jak się pan może domyślać, nowi koledzy nie powitali nas z otwartymi ramionami. Ale dorośli byli zadowoleni: pomysłodawcy eksperymentu z tego, że pomagają zdolnym dzieciom z nizin społecznych, rodzice naszych bogatych kolegów i koleżanek z tego, że wykazali się tak szlachetną postawą, nauczyciele, że tolerują naszą obecność. Ponieważ jednak czuliśmy, że wszyscy patrzą na nas z góry, że inni uczniowie nas nie cierpią, stawaliśmy się coraz bardziej niezdolni. Po roku były jakieś cięcia budżetowe i eksperyment się zakończył. Odesłano nas do naszych starych szkół, gdzie z kolei uważano, że zadzieramy nosa, bo przez rok zadawaliśmy się z dziećmi bogaczy. Po tym doświadczeniu z podejrzliwością odnoszę się do różnych działań filantropijnych.

- Chyba nie sądzisz, że pobyt w Herosie to jakiś eksperyment, który...
- Nie, nie - przerwała mu. - Tylko nie chcę nikomu służyć za przykład.
- Rozumiem.
- Ale nie zamierza się pan poddać?

Przez moment milczał.

- Posłuchaj, Darcy. Miałem dziewiętnaście lat, kiedy zginęli moi rodzice. Sam musiałem zaopiekować się trzema młodszymi siostrami. Jestem odpowiedzialny. Kiedy podejmuję się zadania, nie rezygnuję w połowie jak ci ludzie, którzy na tobie i twoich kolegach przeprowadzali eksperyment. Chcę, żeby Heros przetrwał wszystkie burze i zawieje. Żeby służył ludziom, kiedy mnie już nie będzie.

- W porządku. Może pan na mnie liczyć. Akurat na przetrwaniu znam się jak mało kto.

Uświadomił sobie, że ma do czynienia z silną kobietą, która w dodatku szczególnie na niego działa.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Wędrowali ścieżką w stronę Herosa. Darcy co rusz zerkała na idącego obok mężczyznę. Jego widok miał wpływ na jej ciało, na przyśpieszony oddech, szybsze bicie serca, a również na psychikę. Nie lubiła tracić nad sobą kontroli, lecz tak właśnie się stało. Nie poznawała samej siebie.

- A teraz reszta mojej historii - rzekła, mając nadzieję, że ponure wspomnienia pozwolą jej odzyskać rozum. - Po tym upokarzającym doświadczeniu, tym eksperymencie edukacyjnym, zbuntowałam się, rozrabiałam, miałam zatargi z prawem, szybko jednak stwierdziłam, że ta droga donikąd mnie nie zaprowadzi. Wzięłam się w garść, skończyłam szkołę, a potem zapisałam się do akademii policyjnej, którą udało mi się skończyć. Zanim zdążyłam rozpocząć pracę policjantki, przydarzył mi się wypadek samochodowy. Nie mogłam chodzić, a tym bardziej ganiać przestępców. Później... wydarzyło się jeszcze parę rzeczy i wylądowałam tutaj. Teraz wszystko pan o mnie wie.

Pokręcił z uśmiechem głową.

- Powiedziałem, że ci zaufam, a nie że jestem głupcem. „Później wydarzyło się jeszcze parę rzeczy i wylądowałam tutaj”? Z samych tych słów wynika, że jesteś znacznie bardziej skomplikowaną osobą, niż przyznajesz. - Na moment zamilkł. - W dalszym ciągu niewiele o tobie wiem.

- A ja o panu nic.

- Przepraszam. Chyba faktycznie powinienem się odwdzińczyć...

- Dlaczego? Pana życie to nie moja sprawa.

- Może i nie, ale skoro ja tyle od ciebie wymagam... Dobra, co byś chciała o mnie wiedzieć?

- Dlaczego stawał pan na głowie, żeby zbudować Herosa? Dlaczego ośrodek jest dla pana taki ważny?

Patrick przystanął.

- Z powodów częściowo egoistycznych. Od wielu lat moje życie wypełnione jest pracą i opieką nad siostrami. Jakiś czas temu Lane, dziś osiemnastolatka rozpoczynająca studia, połamano ją na nartach. Nie wiedzieliśmy, czy w pełni odzyska zdrowie. Zaczę-

łem się zastanawiać, jak by wyglądało jej życie, gdybym nie był bogaty albo gdyby ona była sama na świecie. Jak by ją ludzie traktowali? Kim by się stała? Jakie miałyby możliwości? Wspomniałem o tym zaprzyjaźnionemu lekarzowi, który powiedział mi, że od lat myśli o stworzeniu takiego ośrodka jak Heros. Bez wahania przeznaczyłem na ten cel ziemię i pieniądze. - Wzruszył ramionami. - Nie wpadłbym na ten pomysł, gdyby nie wypadek siostry.

- Czasem nieszczęście bywa katalizatorem pozytywnych przemian - szepnęła Darcy. - Nie znam Lane, ale zakładam, że wszystko dobrze się skończyło?

- Tak, absolutnie.

- Cieszę się.

Instynktownie ścisnęła Patrycka za rękę i natychmiast poczuła dziwną pulsującą energię, podniecenie. Przeraziła się. Co ona wyprawia? Wcześniej, gdy on wziął ją za rękę, z trudem wytrzymała napięcie, a teraz sama inicjuje kontakt? Chciała jak najszybciej cofnąć dłoń, ale wtedy Patrick domyśliłby się, że to niewinne muśnięcie podziałało na nią tak elektryzująco.

- Prawie jesteśmy na miejscu - zdołała powiedzieć.

Jakby sam tego nie wiedział.

- Prowadź. To twoje królestwo - odparł. - I mam prośbę: mów do mnie po imieniu.

Darcy skinęła głową. Modliła się, aby nikt z mieszkańców nie zauważył jej rumieńców.

- Hej, Darcy, co tu robisz? - zawołał ktoś, gdy zbliżyli się do budynku. - Dlaczego nie jesteś w pracy?

- Poniekąd jestem. Mamy gościa - oznajmiła.

Budynek stał wśród rozległych ukwieconych trawników poprzecinanych ścieżkami, na których stopniowo pojawiała się coraz więcej osób. Wszystkie poruszały się na wózkach.

- Czy to pan Judson? - spytał teatralnym szeptem staruszek, zwracając się do swojego młodszego kolegi.

- Tak - odparł z uśmiechem młodszy. - Widziałeś jego zdjęcia w prasie i kiedyś już nas odwiedzał.

- Ale dziś przyszedł z Darcy - ciągnął staruszek.

- Edwardzie, wiesz, że pracuję u pana Judsona. - Darcy podniosła głos z uwagi na głuchotę starca. - Nie bój się, byłam grzeczna i nie pyskowałam. Pan Judson nie chce wymienić mnie na lepszy towar.

Patrick roześmiał się.

- Darcy to znakomity egzemplarz - powiedział do Edwarda. - Nie oddałbym jej za skarby świata. Próbował pan jej musu czekoladowego?

- No, jest pyszny - zamruczała z zachwytem Maria. - Przy okazji niech ją pan poprosi o ciasto bezowo-cytrynowe. To lepsze od seksu.

Zaczerwieniona Darcy niemal wbrew sobie spojrzała na Patricka.

- Lepsze od seksu? Muszę koniecznie spróbować - powiedział takim tonem, że przeszył ją dreszcz.

Po chwili jednak ogarnęła ją złość.

- Ludziom się wydaje, że jak ktoś porusza się na wózku, to automatycznie staje się asekualny. A to nieprawda!

- Oczywiście, że nieprawda - poparł ją Patrick.

- Seks to bardziej sprawa głowy niż innej części ciała.

Nie uszło uwadze Darcy, z jakim pożądaniem Maria patrzy na Patricka. Ta urodziwa, inteligentna kobieta o bujnych rudych włosach wyglądała tak, jakby za moment miała złożyć mu propozycję nie do odrzucenia.

- Kochani... - Darcy zwróciła się pośpiesznie do swoich współlokatorów - skoro się już zadomowiliśmy, to pan Judson chciałby przed wyjazdem za granicę dowiedzieć się, jak nam się mieszka. Liczy też na to, że nie zamkniemy się w ośrodku. Że będziemy udzielać się społecznie, prowadzić akcje reklamowe...

- Nie mam nic przeciwko temu - wtrąciła Maria.

- Mogę robić wszystko, co pan Judson każe.

Patrick sprawiał wrażenie lekko speszonego.

- A więc na początek chciałbym, abyście zwracali się do mnie po imieniu.

Darcy dokonała prezentacji. Z każdym się przywitał.

Później, po powrocie do jego rezydencji, powtórzyła mu informacje, które go interesowały.

- Edward jest inżynierem elektrykiem. Maria programistką komputerową. Cerise była pływaczką olimpijską, a teraz uczy młodzież w miejscowym klubie fitness. Laura jest projektantką mody, a Aaron dentystą. Gdyby to był normalny dzień tygodnia, nie zastalibyśmy ich w Herosie. Nie wróciliby jeszcze z pracy - dodała defensywnym tonem.

- Nie jestem waszym wrogiem, Darcy - powiedział Patrick, kucając obok wózka.

- Wiem. Ale mam wrażenie, że czegoś chcesz...

- Owszem. Chcę, żebyś była szczęśliwa.

- Jestem. Pierwsze dwa lata były trudne, ale wiele się nauczyłam.

- Na przykład czego?

Na jej twarzy pojawił się szelmowski wyraz.

- Potrafię unieść przednie koła. Umiem przesiąść się z wózka na normalne krzesło i z powrotem na wózek. - Co zademonstrowała. - Jeśli trzeba, potrafię pokonać na wózku kilka schodków, oczywiście niezbyt stromych. Innymi słowy, świetnie daję sobie radę.

- To mi nie wystarczy. - W jego zielonych oczach widziała upór. - Tylko nie zrozum mnie źle. Jestem pod wrażeniem twoich umiejętności, ale niechętni, wrogo nastawieni sąsiedzi...

- Kochają sławę i blichtr - przerwała mu. - Gdybym była słynną gwiazdą rocka, która doznała urazu kręgosłupa, przyjęliby mnie z otwartymi ramionami. Nie mówiliby, że moja obecność obniża wartość domów w okolicy.

- Masz rację. Nie zamierzam ich usprawiedliwiać.

- Mimo to chcesz, żebym... No właśnie, żebym co?

- Żebyś zagrała im na nosie. Niech ci zazdroszczą, niech patrzą na ciebie z podziwem, niech zrozumieją, że bez was ich własne życie byłoby znacznie uboższe.

- Sami powinni wiedzieć, że mamy takie same prawa jak oni.

- Słusznie. Chodzi mi jednak o to, aby w czasie mojej nieobecności nikt nie wpadł na pomysł wynajęcia prawników, którzy postaraliby się zamknąć ośrodek. Bo ja na to nie pozwolę.

Darcy zacisnęła usta.

- Jeżeli istnieje takie zagrożenie, jeżeli sądzisz, że mogliby się do tego posunąć... - Pokręciła głową, próbując ukryć frustrację. Czasem odnosiła wrażenie, jakby przez całe życie miała pod górkę. Jakby ciągle toczyła walkę. O pieniądze. O szacunek. O prawo do życia.

- Przecież chcę dla ciebie... dla was jak najlepiej. - Poglądził ją po policzku.

- Wiem. I jestem ci wdzięczna za Herosa. Wszyscy są ci wdzięczni. Chyba słyszałeś to dziś w ich głosach?

- Nie chcę wdzięczności, chociaż ją doceniam. Chcę, żebyście się czuli jak u siebie. Żeby nikt nie rzucał wam kłód pod nogi.

- I to my musimy się o to postarać, prawda? O akceptację, o prawo do życia w spokoju?

- Tak. I wiem, że to niesprawiedliwe - rzekł, siadając na podłodze.

- Co robisz?

Podniósł wzrok i uśmiechnął się.

- Staję się mniejszy. Przeszkadza ci?

Wybuchnęła śmiechem.

- Nie, przyjemnie jest móc patrzeć w oczy nie tylko moim współmieszkańcom. Chociaż przyzwyczaiłam się już, że rozmawiając z normalnymi ludźmi, widzę dziurki w ich nosie.

- Postaram się, abyś moje widziała jak najrzadziej.

Nie! - zaprotestowała w duchu. Nie bądź dla mnie taki miły. Nie chcę pragnąć tego, czego mieć nie mogę.

Bo kiedyś pragnęła miłości, i jej marzenia się spełniły, a potem los wszystkiego ją pozbawił.

Starła się nie myśleć o dziecku, które straciła, i o tym strasznym dniu, kiedy odebrano jej nadzieję, że jeszcze kiedyś zostanie matką. Ale trudno zapomnieć o takich sprawach.

- Powiedz, dlaczego wyjeżdżasz? - spytała, chcąc uciec od swoich myśli.

Patrick wzruszył ramionami.



- Latami prowadziłem firmę, wychowywałem siostry, odkładałem na bok marzenia. Teraz dziewczyny są dorosłe, a ja mam dwadzieścia dziewięć lat, jestem kawalerem, kocham sporty ekstremalne, przygodę, adrenalinę. Czas na zmiany; dotąd wiodłem ciche nudne życie...

Posłała mu pełne niedowierzania spojrzenie.

- Ciche? Nudne? Wychowywanie trzech sióstr uważasz za nudne?

- Naigrawasz się ze mnie, Darcy?

- Po prostu twierdzę, że to nie mogło być łatwe.

Oparł się plecami o ścianę.

- Łatwe nie było, ale sprawiało mi ogromną przyjemność. Nie masz dzieci, prawda?

- Nie - odparła.

I nigdy już nie będzie miała. Nigdy też nie wyjdzie za mąż.

Poczuła bolesny ucisk w sercu.

Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że Patrick bacznie ją obserwuje. Więc zrobiła to, co zawsze robiła, gdy nie chciała pokazać, jak bardzo cierpi. Zmusiła się do uśmiechu.

- Opowiedz mi coś więcej o swojej podróży - poprosiła.

Lecz on dalej milczał, nie spuszczał z niej oczu.

- Proszę...

- Dobrze. Ta podróż będzie spełnieniem moich marzeń. Nie mogę się jej doczekać. Kilka miesięcy, kilka kontynentów. Część czasu poświęcę sprawom biznesowym, lecz większą część akcjom charytatywnym związanym z imprezami sportowymi, które mam nadzieję przyciągną tłumy kibiców. Organizowanie wszystkiego pochłonęło mnóstwo czasu. - Uśmiechnął się. - Jestem strasznie przejęty, chociaż mam lekkie wyrzuty sumienia. Ktoś mógłby mi zarzucić, że niecierpliwie czekałem, aż dziewczyny dorosną, aby w końcu rozpocząć własne życie.

- Nie powinieneś robić sobie wyrzutów. Ciężko pracowałeś, odniosłeś sukces. Twoja firma ma światową renomę. Wychowałeś siostry. W jakim są teraz wieku?

- Cara ma dwadzieścia pięć lat, Amy dwadzieścia trzy, Lane osiemnaście. Cara i Amy mają mężów i dzieci.

- Czyli są dorosłe. Żyją po swojemu i nie wtrącają się do tego, co ty robisz.

Pokręcił z uśmiechem głową.

- Mówisz tak, bo ich nie znasz.

To prawda, ale to się zmieniło kilka godzin później, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, a potem hol wypełnił tupot nóg. Poproszono Darcy, aby przygotowała posiłek dla paru dodatkowych osób, ale słuchając odgłosów za ścianą, miała wrażenie, jakby przybył pułk wojska.

Popatrzyła pytająco na Olivię.

- To oni - wyjaśniła Olivia.

- Jacy oni? Nie bardzo orientuję się, kim są „oni”.

Olivia zerknęła w stronę holu. Głosy się zbliżały.

- Siostry z dziećmi - szepnęła.

Darcy nie zdążyła wpaść w panikę, kiedy do kuchni weszły trzy wysokie piękne brunetki oraz... pies.

- Fuzz, siad! - rozkazała pierwsza z nich, kiedy psisko podbiegło do Darcy i położyło łapy na jej kolanach.

Zaskoczona Darcy wypuściła z rąk metalową miskę, która upadła z brzękiem na podłogę.

W tym samym momencie rozległa się istna kakofonia: kobiety zaczęły krzyczeć jedna przez drugą.

- Och, nie!

- Patrick dostanie szału!

- Fuzz! Siad! - polecił ostro Patrick.

Wielkie psisko o dużych smutnych ślepiach posłusznie zabrało łapy i usiadło na podłodze.

- Później dam ci kawałek mięsa - powiedziała jedna z sióstr, mrugając do kundla.

- Wykluczone! - sprzeciwił się Patrick.

- Despota. Przecież to tylko duży szczeniak.

- Kuchnia nie jest miejscem dla psa.

Ciekawe, pomyślała z rozbawieniem Darcy. Jej też różni ludzie ciągle zakazywali gdzieś wstępu. Ona i ten pies mają ze sobą wiele wspólnego.

Po chwili Fuzz podreptał do drzwi i opuścił pomieszczenie.

- Cara, Amy, Lane, co wam strzeliło do głowy? - spytał Patrick, krzyżując ręce na piersi.

- Wydawało się nam, że jesteś w kuchni. Zapomniałyśmy o Fuzzie - rzekła najstarsza z sióstr. - Mamy ci coś ważnego do powiedzenia. - Z błogim uśmiechem popatrzyła na swój brzuch.

- Caro, jesteś w ciąży? - Patrick zgarnął siostrę w ramiona.

- Ona staje się takim dzieciuchem, kiedy spodziewa się dziecka. Zobaczysz, z każdą sprawą będzie do ciebie dzwoniła.

- Nieprawda! - oburzyła się Cara.

- Tak było, zanim urodziłaś Charliego.

- Bo szukałam pretekstu, żeby wpaść tu i pomóc Patrickowi w opiece nad tobą, moja słodka Lane. Niezły był z ciebie ancymonek.

- Kiedy ja wyjdę za mąż, nie będę jak wy przylatywać do brata z każdym najmniejszym problemem - oznajmiła najmłodsza z trzech piękności.

Dwie starsze zaczęły protestować.

- Uspokójcie się - przerwał im Patrick, zanim jazgot stał się nie do wytrzymania. - Nawet nie przywitałyście się z Darcy i Olivią. I nie przeprosiłyście Darcy za zachowanie Fuzza.

Darcy otworzyła usta, zamierzając wyjaśnić, że pies nie zrobił nic złego, ale Patrick potrząsnął ostrzegawczo głową.

Siostry posłusznie przywitały się z Olivią, po czym zwróciły się do Darcy.

- Przepraszam, nie pomyślałyśmy... - rzekła Cara.

- Powinnyśmy uważać na Fuzza - przyznała Amy.

- Bardzo przepraszamy - dodała Lane. - Jesteś nowa, prawda?

- Świeżynka - rzekła z uśmiechem Darcy, ściskając wyciągniętą dłoń najmłodszej z sióstr.

- A co się stało z Elaine, poprzednią kucharką? - spytała Amy.

Mina Patrycka wskazywała na to, że nie zamierza wdawać się w rozmowę na ten temat.

- To co zwykle - mruknęła pod nosem Cara.

Darcy uniosła pytająco brwi, lecz nie spytała, co znaczy „jak zwykle”.

- Mam nadzieję, że przygotowana przeze mnie kolacja będzie paniom smakowała.

- Jestem o tym przekonana - oznajmiła Amy.

- Z całą pewnością - rzekła druga z sióstr.

- No dobrze, nie przeszkadzajmy Darcy - wtrącił Patrick. - Pozwólmy jej w spokoju odprawiać czary.

- Czary? - zdziwiła się Lane.

- Tak. Darcy to prawdziwa czarodziejka, mistrzyni sztuki kulinarnej - odparł Patrick, mrugając do nowej pracownicy.

Siostry wymieniły spojrzenia.

- Angelise przyjedzie? - spytała Cara.

Widać było, że pragnie usłyszeć odpowiedź twierdzącą.

- Nie zaprosiłem jej.

- Dlaczego?

Patrick zmarszczył czoło. Milczał. Darcy popatrzyła na niego równie zaciekawiona, co jego siostry. Po chwili zganiła się w duchu: to nie jej interes. Poza tym skoro nie zamierzał tłumaczyć nic siostrom, tym bardziej nie będzie wyjaśniał swojej decyzji nowo przyjętej kucharce.

Wtedy Darcy usłyszała głos jednej z sióstr:

- Lepiej, braciszku, nie chwal Darcy. Już zapomniałeś, jak twoje pracownice tracą dla ciebie głowę? Wystarczy jedno miłe słowo, a im się wydaje, że zaraz poprowadzisz je do ołtarza.

Patrick mruknął coś w odpowiedzi.

- Liv? - Darcy zwróciła się do swojej młodej pomocnicy. - Dlatego przyjęto mnie do pracy? Bo poprzednia kucharka...

- Niestety tak. Wszystkie dziewczyny durzyły się w szefie. Ja też bym się w nim zadurzyła, gdyby był trochę młodszy.

- O mnie nie musicie się martwić - oznajmiła Darcy. - Nie zamierzam się w nikim durzyć. Nie szukam kłopotów.

- Moja mama twierdzi, że czasem kłopoty same nas znajdują, czy tego chcemy, czy nie.

- Mnie nie znajdują.

- Może nie. - Olivia wzruszyła ramionami. - Ale kto to wie? Ta ostatnia kucharka, Elaine... nawet ją lubiłam, ale ona miała jakąś fiksację na punkcie szefa. Nic dziwnego, że ją zwolnił.

Darcy przełknęła ślinę.

- Lepiej szykujmy kolację. Mamy cztery osoby do wykarmienia.

- Sześć.

- Ktoś jeszcze przyjdzie?

- Za kilka minut babysitterka podrzuci siostrzeńców pana Judsona, Charliego i Daveya. Jeden ma cztery lata, drugi pięć, a obaj są rozkoszni. Szef ich uwielbia. W ogóle kocha dzieci.

- Dzieci... - powtórzyła cicho Darcy, starając się powstrzymać atak paniki.

- Tak. Sama zobaczysz, jakie to fajne szkraby.

Darcy potrząsnęła głową.

- Nie, ja będę w kuchni.

- Pan Judson pewnie poprosi, abyś na moment wyszła.

Gdyby tak się stało, wiedziała, że nie mogłaby odmówić. Jeden raz wystarczył. Dostała ostrzeżenie. Więc bez względu na sytuację, bez względu na własny strach, będzie musiała pojawić się w jadalni, spojrzeć w oczy trzem pięknym siostrzyczkom, dzieciom, których widok zawsze przepełniał ją bólem, ich przystojnemu wujowi, i udawać, że wszystko jest w porządku.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Dwie godziny później odetchnęła z ulgą. Udało jej się przetrwać wieczór. Ilekroć wchodziła do jadalni, nerwowo zastanawiała się, gdzie skierować wzrok. Przy jednym końcu stołu siedziały dwa cudowne brzdące. Kiedy na nie spojrzała, omal nie pękło jej serce. Czy jej dziecko też miałoby takie małe pulchne rączki? Takie duże niewinne oczy? Sądziła, że uporała się z bólem, a tymczasem emocje, które nauczyła się tłumić, odżyły z pełną siłą.

Miała nadzieję, że pod przyklejonym do ust uśmiechem umiejętnie skrywa cierpienie. Nie chciała, aby ktokolwiek zauważył, jak bardzo stresuje się w obecności dzieci.

Starła się nie patrzeć na chłopców, tylko koncentrować na dorosłych i na pracy. Za każdym razem, kiedy mijała próg, siostry Patricka rozmawiały o kobietach, a raczej o kobietach w życiu brata. Nawet nie tyle o kobietach, co o jednej kobiecie, Angelise Marsdon. Najwyraźniej śliczna Angelise stanowiła świetną partię, no a Patrick...

Przypomniała sobie jego zielone oczy i ciemne włosy. Przeniknął ją żar. W tym samym momencie za drzwiami kuchni rozległy się kroki. Darcy podskoczyła nerwowo. Talerz, który trzymała, wysunął się jej z ręki. Wykonując jakieś akrobatyczne wygibasy, złapała go w locie.

- Psiakość! - zaklęła, przyciskając do piersi cenną porcelanę.

- Wszystko w porządku? - zapytał Patrick.

- Oczywiście - odparła. - Ale przed chwilą o mało nie stłukłam talerza, który pewnie kosztuje tyle co nowy mercedes.

Patrick skrzywił się.

- Na szczęście go złapałam.

- Nie obchodzą mnie naczynia. Nie to mnie martwi.

Patrick był wyraźnie zły. Na siostry, lecz również na siebie. Nie ulegało dla niego wątpliwości, że Cara, Amy i Lane sprzysięgły się przeciwko Darcy. Co rusz w jej obecności wspominały o Angelise, a jedzenie, które było doskonałe, pochwały pro forma. Niemal od niechcienia.

- Przepraszam za siostry - powiedział. - Niby są dorosłe, ale czasem zachowują się jak maślaki. Na pewno popełniałem błędy, zbyt często im pobrażałem, ale... zwykle miewają lepsze maniery.

Darcy wzruszyła ramionami.

- Czego się spodziewałeś? Że będą piąć z zachwytu nad moją tartą jabłeczną?

- Niekoniecznie piąć, ale na jakiś komplement mogłyby się zdobyć. Tym bardziej, że tarta była wyśmienita, a jej cynamonowy zapach... Mmm - zamruczał.

Darcy otworzyła szeroko oczy, jakby zrobił coś niestosownego. Zresztą może i tak było. Przez moment oczami wyobraźni widział, jak pachnąca cynamonem i wanilią Darcy ugniata ciasto, tworząc dzieło sztuki cukierniczej...

Opamiętał się. Chryste, człowieku, co ty wyprawiasz? Jesteś jej pracodawcą. Są granice, których nie wolno ci przekroczyć.

- Bez przesady. Twoje siostry były bardzo uprzejme. Pochwaliły jedzenie.

Owszem, powiedziały, że jest smaczne. Ale w ich słownictwie rzadko pojawiały się słowa typu: ładny, dobry czy smaczny; dla nich wszystko było fantastyczne, rewelacyjne, bajeczne, najcudowniejsze. Czyli coś im wyraźnie przeszkadzało, a on domyślał się co: Darcy była obdarzona większą urodą i talentem niż wszystkie poprzednie kucharki razem wzięte.

- Moje siostry postanowiły znaleźć mi żonę, a ty jesteś atrakcyjna. Boją się, że możesz pokrzyżować im plany.

Ależ ona pięknie wygląda z rumieńcem na policzkach! - pomyślał, po czym znów skarcił się w duchu. Gdzie się podziała jego słynna samokontrola?

- Były zawiedzione, że nie zaprosiłeś panny Marsdon.

- Wiem. Angelise zajmuje pierwsze miejsce na ich liście. Od lat usiłują nas wyswatać.

- Dasz się?

Uniósł brwi.

- Przepraszam, zachowuję się jak policjantka. Policjantki mają pytać wprost, bez ogródek.



- Tęsknisz za dawną pracą? - spytał, po czym potrząsnął głową. - Nie, nie odpowiadaj. To nie moja sprawa.

Wybuchnęła śmiechem.

- Przed chwilą spytałam, czy ożenisz się z kobietą, której nigdy nie widziałam. Jesteś moim szefem, wypytuję cię o plany małżeńskie, a ty przepraszasz mnie za wtrącanie się w moje życie?

- No dobrze. W takim razie będę wścibski. Tęsknisz?

Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Marzyłam o pracy w policji. Byłam świetną studentką. Dla mnie policjant to człowiek godzien szacunku. Chciałam robić coś ważnego, zbawiać świat. Teraz to już bez znaczenia.

- Niech ci się nie wydaje, że to, co robisz obecnie, jest mało ważne.

- Gotuję.

- Dbasz o ludzi, o ich zdrowie, dietę.

- Dobry jesteś. Nic dziwnego, że siostry się boją, że każda kobieta, którą przyjmiesz do pracy, się w tobie zakocha.

Milczał. Nie wiedział, jak zareagować.

- Nie denerwuj się. Ja się nie zadurzę - powiedziała. - Byłam zaręczona, kiedy wydarzył się wypadek.

- Rozumiem.

Może nie do końca rozumiał, ale... Kim był jej narzeczony? Gdzie się teraz podziewał?

- Nie lubię o tym opowiadać - szepnęła.

- Nie musisz. To twoje prywatne sprawy.

Podniosła wzrok.

- Nie chcę stawać między tobą a twoimi siostrami. Moja obecność tutaj nie może wzbudzać żadnych podejrzeń czy zastrzeżeń. Nie jestem romantyczną marzycielką szukającą miłości. Po tym, jak uległam wypadkowi, mój narzeczony... - Wzięła głęboki oddech. - Przejrzałam na oczy. Nie jestem tak głupia, aby znów narażać się na cierpienie.

Ból widoczny w jej oczach świadczył o tym, jak trudny jest to dla niej temat. Patrick powściągnął gniew.

- To twój facet okazał się głupi, nie ty. Niektórzy nie potrafią docenić tego, co mają.

Wolno wciągnęła w płuca powietrze, po czym ponownie utkwiała w Patricku wzrok.

- To co, ożenisz się z Angelise Marsdon?

Zdał sobie sprawę, że Darcy chce zmienić temat.

- Nie wiem - odparł. - Może kiedyś. Teraz, gdy siostry są już dorosłe, to prędzej czy później się z kimś związę, a z Angelise przyjaźnię się od dawna. Dorastaliśmy w tym samym świecie. Mamy podobne zainteresowania.

- Ona też lubi sporty ekstremalne? Ryzyko?

- Lubi jeździć na nartach.

- A więc...

- Mówisz jak moje siostry. „A więc na co czekasz?” A moja odpowiedź brzmi: nie chcę się spieszyć. Mam jeszcze sporo rzeczy do zrobienia.

- Wiem. Wyruszasz w podróż, o której od lat marzysz.

- Właśnie. Wcześniej nie mogłem, siostry wymagały opieki. Nie, nie żałuję czasu, jaki im poświęciłem. Kocham je. I moich siostrzeńców, ale... Przepraszam cię za nich. Wiem, że się na ciebie gapili. I widziałem, że ich obecność źle na ciebie wpływa.

Darcy potrząsnęła energicznie głową.

- Och, nie. To urocze chłopaki. A że się gapili? To normalne. W końcu niecodziennie mają styczność z kimś na wózku.

- Czulaś się spięta. Muszę z nimi porozmawiać. Nawet małe dzieci powinny wiedzieć, że nie wypada tak jawnie okazywać ciekawości.

- Nie! - zaprotestowała. - Proszę, nie rób tego.

- Czego?

- Nie wywołuj w nich poczucia winy. Ani nie każ im mnie przepraszać. To napięcie, o którym mówisz... No dobrze, przyznam ci się: po prostu denerwuję się w obecności dzieci. Czuję się jakoś nieswojo.

Patrick pokiwał głową. Wiele osób odczuwa przy dzieciach napięcie, chociaż nie takie jak Darcy. No trudno, nie ma prawa jej inwigilować, dopytywać o powód jej lęku czy niechęci.

- Wcale nie zamierzam wywoływać z nich poczucia winy. W końcu to dzieci. Ale i tak z nimi pogadam. Jak facet z facetami.

- Pewnie potrafią owinąć cię sobie wokół palca.

- Nie przeczę.

- A ty to uwielbiasz.

- Jeszcze jak!

Kiedy na jej twarzy pojawił się uśmiech, Patrick poczuł się tak, jakby po deszczowym dniu wreszcie zaświeciło słońce.

- Chodź. Odprowadzę cię do Herosa.

Mógł wezwać samochód z ośrodka, może byłoby rozsądniej, ale chciał jeszcze chwilę spędzić w towarzystwie tej wyjątkowej kobiety. Słońce znikło nad horyzontem, na niebie migotały gwiazdy, w powietrzu unosił się lekki zapach cynamonu.

- Niepotrzebnie ci o sobie opowiadałam - rzekła cicho Darcy. - Zazwyczaj nie otwieram się przed ludźmi, ale skoro sama byłam wścibska... - Na moment zamilkła. - No dobrze. Wyszłam dziś z kuchni. Czy to wystarczy? Czy już zakończyliśmy eksperyment?

Zatrzymali się. Niewiele się namyślając, Patrick kucnął przy wózku. Podziwiał jej siłę, a zarazem kruchość. Po raz pierwszy w życiu spotkał tak niezwykłą osobę o tak skomplikowanej naturze. Skomplikowanej, a jednocześnie delikatnej. Popatrzył na jej piękną twarz, piwne oczy...

Czekała na odpowiedź.

- Nie, jeszcze niczego nie zakończyliśmy - odparł i szybko, zanim pomyśli o konsekwencjach swojego czynu, pocałował ją.

Miękkie jedwabiste włosy łaskotały go w policzek. Usta miała gorące, o smaku cynamonowym. Pragnął rozkoszować się nim jak najdłużej.

- Przepraszam, nie powinienem. - Cofnął się. - Nie mam zwyczaju napastować swoich pracowników.

Potrząsnęła głową.

- Nie czuję się napastowana.

- A co czujesz?

- Nie pytaj. To był błąd. Ty i ja... nic by z tego nie wyszło. Jesteśmy kompletnie inni. Ty prowadzisz firmę, po latach odzyskałeś wolność i ruszasz w podróż pełną przygód, potem planujesz założyć rodzinę, mieć dzieci. A ja? Nie kusi mnie ani mąż, ani dzieci. Nie lubię tłumów, nie cierpię być w centrum uwagi. Mam nadzieję, że kiedy Heros umocni swoją pozycję, będę mogła znów zaszyć się w jakiejś norze...

Skrzyżował ręce na piersi.

- Zaslugujesz na więcej, Darcy. Twoje życie nie powinno się ograniczać do pracy w kuchni bogatego kawalera.

- Ale ja lubię gotować!

- Nie denerwuj się. Masz fantastyczny talent i powinnaś móc się nim pochwalić. Zresztą musimy ci znaleźć inną pracę. Zajmę się tym. Zobaczysz, podbijemy świat!

Tak, to doskonały pomysł, uznał w drodze powrotnej do domu. Lepiej, żeby zajął się innymi sprawami, niż zastanawiał, dlaczego pragnie wziąć Darcy w ramiona i całować ją. A bardzo tego pragnął. Skórę miała gładką, wargi gorące i zmysłowe...

- Nic z tego, stary - szepnął pod nosem. - Może gdybyście się spotkali w innym czasie...

Bo byli jak dwa pociągi, które jadą w przeciwnych kierunkach. On za kilka tygodni opuści Stany. Może już nigdy więcej się nie zobaczą. Na zawsze jednak zapamięta dotyk jej ust i niezwykły hart ducha.

Dwa dni później, kiedy Darcy wróciła do ośrodka, wyczuła jakąś zmianę. Powietrze było naelektryzowane, ludzie dziwnie podnieceni.

Wkrótce wszystko się wyjaśniło.

- Hej, Darcy! - zawołała Cerise, podjeżdżając na wózku. - Rozszerzamy nasze horyzonty!

- To znaczy?

- Kursy, szkolenia, publiczne występy.

- Nie rozumiem.

- Też nie do końca wiem, o co chodzi, ale to ma związek z twoim panem Judsonem.

- On nie jest mój - sprostowała automatycznie Darcy, ale zaraz przypomniała sobie ich niedawny pocałunek.

Nie lubiła czuć się zdominowana, zawsze się wtedy buntowała, ale kiedy Patrick przywarł ustami do jej warg, nie uciekła, nie odwróciła głowy. Po prostu siedziała, ciesząc się jego bliskością, ciepłem, takim cudownym mrowieniem na szyi.

Było to trochę przerażające. Pamiętała, co Olivia mówiła o jej poprzedniczkach. Nie chciała pójść w ich ślady. Zdawała sobie sprawę, że pewne rzeczy są poza jej zasięgiem i marzenie o nich prowadzi ku zgubie.

Ilekcję bardzo czegoś pragnęła lub przyjmowała czyjeś rady lub pomoc, źle na tym wychodziła. Nieudany eksperyment ze szkołą zniszczył jej poczucie dumy, stała się obiektem ataków i kpin. Kiedy porzucił ją narzeczony, instruktor w akademii policyjnej, który przysięgał jej miłość aż po grób, zważyła w swoją umiejętność oceniania ludzi. A kiedy poroniła, kiedy straciła dziecko...

Zacisnęła powieki. Straciła wtedy coś więcej: przestała wierzyć w dobro, w to, że życie ma sens. Patrick... nie, musi trzymać go na dystans, inaczej nieszczęście gotowe. Jeżeli świadomie przekroczy granicę tego, co niedozwolone, straci szacunek do siebie oraz szansę, aby znaleźć spokój.

- Darcy, wszystko w porządku? - zaniepokoiła się Cerise. - Dobrze się czujesz?

- Oczywiście - skłamała Darcy. - Jakie kursy?

- Nie bój się, stopni nikt nam nie będzie stawiał - oznajmiła ze śmiechem Cerise. -

Patrick rozmawiał z panem Baxterem na temat doskonalenia talentów, zdobywania nowych umiejętności. Zamierza załatwić nam lekcje z najlepszymi specjalistami w swoich dziedzinach: tancerzami, kucharzami, elektronikami, projektantami, trenerami szkolącymi w biegach i pływaniu osoby niepełnosprawne. Jakakolwiek dziedzina nas zainteresuje, a pan Baxter liczy na to, że każdy znajdzie coś dla siebie, będziemy mieli możliwość jej poznania. Za darmo. To nie wszystko. Patrick z Baxterem chcą też zorganizować jakieś akcje charytatywne.

- Charytatywne? Ale...

- Nie, nie my bylibyśmy odbiorcami. Wprost przeciwnie. Mamy dzielić się z innymi naszą wiedzą i talentem, zgłaszać się na ochotnika jako nauczyciele, pomocnicy, wspólnymi siłami ulepszać świat. Robilibyśmy to raz lub dwa razy w miesiącu, jak nam czas pozwoli. Patrick skontaktuje nas z kim trzeba, a po jego wyjeździe pan Baxter będzie naszym łącznikiem.

- Chce, żebyśmy świecili przykładem - powiedziała Darcy. - Żeby okoliczni mieszkańcy przekonali się, że jesteśmy pełnowartościowymi obywatelami, z których należy być dumnym. Mamy być ludźmi czynu, sukcesu.

- To się nie uda - mruknął ktoś. - Sąsiedzi od początku sprzeciwiali się pomysłowi budowy ośrodka. Oni nas tu nie chcą. Uważają, że obniżamy wartość ich ziemi. Nie mówią tego głośno, bo się wstydzą, ale woleliby, żebyśmy się wynieśli. Otacza nas mur wrogiego milczenia. Patrick nie zdoła go zburzyć.

Darcy chciała się sprzeciwić. Uważała, że Patrick ma rację. W powstanie Herosa włożył mnóstwo pieniędzy i wysiłku. Powinien móc wyjechać w podróż spokojny o los ośrodka. Konflikt niczemu nie służy. Oczywiście nie wiedziała, w jaki sposób można wpłynąć na postawę ludzi, ale wiedziała, co sama może zrobić.

- Wiecie co? Obejrzyjmy listę kursów. Jeśli Rick Bayliss z „Frontera Grill” daje lekcje gotowania, to ja się zapisuję.

Zapisała się, ale czuła, że to za mało. Gotowaniem zajmowała się na co dzień. Powinna zrobić coś więcej, pokazać Patrickowi, że potrafi być odważna, energiczna, przedsiębiorcza. Wyjęła długopis i po chwili wahania dodatkowo zapisała się na zajęcia, które wzbudzały jej największy strach. Na naukę tańca towarzyskiego.

- Będzie zabawnie - rzekła do osoby stojącej obok.

Wcale jednak w to nie wierzyła. Bała się jak diabli.

Nienawidziła sytuacji, kiedy czuła się niezręcznie lub gdy inni się na nią gapili, a podczas tańca... Z drugiej strony zawsze kochała wyzwania.

Miała jeszcze jeden powód, by zapisać się na ten kurs. Może nauka tańca pozwoli jej zapomnieć o Patricku, a raczej o emocjach, jakie w niej wzbudzał?

- Na zakończenie kursu planują wielki pokaz - mruknęła.

Wpadła w tak wielką panikę, że przez godzinę ani razu nie pomyślała o swoim szefie.

A potem znów pomyślała. Nie miała wyjścia. Zostawił jej wiadomość w poczcie głosowej: pytał, czy jest wolna i czyby go nie odwiedziła. Ma informacje, którymi chciałby się z nią podzielić.

Czy jest wolna? Niestety tak. Boże, spraw, aby Patrick wyjechał jak najszybciej!

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Podniósłszy wzrok znad biurka, Patrick ujrzał Darcy.

- Odsłuchałam twoją wiadomość. I jestem. To co, mam podbijać świat?

Głowę miała wysoko uniesioną, włosy odrzucone do tyłu. Patrzyła na niego z wyzwaniem, jakby niczego się nie bała, ale on wiedział, że to nieprawda. Świadczyły o tym ręce, które kurczowo zaciskała na poręczy wózka.

- Chyba przesadziłem z tym światem - zauważył.

Potrząsnęła głową.

- Kiedy wyruszasz?

Podał dzień odległy o kilka tygodni.

- Dobra, to podbijamy świat. Nie ma sensu się rozdrabniać.

- W porządku.

- Świetnie. Lubię stawiać na swoim.

Roześmiał się.

- Pewnie rodzice mieli z tobą urwanie głowy.

Wzruszyła ramionami.

- To co wymyśliłeś? Jak mam podbić świat?

- Kolacja. Wielkie przyjęcie. Wśród gości ludzie, których nazwiska pojawiają się w prasie i rubrykach towarzyskich. Chciałbym, żeby twoje dania wszystkich poraziły swoją doskonałością. Chciałbym też, żebyś elegancko ubrana krążyła po sali, rozmawiała z gośćmi.

Zesztywniała, jej wargi przybrały siny odcień.



- Te rozmowy są konieczne?
  - Darcy, poradzisz sobie. Po prostu bądź naturalna.
  - Chyba żartujesz! Zamierzałam zostać gliniarzem, który łapie przestępców. Pro-wadzenie kulturalnej rozmowy nie jest moją najmocniejszą stroną.
  - Ale robienie musu czekoladowego owszem. Bogacze uwielbiają dobre jedzenie. Uwielbiają też odkrywanie nowych talentów. Będą tobą zachwyceni.
  - Coś mi mówi, że byłeś wspaniałym starszym bratem. Zawsze tak umiejętnie za-chęcałeś siostry do działania?
  - Kierowałem się instynktem. Nie miałem pojęcia, czy dobrze postępuję. Staralem się je wspierać, ale na pewno po drodze popełniałem błędy. Na szczęście żadnej większej krzywdy im nie wyrządziłem.
  - Krzywdy? Ależ one cię kochają.
- Parsknął śmiechem.
- Bywały chwile, kiedy mnie nienawidziły. Niełatwo rozkazywać piętnastolatce, kiedy samemu ma się lat dziewiętnaście.
  - Wyobrażam sobie. Ale wyszliście z tej próby zwycięsko.
  - To prawda. Czulem się za nie bardzo odpowiedzialny. Teraz też bym nigdzie nie wyjeżdżał, gdyby nadal mnie potrzebowały. Ale już nie jestem im potrzebny. Są dorosłe, samodzielne. - W jego głosie pobrzmiwała duma.
  - Spisałeś się na medal. A jeśli chodzi o twój wyjazd... mówiłeś, że łączy się z przygodą, ze sportem...
  - Owszem, będzie wspinaczka skałkowa, paralotniarstwo, rafting, snowboarding...
  - Potrafisz to wszystko? - spytała, nie kryjąc zazdrości.
  - Do mistrzostwa mi daleko.
  - To niebezpieczne sporty.
  - Jakbym słyszał moje siostry. One też by wołały, żebym grał w lotki, ale skoro ca-ła suma, jaką zdołamy zebrać, pójdzie na zajęcia sportowe dla dzieci z biednych rodzin, to nawet tak bardzo nie protestują.
  - Czyli przestałeś opiekować się siostrami, a zacząłeś obcymi dziećmiakami.

- Tylko nie rób ze mnie jakieś świętego. Ten wyjazd jest również dla mnie. Kocham sport, a nie miałem zbyt wiele czasu, żeby go uprawiać.

- Teraz wreszcie będziesz mógł zaszaleć...

Uświadomił sobie, że żadnej z tych rzeczy, którymi on będzie się zajmował, ona nie mogłaby wykonać. Za to potrafiła podźwignąć się po wypadku, przygotować smaczkowe danie, odpyskować komuś, kto na to zasłużył...

Wystarczy, Judson, lepiej przestań. Bo za moment znów zaczniesz wpatrywać się w jej usta.

- A wracając do przyjęcia, zaplanujesz całe menu.

- Na pewno chcesz, żebym pokazała się gościom?

- Absolutnie. To przyjęcie ma jeden ważny cel: znalezienie dla ciebie pracy. I nie patrz tak na mnie. Nie pozwolę, żebyś po moim wyjeździe została na lodzie.

- Daj spokój - mruknęła. - Czasem faktycznie muszę polegać na uprzejmości obcych ludzi, ale nie chcę litości. Głupio bym się czuła, krążąc wśród gości i licząc na to, że komuś spodobałam się na tyle, że mnie zatrudni.

Ujął jej dłoń i przycisnął do serca.

- To nie ty masz się im spodobać, ale oni tobie. Ty będziesz sędzią, oni zawodnikami.

Pokręciła głową. Oczy jej lśniły.

- Przepraszam - mówił Patrick. - Myślałem, że się jasno wyraziłem. Każdy z nich powinien czuć się szczęściarzem, mając taką pracownicę jak ty. Ale chcę, żebyś to ty wybrała sobie potencjalnego pracodawcę. Porozmawiaj z gośćmi, zobacz, kto ci najbardziej odpowiada.

Zacisnęła powieki. Przestraszył się. Nie chciał doprowadzić jej do łez.

- Darcy...

Uniósł jej dłoń do ust i pocałował opuszki palców. Zaskoczona otworzyła oczy. Uff, na szczęście nie płakała.

- Ty... Och, Patrick, tylko ty mógłbyś wpaść na taki szalony pomysł - powiedziała ze śmiechem. - Czy ci bogacze nie mają kucharek?

Powinien puścić jej rękę, a tymczasem przysunął się bliżej.

- Nie wiem. To nie ma znaczenia. Bo ty jesteś najlepsza.

Przez chwilę wpatrywała się w niego bez słowa, po czym pochyliła się i pocałowała go w policzek.

- Wiesz co? Masz nie po kolei w głowie - szepnęła. - Powinnam zadzwonić do twoich sióstr i powiedzieć im, co wygadujesz, żeby mogły znaleźć ci dobrego lekarza. Ale nie zrobię tego, bo... bo muszę się brać za planowanie przyjęcia.

- Wreszcie mądrze mówisz. - Kiedy puścił jej rękę, Darcy ruszyła w stronę drzwi. - Moi goście będą się o ciebie bić.

Ta myśl sprawiła mu przyjemność; chciał, by po jego wyjeździe Darcy miała satysfakcjonującą pracę, a jednocześnie poczuł dziwną pustkę w sercu.

- E, to nic takiego - powiedział do siebie, kiedy został sam. - Ponosi cię wyobrażenia.

Bo przecież o podróży marzył od lat. Wreszcie był wolny, mógł robić to, na co miał ochotę, a nie to, co musiał. Potem, gdy już się wyszumi, wróci do domu i ożeni się z kobietą, która rozumie jego świat i dobrze się w nim czuje. Będą mieć dom pełen dzieci i wieść szczęśliwe życie.

Czy naprawdę pocałowała go w policzek? Przecież ustalili, że kontakt fizyczny byłby błędem. Psiakrew! Niepotrzebnie ryzykuje. Facet jest jej szefem.

W następnym tygodniu zaplanowała menu na przyjęcie, odbyła pierwszą lekcję tańca i - ponieważ sprawiło to jej przyjemność - zapisała się na kolejną.

Zastanawiała się, czy na przyjęciu będą tańce. I kogo Patrick zaprosił; podał jej liczbę gości, lecz nie ich nazwiska. Oczywiście poza Judsonami nikogo nie będzie znała, ale zważywszy na pozycję społeczną Patricka, na pewno wśród zaproszonych znajdą się osoby z pierwszych stron gazet.

Starła się nie myśleć o tym, co ją czeka, o ludziach, którzy będą patrzeć na nią z wyższością i politowaniem. Psiakość, w dodatku nie miała co na siebie włożyć. Od paru lat kierowała się zasadą, że strój powinien być wygodny i praktyczny.

- Liv, ratuj. W co mam się ubrać?

- Spokojnie. Po pracy sprawdzimy zawartość twojej szafy, zerkniemy do szkatułki z biżuterią i na kosmetyki, a potem wybierzemy się na zakupy. Zobacysz, zwalisz tych wszystkich bogaczy z nóg!

- Oho, czyżbym wypuściła z klatki potwora wielbicielkę mody? - przeraziła się Darcy.

- Wiesz, nie o to mi chodzi, żeby... - zaczęła, ale Olivia posłała jej spojrzenie, z którego wyczytała: „Nie kłóć się ze mną”, więc posłusznie zamilkła. - Dobra, poddam się.

Miała nadzieję, że nie popełni błędu, oddając się w ręce Olivii. Czterdzieści osiem godzin później była pewna, że jednak tak się stało. W kuchni wszystko miała pod kontrolą, dodatkowi pracownicy sumiennie wykonywali jej polecenia. W salonie czekały przykryte obrusem stoły, talerze, sztuce, świece... do niczego nie można się było przyczepić. Ale kiedy Darcy wyłoniła się z łazienki i popatrzyła na siebie w lustrze, miała ochotę zostawić wszystko i uciec.

Sukienka była idealna, szarawoniebieska, podszyję. Do tego szeroki złoty naszyjnik, włosy lekko podkreśnione, róż na policzkach, szminka, wyregulowane i przyciemnione brwi, powieki dyskretnie pomalowane.

- Najpierw zauważą wózek - jęknęła.

- No i co z tego? - spytała Olivia.

Darcy nie odpowiedziała.

- No właśnie, i co z tego? - usłyszała męski głos.

Obróciła się twarzą do Patricka.

- Słuchaj, jestem ci wdzięczna za pomoc. I skoro trzeba, to wyjdę do gości. Ale ten wózek...

- Jest świetny.

Skrzywiła się. Patrick skinął dyskretnie głową, dając Olivii znać, aby zostawiła ich samych.

- Darcy, wiem, że Olivia i ja nigdy nie zdołamy wczuć się w twoje położenie. Ale pamiętaj, że dla tych, którzy nie znali cię przed wypadkiem, ty i wózek stanowicie jedność. Całkiem sprawną jedność.

- Ale...

- Ale co?

- Nie chcę, żeby z powodu mojego kalectwa ktoś dawał mi fory. Żeby pod tym kątem oceniano moje umiejętności kulinarne. Żeby chwalono mnie, bo jestem taka biedna i nieszczęśliwa.

- Rozumiem. A więc...?

- A więc wolałabym, żebyś przedstawił mnie gościom dopiero po deserze. A jeśli moja zupa bouillabaisse nie będzie im smakować, wtedy w ogóle się nie pokażę, tylko zostanę w kuchni.

- Darcy...

- Proszę cię.

- Pozwól mi zdecydować, dobrze? W końcu znam tych ludzi lepiej niż ty, wiem odczytywać ich reakcje...

Zawahała się, a on czekał.

- W porządku - zgodziła się.

Bądź co bądź urządził przyjęcie z myślą o niej, o jej przyszłości.

- A twoja bouillabaisse jest fantastyczna.

- Wiem. - Uśmiechnęła się. - Szkoda, że jej dziś nie przygotowałam.

Posłał jej zabójczy uśmiech. Pomachała mu palcami i wskazała głową drzwi. Została sama.

Narzuciwszy na siebie fartuch, krzątała się po kuchni, usiłując wszystkiego dopilnować. Z salonu dobiegały ją fragmenty rozmów. Wśród gości rzeczywiście były osoby powszechnie znane i cenione, wszyscy jednak zwracali się do Patricka z szacunkiem.

Był wspaniałym gospodarzem, serdecznym i troskliwym. W dodatku dotrzymywał słowa. Kelnerzy wnosili półmiski, nakładali gościom jedzenie, Darcy zaś pracowała samotnie w kuchni. Nie wiedziała, co się dzieje w salonie. Nie wypadało ciągnąć kelnerów za język, wypytywać, czy gościom smakuje. Chociaż przy stołach zasiadała śmietanka Chicago, Darcy bardziej denerwowała się tym, czy sam Patrick nie ma zastrzeżeń do posiłku. Dziwne, bo przecież pracowała u niego od kilku tygodni. Dlaczego jego opinia była dla niej tak ważna?

- Przestań - mruknęła.

Przechodzący obok kelner przystanął zaskoczony.

- Nie, nie ty. Mówiłam do siebie.

- Darcy...

Na dźwięk głosu Patricka poderwała głowę. Nadchodzi moment prawdy, pomyślała. Albo goście uznali, że posiłek jest smaczny, ale nie rewelacyjny, a wówczas Patrick będzie zawiedziony. Albo są zachwyceni, a to oznacza, że trzeba będzie opuścić kuchnię i przywitać się ze wszystkimi.

- Już czas - oznajmił, wyciągając rękę.

Podjechała bliżej i podała mu swoją.

- To była prawdziwa uczta dla podniebienia.

- Patrick, ja nie dam rady. Będą się na mnie gapić...

Przypomniała sobie potworne upokorzenie, jakie poczuła, kiedy weszła do ekskluzywnej szkoły uczęszczanej przez dzieci bogaczy. Miała na nogach rozpadające się tenisówki, bo mamy nie było stać na to, by jej kupić nowe, a na sobie swoje najlepsze ubranie, które jednak było mocno sfatygowane. W klasie siedziały czyściutkie pachnące dzieciaki w ubraniach od modnych projektantów. Na nową koleżankę patrzyły z zaciekawieniem, ale z ich spojrzeń mogła wywnioskować, że na prywatki nie będzie zapraszana. Miała ochotę zapaść się pod ziemię, ale...

Wzdychając cicho, Patrick kucnął przed nią.

- Darcy, przecież wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził. - Zaciśnął zęby. - Posłuchaj. Nie mam prawa niczego od ciebie wymagać ani ci rozkazywać, ale wiem jedno. Masz niesamowity dar, talent, jakiego nikt w tamtym pokoju nie posiada. Uważnie ich obserwowałem; patrzyłem, jak jedzą. Byli w gastronomicznym niebie.

Popatrzyła na niego sceptycznie.

- W gastronomicznym niebie? Chyba przesadziłeś.

Potrząsnął przecząco głową.

- Ani trochę. Byłem tak skupiony na obserwowaniu ich reakcji i słuchaniu komentarzy, że prawie nic nie tknąłem.

- Bałeś się, że nie sprostam zadaniu?

Uśmiechając się szeroko, ścisnął jej dłoń.

- Nawet mi to do głowy nie przyszło. Sam aromat potraw...

Zamruczał tak, że poczuła mrowienie w palcach. Ze strachu, że zrobi coś głupiego, wyszarpnęła rękę.

Weź się w garść, rozkazała samej sobie, usiłując się skupić na sprawach bardziej przyziemnych.

- Twoje potrawy były głównym tematem rozmowy - ciągnął Patrick. - Może nie rozpoznasz nazwisk zgromadzonych gości, ale wszyscy mają bardzo wybredny gust. I tak w skali od jednego do pięciu Donovan Mintner przyznał szóstkę twojej zupie krem z porów, a Eleanor Givelli zrezygnowała z diety, żeby wziąć dokładkę ciasta cytrynowo-śliwkowego. Michael Brisbin spytał, gdzie znalazłem tak wyśmienitego kucharza i czy on przypadkiem nie ma brata bliźniaka. Darcy, oni już cię pokochali.

- Nie mnie, tylko moje potrawy.

- Twój talent pochodzi z ciebie. Jest czymś więcej niż nabytą czy wyuczoną umiejętnością. A to znaczy, że to ty podbiłaś ich serca.

- Brzuchy.

Wyciągnawszy rękę, pogładził ją po policzku.

- Czy nikt ci nigdy nie powiedział komplementów? Tak bronisz się przed nimi, a przecież one mówią prawdę.

Miała ochotę zamknąć oczy, rozkoszować się delikatną pieśszczotą. Owszem, prawiono jej komplementy, ale nie w ten sposób. I nie powiedział ich ktoś taki jak Patrick Judson.

Ratuj się, usłyszała cichy głos. Uciekaj. A ponieważ całe życie kierowała się instynktem i ponieważ zbyt wiele razy została zraniona, tak też zrobiła. Cofnęła się na wózek. Patrick opuścił rękę.

- Przepraszam. Nawet nie spytałem, czy mogę cię dotknąć.

- Nic się nie stało. Zresztą to był taki dotyk brata, prawda? - powiedziała, dla własnego dobra próbując zbagatelizować całe zajście. - Tyle lat troszczyłeś się o siostry, że to ci weszło w nawyk...

Zmarszczył czoło.



- Nieprawda - szepnął, po czym wyprostował się. - Ale masz rację. Powinienem mieć wobec ciebie braterskie odruchy. Na razie jednak nie czas na skrupuły, czy wyrzuty sumienia. Goście pewnie zachodzą w głowę, gdzie się podziewamy. Obiecałem, że im ciebie przedstawię.

- Boże! I czekają na nas? Myślałam, że wejdziemy niepostrzeżenie, że przedstawiś mnie paru najbliższym osobom, a potem się cichutko wymknę.

- Cichutko? Tobie się należą fanfary.

Mogła się tego spodziewać po człowieku, który prowadził międzynarodową firmę i będąc nastolatkiem, wychowywał trzy młodsze siostry. Po człowieku, który organizował huczne akcje charytatywne ze skokami spadochronowymi, jazdą na desce ze stromych stoków górskich i diabli wiedzą co jeszcze. Ktoś taki wszystko robił na dużą skalę.

- Fanfary? Gdybym nie była ci wdzięczna za pomoc, rozjechałabym cię moim wózkiem - warknęła, zanim zdołała ugryźć się w język. Natychmiast przycisnęła rękę do ust. - O Jezu, czy naprawdę to powiedziałam?

Wybuchnął śmiechem.

- Owszem, i ja ci tego nie zapomnę.

Zza drzwi ponownie dobiegły głosy.

- Zastanawiają się, co robimy...

- Pewnie do głowy by im nie przyszło, że mi grozisz - zauważył żartobliwie Patrick. - Chodźmy. Aha, jeszcze jedno.

- Tak?

- Rozchmurz się. Chcemy ci znaleźć pracodawcę, a to się nie uda, jeśli wszystkich wystraszysz. - Na jego twarzy znów pojawił się seksowny uśmiech.

To nie fair, pomyślała Darcy. Facet równie nieosiągalny jak księżyc i gwiazdy nie powinien rozdzielać takich uśmiechów.

- Naprawdę nie dostrzegasz mojego wózka? - spytała sfrustrowana.

- Dostrzegam. Dostrzegam również twoje piękne oczy, które kilka sekund temu cię skały gromy.

Przez chwilę milczała.

- Co jeszcze widzisz? - spytała, wiedząc, że nie powinna pytać.

- Och, wiele rzeczy - odparł, wodząc po niej wzrokiem. - Ale nie będę o nich teraz mówił, bo a nuż ktoś usłyszy? - Skierował się ku drzwiom. - Twoi wielbicielcy czekają.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Czy na pewno dobrze postępuję? - zastanawiał się, wchodząc do salonu. Wiedział, jak bardzo Darcy nie lubi być w centrum uwagi. Będzie przeżywała każde spojrzenie, analizowała każde słowo. Co on najlepszego zrobił? I co za idiotą był jej narzeczony!

Fascynowała go uroda Darcy, podobała mu się jej szczerość, to, że pozostaje obojętna na jego pieniądze i pozycję. A jej ciało... Cholera jasna, pohamuj wyobraźnię!

Chciał przed wyjazdem załatwić Darcy nową pracę. Przed wyjazdem... Tak, już wkrótce wyjedzie. Od lat, ze względu na siostry, odkładał marzenia na bok. Teraz czekała go wspaniała podróż. Nie beztroski wypad, lecz długa podróż pełna przygód, wyzwań, ale i zobowiązań. Od tego, jak sobie poradzi, zależała przyszłość firmy, jego opinia oraz finanse wielu organizacji charytatywnych.

Darcy... Zaprosił do domu grupę bogatych szlachetnych ludzi; wiedział, że potraktują ją serdecznie. Co innego dziennikarze: gdyby podejrzewali, że łączy ich coś więcej... och, nie daliby jej żyć.

Otoczyła się kokonem. Murem. Ale on wiedział, że pod pancerzem tkwi osoba wrażliwa. Człowiek nie okrywa się skorupą, jeśli nie musi się bronić. Ktoś, kto traci władzę w nogach i przez wiele miesięcy przechodzi męczącą fizykoterapię, nabiera siły i hardości, ale w pancerzu Darcy prześwitywały dziury. Nie chciał, aby ktokolwiek je dojrzał.

Posyłając Darcy uśmiech pełen zachęty, ruszył w stronę gości, którzy stali w małych grupkach i popijali drinki.

Pierwsze kroki skierował ku Eleanor Givelli. Była to niska pulchna kobieta o rudych lokach, wielkim sercu i grubym portfelu.

- Eleanor, pozwól, że ci przedstawię Darcy Parrish, która upiekła tak zachwalane przez ciebie ciasto.

- Darcy? Cieszę się, że mogę panią poznać. Przyznam, że ja nie tylko zachwalałam ciasto - rzekła ze śmiechem - ale i pochłonięłam ogromne jego ilości! Było pyszne. Ale wcale mnie to nie dziwi. Patrick ma doskonały gust i wysokie wymagania zarówno wobec pracowników, jak i przyjaciół.

- Bardzo dziękuję za miłe słowa - powiedziała Darcy, szczęśliwa i oszołomiona.

- Już ją zabierasz? - oburzyła się Eleanor, kiedy Patrick popatrzył w stronę kolejnej grupki gości. - Nie zgadzam się! Chcę porozmawiać z Darcy w sprawie przyjęcia, jakie wydaję za dwa tygodnie. Wiem, że pracuje u ciebie, ale aż tak zajęta chyba nie jest? W końcu mieszkasz sam z Lane, która po pierwsze pewnie sporo czasu spędza na randkach, a po drugie jest chucherkiem, więc dużo nie je...

Patrick uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Próbujesz mi podkraść moją kucharkę?

- Na razie wypożyczyć. Na to przyjęcie, o którym mówiłam. I może jeszcze na jedną lub dwie imprezy.

- Przyjmujesz zapisy, Patrick? - Michael Brisbin wyrósł jak spod ziemi. - Ustawiam się w kolejce. Moja firma planuje doroczny letni bal, więc... - Uśmiechnął się do Darcy. - Mam na imię Michael, a pani?

- Darcy.

- Ślicznie.

Patrick łypnął na niego okiem. Miał wrażenie, że Michael reaguje na Darcy jak mężczyzna na widok pięknej intrygującej kobiety.

- Nie patrz na mnie wilkiem, stary. Chyba nie masz do niej wyłącznych praw?

Nie. Właśnie dlatego zorganizował dzisiejsze przyjęcie: żeby Darcy znalazła nowego pracodawcę.

- Darcy jest wolnym człowiekiem.

- Wolnym człowiekiem? O kim mówisz, kochanie? O sobie? - spytała Angelise, biorąc go pod rękę. - Jeśli tak, to zgłaszam do ciebie roszczenia. Od paru tygodni cię nie widziałam. Na szczęście twoje siostry domyśliły się, że usycham z tęsknoty.

Nie, nie był zdziwiony obecnością Angelise. Przecież rozmawiali w czasie kolacji. Znali się od lat, przyjaźnili; zaledwie tydzień temu myślał o niej, o tym, że gdy wreszcie

uzyska rozwód, pobiorą się. Prędzej czy później chciał się ustatkować, mieć żonę i dzieci. A z Angelise wiele ich łączyło. Pasowaliby do siebie.

Ale dziś był wieczór Darcy. Siostry powinny były wspomnieć o tym Angelise. Wtedy wiedziałyby, że on, zajęty innymi sprawami, nie ma czasu na flirtowanie. Zresztą nigdy nie flirtował na oczach ludzi.

- Angelise, chciałbym ci przedstawić Darcy - powiedział.

Darcy wyciągnęła na powitanie rękę.

- Ten wolny człowiek to ja - oznajmiła. - Choć pewnie Patrick również jest wolny.

- Patrick? - zdziwiła się kobieta. - Nie sądziłam, że służba zwraca się do niego po imieniu.

Darcy oblała się rumieńcem. Siostry Patricka popatrzyły na siebie speszone.

- Darcy jest artystką, nie służącą - oznajmił Patrick.

Darcy zerknęła na niego spod oka, po czym uśmiechnęła się z przymusem.

- Od urodzenia się buntuję - stwierdziła rozbawionym tonem, nie dając nic po sobie poznać. - Nigdy nie przestrzegam zasad. Ale ponieważ większość czasu spędzam w kuchni, nikt tego nie widzi. A propos kuchni, muszę tam wracać. - Skinęła do Angelise głową, jakby chciała powiedzieć: „Wygrałaś”.

Zanim zdążyła odjechać, Patrick zagroził jej drogę.

- Dopiero stamtąd wyszłaś.

- No właśnie - poparła go Eleanor.

- Chcielibyśmy z panią porozmawiać, poznać panią lepiej - dodał Alex Torres, przystojny młodzieniec, który patrzył na Darcy łakomym wzrokiem.

Dołączył do niego chór innych głosów. Darcy uśmiechnęła się wzruszona, lecz z jej oczu bił upór.

- Bardzo państwu dziękuję, ale mam jeszcze mnóstwo rzeczy do zrobienia.

Patrick poczuł złość. To on zmusił Darcy do pokazania się gościom, chociaż broniła się przed tym rękami i nogami. Teraz chciała uciec. Powinien jej pozwolić, ale...

- Jakich? - spytał.

- Przygotować dla gości paczuszki niespodzianki - odparła teatralnym szeptem. - Z eklerkami i ptysiami.

- Och, moje biedne biodra - jęknęła Eleanor.

- Puść ją, Patrick. Chcę dostać największą paczuszkę! A ty, kochanie - zwróciła się do Darcy - bezrobotna nie zostaniesz.

- Co to, to nie - poparł ją chór głosów.

- Jutro prześlę wam jej wizytówkę - obiecał Patrick.

Wreszcie goście wyszli. Wszyscy prócz Angelise i jego sióstr. Zamierzał się z nimi rozmówić. Nigdy nie chował głowy w piasek.

- Poczekajcie na mnie w gabinecie - zwrócił się do sióstr. - I tylko nie protestujcie, że musicie wracać do mężów i dzieci. Wiem, że Lewis z Richardem umówili się z kumplami na pokera, a waszymi synami opiekuje się pani Teniston.

- Nie jesteśmy dziećmi, żebyś nam wciąż rozkazywał - mruknęła Amy, posłusznie jednak przeszła do gabinetu i usiadła na kanapie. - Naprawdę tęsknię za Daveyem.

Patrick westchnął. Doskonale ją rozumiał. W przeszłości też nie lubił zostawiać sióstr z opiekunką.

- W porządku, będę się streszczał. Nie wiem, co knujecie z Angelise, ale nie życzę sobie, aby to się powtórzyło. Darcy poczuła się urażona.

- Nie chciałyśmy jej sprawić przykrości, przeprosimy ją, ale... miałyśmy swoje powody - oznajmiła Lane.

- Tak? Jakie, jeśli wolno spytać?

- Widziałyśmy, jak na nią patrzysz. Jesteś nią zafascynowany.

Nawet nie próbował zaprzeczać.

- Nie przyszło ci do głowy, że ona może niewłaściwie odczytać twoje zainteresowanie? Co będzie, jeśli się w tobie zakocha?

- Nie zakocha.

- Wszystkie babki się w tobie kochają. Ty się nigdy nie angażowałeś, nie chciałeś przedstawiać nam swoich kolejnych przyjaciółek, ale niespodzianka! Jesteśmy już dorosłe. Możesz się oświadczyć, komu chcesz, ale my wiemy, że twoją wybranką nie będzie Darcy.

- Skąd wiesz, Caro?

- Nie mam nic przeciwko Darcy, ale... po prostu znamy cię, Patricku. Całe życie marzyłeś o podróżach, teraz masz okazję spełnić swoje marzenia. Zrzuciłeś wreszcie brzemień odpowiedzialności. Nie bierz na siebie nowego. Może Darcy jest samodzielna, ale... Gdyby wam nie wyszło, nie potrafiłbyś odejść i w końcu poświęciłbyś się dla niej.

Otworzył usta, by zaprotestować. Lane nie dopuściła go do głosu.

- Powtarzasz, że o małżeństwie pomyślisz dopiero po zakończeniu podróży. I że z kobietą, którą poślubisz, musi cię wiele łączyć: pochodzenie, pasje, dążenia. Angelise idealnie się nadaje: pochodzi z wyższych sfer, uwielbia wspinaczkę i niebezpieczne sporty. Poza tym zawsze chciałeś mieć dzieci, ale Darcy... kiedy byliśmy tu poprzednim razem, ani razu nie spojrzała na Charliego i Daveya. Chyba macierzyństwo jej nie kuszą.

Niecierpliwym gestem potarł brodę. Nie wiedział, dlaczego Darcy boi się jego siostrzeńców, ale nie zamierzał rozmawiać o tym z siostrami.

- Przykro nam, Patricku... Chcemy dla ciebie tego, co ty dla nas. Żebyś był szczęśliwy.

- W porządku. - Uniósł rękę. - Wyraziłyście swoją opinię. A teraz przestańcie się zajmować Darcy. Nie interesuje jej małżeństwo ani żaden związek.

Siostry wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

- Mylisz się, braciszku. Może inni faceci jej nie interesują, ale ty... Przy tobie kobiety tracą głowę.

Czyżby? Czy Darcy naprawdę na nim zależy? Może pociąga ją fizycznie, ale... Wiedział, że prędzej czy później jakiś bezduszny dziennikarz napisałby artykuł, jak to ona poluje na jego pieniądze. Albo jaki to on jest wspaniały, że związał się z niepełnosprawną. Gdyby taki artykuł się ukazał, Darcy, zraniona i upokorzona, natychmiast zaszyłaby się z powrotem w swojej norze. I by cierpiała.

- Nie bójcie się - powiedział siostrom. - Darcy i ja nigdy nie zostaniemy parą. Mogę to wam obiecać.

Darcy szykowała się do wyjścia, kiedy do kuchni weszła Olivia. Minę miała markotną.

- Hej, Liv, co się stało?

Dziewczyna zawahała się.



- Nie wiem, czy powinnam ci mówić...

- Mów.

Olivia posłusznie zrelacjonowała rozmowę, którą usłyszała, sprząając w salonie. Całą rozmowę plus uwagę na temat dzieci. Darcy miała ochotę głośno zaprotestować, że to nieprawda, bo przecież ona kocha dzieci, ale boi się, że nie sprawdziłaby się w roli matki. Co by było, gdyby maluch wspiał się na szczyt schodów? Nie mogłaby wbiec na górę i powstrzymać go przed upadkiem...

- Tak mi przykro, Darcy. Siostry pana Judsona to cudowne kobiety, ale od jakiegoś czasu usiłują wyswatać brata. Podejrzewają, że się w nim zadurzyłaś, a nie widzą cię u jego boku.

Darcy zacisnęła zęby. Była dobrą aktorką; potrafiła udawać, że ciosy, jakie życie jej wymierza, nie trafiają do celu. Nie chciała, aby Olivia miała do siebie pretensje.

- No, skarbie. - Z uśmiechem wyciągnęła rękę. - Chodź tu do mnie. Chyba nie martwisz się takimi bzdurami, co?

Olivia podeszła bliżej; Darcy ujęła jej dłoń.

- Posłuchaj, lubię Patricka. Czasem się przekomarzamy, ale to mój szef. Świetny szef, który mi pomaga, ale tylko i wyłącznie szef. Dziś poznałam mnóstwo osób, które chcą, abym obsługiwała ich przyjęcia, więc u Patricka będę spędzać raczej mniej niż więcej czasu. - Na moment zamilkła. - Nie ukrywam, facet jest przystojny i raz czy drugi fantazjowałam o nim, ale na tej samej zasadzie snuję fantazje o gwiazdorch filmowych. Ty nie?

Roześmiała się i chyba zabrzmiało to przekonująco, bo po chwili Olivia również się roześmiała.

- Czyli nie zadurzyłaś się w szefie?

- Może Patrick znalazłby się na mojej liście dziesięciu najprzystojniejszych faceków w Stanach, ale na pewno nie na liście mężczyzn, z którymi umówiłabym się na randkę.

- A kto na niej figuruje?

Darcy podskoczyła, a Olivia zachłysnęła się wodą, którą piła.

- Ojej, pan Judson!



- Przepraszam, Olivio. Przyszedłem odprowadzić Darcy do Herosa. Wprawdzie księżyc świeci, ale jest ciemno.

- Mogę ją odwieźć - zaproponował Olivia.

- Muszę z nią jeszcze omówić parę spraw. - Wyciągnął z kieszeni kartkę. - Kolejne zamówienia...

Olivia zreflektowała się i pospiesznie opuściła kuchnię. Przeczesała ręką włosy, Patrick zaczął wydeptywać ścieżkę w podłodze.

- Powiedziała ci, co mówiły moje siostry?

- Tak, ale się nie przejmuj - odparła tonem, jakby ten problem jej nie dotyczył.

- Nie?

- Troszczą się o ciebie. To zrozumiałe. A ty i ja... Dobrze, przyznaję, podobasz mi się, ale na randkę nie zamierzam się z tobą umówić.

- Bo nie jestem na twojej liście? Nie wiedziałem, że masz takową.

- Każda kobieta ma taką listę, nawet jeśli sobie z tego nie zdaje sprawy.

- A kto zajmuje pierwsze miejsce?

Zastanawiała się nerwowo, co odpowiedzieć.

- To się zmienia. Ostatnio na lekcjach tańca poznałam sympatycznego faceta, Jareda O'Donahue. Jest byłym gliniarzem.

- Myślałem, że nie interesują cię związki?

- A kto mówi o związku? Jared to po prostu fascynujący mężczyzna, którego chętnie bym lepiej poznała. - Podobnie jak Patrick i Angelise, ona z Jaredem też mieli podobne pasje. - Nie wiem, do czego nasza przyjaźń doprowadzi, ale Jared zajmuje pierwsze miejsce na mojej liście. - Zwłaszcza, że lista powstała zaledwie kilka sekund temu.

Patrick bacznie na nią patrzył.

- Bądź ostrożna.

Skinęła głową.

- Twoja Angelise jest piękną kobietą - powiedziała z najbardziej promiennym uśmiechem, na jaki umiała się zdobyć. - Zamierzacie się pobrać?

- Chcę założyć rodzinę, ale pomyślę o tym dopiero po powrocie.

- No tak, na razie będziesz zajęty, ale potem może ułożysz własną listę.

- Zamiast bawić się w listy, wolę działać.

Podszedł do wózka, zgarnął Darcy w ramiona i przywarł ustami do jej warg. Odruchowo wsunęła palce w jego włosy i odwzajemniła pocałunek. Darcy zamknęła oczy. Pragnęła Patricka. Pragnęła codziennie go całować, codziennie budzić się u jego boku... Ale nie mogła. Siostry Judson miały rację.

- Nie! - Odepchnęła Patricka. - Nie możemy... Zostaw mnie.

- O Chryste, Darcy, przepraszam. Ależ ze mnie palant.

Rozzłościły ją jego słowa.

- Nie przepraszaj! To, że zaprotestowałam, nie znaczy, że mi się nie podobało.

- Następnym razem, zanim cię dotknę, spytam o pozwolenie.

- Następnym razem? Planujesz następne razy?

Wzruszył ramionami.

- Nie jestem na liście facetów, z którymi chcesz się umawiać, ale może jestem na liście tych, którzy dobrze całują? Słyszałem, jak mówiłaś Olivii, że...

Przyłożyła mu palce do ust.

- Tak, jesteś bardzo seksowny, ale nie będziemy się więcej całować.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przekroczył granicę, której nie powinien był przekraczać. Wściekły pokręcił głową.

Darcy powiedziała, że poznała mężczyznę, Jareda O'Donahue. Kim był ten facet? Jaki był? Porządny, troskliwy, odpowiedzialny? Poprzedni narzeczony porzucił ją po wypadku. Czy ten nowy...?

- Nie twoja sprawa - mruknął pod nosem.

Mimo to zasiadł do komputera i przystąpił do szperania. Już po paru minutach znalazł całkiem sporo informacji. Jared Donahue był przystojnym dwudziestosiemioletkiem, odznaczonym za odwagę i bohaterstwo, któremu uciekający samochodem przestępca zmiążdżył nogi. Przypuszczalnie zainteresuje się taką kobietą jak Darcy Parrish.

I trudno mu się dziwić.

Mieli z sobą wiele wspólnego. Pochodzili z podobnych domów, oboje marzyli o pracy w policji, oboje przeżyli wypadek i poruszali się na wózku. Jared będzie w stanie lepiej ją zrozumieć niż jakikolwiek zdrowy mężczyzna.

Chyba dobrze, że los ich zetknął? O to jemu, Patrickowi, chodziło, prawda? Żeby mieszkańcy Herosa byli szczęśliwi i samodzielni.

- To świetnie, że Darcy poznała kogoś miłego - powiedział, zwracając się do ściany.

Skoro świetnie, to dlaczego czuł się tak, jakby stracił coś cennego? Mniejsza o to. Liczy się ona, Darcy. Nie powinien być egoistą i myśleć o sobie.

Śniło jej się, że leży w objęciach Patricka, a potem... potem on ją obraca tak, by znalazła się pod spodem. A on się do niej uśmiecha. Pocałuj mnie, Darcy, prosi, a ona wyciąga ręce, gładzi go po gładkim torsie. Kochają się...

Obudziła się z jękiem. Miała wrażenie, jakby to wcale nie był sen. Przykryła głowę poduszką, ale obraz nie znikł. Cholera, nic dziwnego, że Lane, Cara i Amy niepokoją się o brata! Ależ z niej idiotka! Tylko dlatego, że Patrick ją pocałował, ona wyobraża sobie Bóg wie co.

Pewnie całował tysiące kobiet. I każdą zostawiał.

No, może z wyjątkiem Angelise. Przed oczami stanęła jej posągowa brunetka o pięknym opalonym ciele i niebotycznie długich nogach na wysokich szpilkach.

- Przestań! - mruknęła spod poduszki.

W tym samym momencie usłyszała pukanie. Poderwała się na łóżku, wciągnęła szlafrok, przesiadła się pośpiesznie na wózek i podjechała do drzwi.

- Jak było? - spytała Cerise. - Strasznie późno wróciłaś. Patrick cię odprowadził?

Owszem. Potem pogłaskał delikatnie po policzku i tym swoim niskim głosem jeszcze raz jej podziękował.

Darcy wzięła głęboki oddech i się uśmiechnęła.

- Można powiedzieć, że odniosłam sukces. Kolacja gościom smakowała. Wiele osób pytało, czy nie przygotowałabym jedzenia na przyjęcia u nich w domu.

- O rany, nieźle! A co na to Patrick?

- Patrick... - Darcy zawahała się. - Za kilka tygodni wyrusza w długą podróż. Nie będzie go wiele miesięcy.

A kiedy wróci, dodała w myślach, przypuszczalnie ożeni się z piękną Angelise i zacznie płodzić dzieci.

Poczuła pieczenie w gardle. Sny, fantazje... nie miały szansy się spełnić. Nic jej z Patrickiem nie łączy. Żyją w dwóch odmiennych światach.

- Wiesz, że Julio został wczoraj zwolniony z roboty? - Cerise zmieniła temat.

Julio? Jakie to niesprawiedliwe, pomyślała ze smutkiem. Julio uległ wypadkowi w starszym wieku niż inni, jego rehabilitacja też trwała dłużej, toteż trudniej było mu wrócić do normalnego życia. Ale udało się: od paru lat pracował w swojej dawnej firmie na średnim szczeblu kierowniczym. A teraz... gdzie znajdzie pracę człowiek zbliżający się do sześćdziesiątki?

- Słyszałaś, co powiedziałam?

- Przepraszam. Powtórz ostatnie zdanie.

- Patrick znalazł mu nowe zajęcie przy strojeniu fortepianów. Julio jest zachwycony!

- Będzie stroicielem fortepianów?

- Tak. Przecież wiesz, że ciągle gra na tym w holu.

- Ale...

- Patrick zwrócił uwagę na tę jego umiejętność, rozmawiali na ten temat i kiedy wczoraj dowiedział się, że Julia zwolniono, wykonał kilka telefonów. Julio nie posiada się z radości; nie lubił swojej dawnej firmy.

Cały Patrick, pomyślała Darcy. Któż inny wpadłby na tak idealne rozwiązanie? Był niesamowitym człowiekiem. Mężczyzną, o jakim marzy każda kobieta. Mężczyzną, który wkrótce rusza w długą niebezpieczną podróż.

- Ale mamy inne problemy - ciągnęła Cerise.

Doszło do ostrej wymiany zdań między mieszkańcem ośrodka a jednym z tych sąsiadów, którzy nie mogą pogodzić się z faktem, że w ekskluzywnej dzielnicy tyle osób jeździ na wózkach. Panowie niemal się pobili.

Darcy skrzywiła się.

- Nic nie mów Patrickowi. Inni też niech mu nic nie mówią. On się tylko zdenerwuje, a przecież nie zmusi sąsiadów, aby zmienili o nas zdanie.

Nie chciała, żeby czuł się za nich - za nią - odpowiedzialny. Miał dość innych spraw na głowie.

- Dobra, powiem wszystkim, żeby trzymali gębę na kłódkę - obiecała Cerise. - Darcy, wybieramy się dziś na tańce? Mówiłaś coś o sali Domenici na przedmieściach. Zakładam, że Jared tam będzie?

Jared? Darcy prawie o nim zapomniała. Psiakość! To do Jareda powinna wzdychać. Jest sympatyczny i przystojny, w dodatku wiele ich łączy...

- Oczywiście, że tak. Później pogadamy, dobrze? Teraz muszę szykować się do pracy.

Szykować do pracy i przestać myśleć o Patricku!

Łatwo powiedzieć. Godzinę później skończyła robić śniadanie. Kiedy usłyszała, jak Patrick wchodzi do jadalni, obróciła się i instynktownie utkwiała wzrok w jego wargach. Potem w ramionach, które ją tuliły, w dłoniach, które jej dotykały... Weź się w garść, upomniała się w duchu. Skierowała się do kuchni.

- Mogę ci zająć chwilę? - spytał.

Zatrzymała się, a on usiadł naprzeciw niej.

- Za dwa dni biorę udział w imprezie charytatywnej dla dzieci. Nie miało być jedzenia. Ale Eleanor wpadła w nocy na genialny, jak to sama określiła, pomysł: żeby spytać ciebie, czy nie przyrządziłabyś jakichś smakołyków dla dzieci. Nie chcę, żebyś się czuła zobligowana...

Przypatrywał się jej uważnie. Jego zielone oczy zdawały się przenikać ją na wylot, docierać do najgłębszych zakamarków jej duszy.

- Będzie dużo maluchów - mówił łagodnie. - A nie sposób było nie zauważyć niechęci, z jaką odnosiłaś się do moich siostrzeńców...

Ogarnęły ją potworne wyrzuty sumienia.

- Nie czułam do nich niechęci! To fantastyczne chłopaki. Takie małe niewinne szkraby. Ja tylko...

Patrick czekał.

- To skomplikowane. - Westchnęła ciężko. - Mówiłam ci, że w tym czasie, kiedy miałam wypadek, byłam zaręczona...

- Tak. I twój narzeczony okazał się kretynem.

Darcy skinęła głową. Kąciki warg jej zadrżały.

- Tak, ale to nie wszystko. Byłam nie tylko zaręczona. Byłam również w ciąży. Straciłam dziecko.

- Boże... - Pochylił się w jej stronę.

Powstrzymała go.

- Szukam zrozumienia, nie współczucia. Twoi siostrzeńcy są cudowni. Po prostu ja nie...

Nie dając jej dokończyć, przeniósł ją do siebie na kolana.

- Tak mi przykro...

Czuła bicie jego serca. Miała wrażenie, że wszystko może mu powiedzieć.

- Chodzi o coś więcej niż samo poronienie - rzekła. - Gdyby nie ono, pewnie szybciej doszłabym do siebie. Nie wiem. Tak czy inaczej wkrótce po zakończonej rehabilitacji, kiedy uczyłam się poruszać na wózku, wybrałam się do centrum handlowego, żeby poćwiczyć manewrowanie. Mijając schody, popatrzyłam do góry. W owym czasie zaw-

sze patrzyłam na schody. Kojarzyły mi się z czymś niedosiężnym; były takim moim Everestem. Tym razem na szczycie schodów zobaczyłam malutką dziewczynkę. Matka musiała na moment spuścić ją z oka. Dziewczynka była blisko krawędzi, zrobiła krok do przodu i... Patrzyłam przerażona, nie byłam w stanie jej pomóc. Krzyknęłam, ale chyba nikt mnie nie usłyszał. Dziewczynka straciła równowagę i w tej samej chwili jakaś kobieta rzuciła się jej na ratunek. Mała spadła z dwóch lub trzech schodków, była trochę poobijana, na szczęście nic poza tym. Odetchnęłam z ulgą. A potem zaczęłam dygotać ze strachu. Bo co by było, gdyby nie pojawiła się ta kobieta? I co, gdybym sama miała dziecko? Nie zdołałabym mu pomóc. Na wózku człowiek porusza się wolniej, nie wszędzie może dotrzeć... Zrozumiałam, że nie mogę mieć dzieci - dokończyła cicho. - Nie zapewniłabym im dostatecznej opieki. A cudze dzieci za bardzo przypominają mi o mojej stracie.

- Ciii. - Patrick przytulił ją do piersi. - Nie bój się, nie będę cię narażał na stres. Zaczekam, aż zadzwonisz do Eleanor...

- Nie! - Darcy wyprostowała się. - Nigdzie nie dzwoń!

Popatrzył na nią zaskoczony. Zreflektowała się, że rozkazuje swojemu szefowi.

- Proszę cię, nie dzwoń - powtórzyła cicho, po czym przesiadła się z powrotem na wózek. - Nie chcę przebywać wśród dzieci, ale z przyjemnością zrobię im coś do jedzenia.

Gdy pokręcił głową, Darcy zmarszczyła czoło.

- Co, nie zgadzasz się? Dlaczego?

- Zgadzam. Tylko nie mogę się nadziwić. Jesteś naprawdę niezwykłą kobietą.

Bała się komplementów. Bała się jego bliskości i dotyku. Nie powinien był jej brać na kolana, a skoro wziął, to ona powinna była się sprzeciwić.

Sprzeciwić? Skoro było jej tak dobrze?

- Bez przesady. Chętnie coś dzieciakom przygotuję - powiedziała. - Tylko muszę się zastanowić co.

- Świetnie. - Patrick wstał. - Wybieram się do Herosa...

- Coś się stało? - zaniepokoiła się. Czyżby dotarli do niego wieści o ostrej wymianie zdań pomiędzy mieszkańcem a jednym z sąsiadów?



- Nie. Po prostu Eric przeprowadza się do Tennessee, ale pewnie o tym wiesz?

- Jasne. - Uśmiechnęła się. Chyba zbyt gorliwie.

- Coś się stało? - spytał Patrick, powtarzając jej słowa.

- Ależ skąd. - Psiakrew, musi uważać.

- Nie chcesz powiedzieć? - szepnął jej do ucha, przyprawiając ją o dreszcz. - W porządku. Nie będę na siłę wydzierał ci tajemnic.

To dobrze, bo jeszcze by odkrył, że ją pociąga. Że nie potrafi przestać o nim myśleć. Że pragnie, by znów wziął ją w ramiona i całował.

Dzięki Bogu, że umówiła się dziś z Jaredem na tańce. Może jeśli poświęci mu więcej uwagi, zdoła zobojętnieć na Patricka? Może poczuje coś do Jareda? Może ich znajomość przekształci się w przyjaźń, a przyjaźń w pożądanie? Może wkrótce minie jej zafascynowanie Patrickiem? Może nawet minie dzisiejszego wieczoru?

TTLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Źle spał tej nocy, właściwie prawie wcale nie spał. Oczywiście z powodu Darcy. Kiedy wczoraj udał się do Herosa, zastał tylko Cerise, instruktorkę fitness, która niemal podskakiwała z radości na swoim wózku.

- Widzę, że masz doskonały nastrój - zauważył.

Wyjaśniła, że wieczorem ona i Darcy wybierają się z przyjaciółmi na tańce. Błysk w jej oczach nie pozostawiał wątpliwości, że przyjaciele są płci męskiej.

Pewnie jeden z nich to ten gliniarz, Jared, pomyślał smętnie, zamiast się ucieszyć. Ależ cieszę się, powtarzał w duchu. Oszukiwał się. Tak naprawdę to był zazdrosny, że Darcy spędziła wieczór z Jaredem.

Pocierając gniewnie brodę, wstał z łóżka i wziął prysznic. Potem udał się do kuchni. Zastał tam Lane.

- Gdzie ona jest? - zapytał.

Lane nawet nie udawała, że nie wie, o kogo brat pyta.

- Cara i Amy mają wpaść na śniadanie. Zjemy w ogrodzie. Poprosiłam nowego ogrodnika, żeby wyniósł stół i krzesła. Darcy też tam jest, robi świeży sok.

Skinąwszy głową, Patrick ruszył do drzwi. W ocienionym zakątku na końcu trawnika zobaczył Darcy z misą owoców. Kiedy podszedł bliżej, wyłączyła mikser.

- Źle spałeś? Wyglądasz jak chmura gradowa.

- Nie mówi się szefowi, że wygląda jak chmura.

Zatrzepotawszy rzęsami, uśmiechnęła się zawadiacko.

- Za późno. Już powiedziałam.

- Humor ci dopisuje, czyli wieczór się udał? - Zaklął w duchu. Powinien był ugryźć się w język. To, co Darcy robi w wolnym czasie, to jej sprawa.

Spoważniała. Na jej twarzy odmalował się wyraz lekkiego niepokoju.

- Przepraszam, Cerise wspomniała, że idziecie na tańce, ale nie powinienem dopytywać...

- Nie, nie, w porządku. Naprawdę. Po prostu myślałam, że będę się dobrze bawić. Lekcje sprawiały mi dużą przyjemność, uwielbiam się uczyć nowych rzeczy, ale dotąd

zajęcia odbywały się w prywatnym miejscu, a wczoraj... W każdym razie miałam wrażenie, jakby wszyscy się na mnie gapili. Na szczęście nie było tłoku, ale i tak czułam się nieswojo. Zajmowałam za dużo miejsca na parkiecie.

- Miałaś takie samo prawo tam być jak każdy.

Roześmiała się wesoło.

- Dziękuję, że to mówisz. Boże, gdybyś teraz widział swoją minę! Ten wyraz oburzenia! Z drugiej strony nawet pasuje do człowieka na twoim stanowisku.

- Jakby cię moje stanowisko cokolwiek obchodziło - odparł łaskawszym tonem. Między innymi na tym polegał jej urok: że nie interesowała jej jego pozycja społeczna, jego konto... Nie, przestań, skarcił się. Znow podążał w niedozwolonym kierunku. - Byłaś z Jaredem?

- Kto to jest Jared? - spytał głos za jego plecami.

Patrick obejrzał się. Cara szła po trawie, trzymając za rączkę syna. Darcy instynktownie przesunęła się za stół.

- Przyjaciół Darcy.

- Przyjaciół? - Amy dołączyła do siostry. - To wspaniale!

Patrick posłał jej ostrzegawcze spojrzenie, poczym wziął obu chłopców na ręce. Nagle w oczach Darcy dojrzał wyraz takiego bólu, smutku i tęsknoty, że obrócił się, zamierzając udać się z siostrzeńcami do domu.

- A śniadanie? - spytała Darcy łamiącym się głosem.

- Nie jestem głodny.

- Nie wolno bez śniadania zaczynać dnia.

Siostry, zdziwione jej tonem, uniosły brwi.

- Mam brzydki nawyk pouczania Patricka - wyjaśniła Darcy. - Staram się od tego odzwyczaić, ale kiepsko mi to idzie.

- Na twoim miejscu nie przejmowałabym się - rzekła Lane, dołączywszy do towarzystwa. - Przecież on wkrótce wyjeżdża. A kto wie, co będzie później? Może wróci z żoną, która będzie mu gotować i go pouczać?

Patrick popatrzył na siostrę ze złością. Nie ulegało wątpliwości, że Lane próbuje zniechęcić Darcy.

- No co? - Siostra odwzajemniła jego spojrzenie. - Nie mówię, że zostawisz biedną Darcy na lodzie. Sądziłam, że ma już jakieś oferty pracy...

Zawsze, gdy miała wyrzuty sumienia, bawiła się włosami. Teraz też okręcała kosmyk wokół palca.

- Nie, nie zostawię Darcy na lodzie - odparł Patrick i oddalił się z siostrzeńcami do domu.

Wolałby pilnować sióstr, które nie owijały niczego w bawełnę, ale nie chciał narażać Darcy na ból, jaki wyzierał z jej oczu, gdy patrzyła na dzieci.

Hm, może powinien był poprosić, by spytały ją, co czuje do Jareda. Ale czy naprawdę chciał to wiedzieć?

- Darcy, te muffinki rozplývają się w ustach - powiedziała Amy. - A tak w ogóle to przepraszam. Brzydko się zachowywałyśmy. Po prostu...

- Wiem. Boicie się, czy przypadkiem nie zadurzyłam się w waszym bracie, ale zapewniam, że do niczego między nami nigdy nie dojdzie.

Amy oblała się rumieńcem.

- Owszem, martwimy się o brata - Cara pospieszyła siostrze na ratunek - ale źle nas zrozumiałaś. Patrick tak wiele dla nas poświęcił, nigdy nie dał nam odczuć, że stanowimy dla niego ciężar, nie myślał o sobie. Teraz wreszcie jest wolny, może robić, co chce. Tyle że bez nas może czuć się samotny. No i... mnóstwo kobiet czeka na okazję, żeby się z nim umówić. Nie tylko Angelise. A my snułyśmy plany...

Plany, w których nie było miejsca dla niej. Darcy uśmiechnęła się w duchu. Właśnie tak wygląda jej życie: albo ona nie pasuje do czyichś planów, albo czyjeś plany jej nie bardzo się podobają. Trudno. Nie chciała sprawiać siostrzom Patricka kłopotu, być zapamiętana jako ta, która przeszkodziła im w znalezieniu dla brata idealnej kobiety.

Bo co jak co, ale ona idealna nie jest, i wcale nie miała na myśli swoich nóg. Wciąż widziała przed oczami dwóch małych urwisów w ramionach Patricka. Tak, Patrick zasługuje na własne dzieci. Mógłby je kochać i rozpieszczać. Jej serce przepełniło się bólem.

- Nie musicie się o mnie martwić. Nie wdam się w żaden romans z waszym bratem.

Wszystkie trzy odetchnęły z ulgą, choć w ich oczach nadal malowały się wyrzuty sumienia. Dokończyły w milczeniu śniadanie, po czym wstały od stołu, zebrały talerze i pożegnawszy się z Darcy, ruszyły do domu.

Pięć minut później, kiedy Darcy przecierała stół, Patrick wyszedł na dwór.

- Właśnie chciałam zawołać Petera, żeby pomógł mi to wnieść do środka.

- A ja ci nie wystarczę?

Popatrzyła w jego oczy. Och, zdecydowanie by wystarczył. Każda dziewczyna marzy o takim facecie. Nawet ta, która wie, że go mieć nie może.

- No, nie wiem - rzekła z uśmiechem, aby rozładować napięcie. - Pokaż mięśnie.

Posłusznie, nie kryjąc rozbawienia, przybrał odpowiednią pozę. Oczywiście to były żarty, ale muskuły miał fantastyczne.

- W porządku, możesz wziąć te lekkie miseczki. Poradzisz sobie z nimi.

- Z nimi tak, a z tobą? Z wami? - spytał, kiedy skierowali się do domu.

- Z wami?

- Z mieszkańcami Herosa - wyjaśnił. - Co się dzieje? Kiedy wczoraj tam zajrzałem, wszyscy nabrali wody w usta, nikt nie chciał mi nic powiedzieć. Słyszałem, jak wymieniają twoje imię. Darcy, o co chodzi?

Weszli do domu. Odstawiwszy rzeczy, które wniósł z ogrodu, pochylił się nad wózkiem.

Darcy wstrzymała oddech. O co chodzi? O to, że ilekroć patrzy na Patricka, ogarnia ją idiotyczna nieprzeparła ochota, aby znaleźć się w jego ramionach.

- Nic się ze mną nie dzieje - odparła poważnie.

- A z innymi mieszkańcami?

Korciło ją, aby zignorować pytanie albo skłamać, ale...

- Powiedz - poprosił. - Chętnie pomogę. Przynajmniej spróbuję pomóc.

- Nie, Patrick. Nie możesz rozwiązywać wszystkich naszych problemów. - Zamilkła. - Niektórych bitw nie da się wygrać. Trzeba się z tym pogodzić. Już i tak jesteśmy ci niesamowicie wdzięczni...

- Nie chcę twojej wdzięczności - powiedział cicho.

- Nic na to nie poradzę.

Przysunął się jeszcze bliżej.

- Nie mogę znieść myśli, że sąsiedzi was krzywdzą.

- To tylko jedna czy dwie osoby.

- Gdzie indziej by się to nie zdarzyło.

- Nie wiadomo.

- Wiadomo. Mieszkam tu całe życie. Ciągłe trafia się ktoś, kto nie lubi małych dzieci albo psów bez rodowodu, albo...

Urwał. Dwóch sąsiadów ostro protestowało przeciwko budowie ośrodka. Wiedział, że nigdy nie pogodzili się z faktem jego powstania.

- Jeszcze raz z nimi pogadam - obiecał bez większego przekonania w głosie. Bo właśnie z takimi ludźmi Darcy całe życie miała do czynienia: w dzieciństwie, kiedy posłano ją na rok do nowej szkoły, w pracy, po wypadku, gdy narzeczony ją zostawił.

- Nie. Nie warto.

- Darcy...

- Obiecuj.

Długo patrzył jej w oczy. Bała się, że nie zdoła się oprzeć i przyciągnie go do siebie. Wreszcie oderwał wzrok od jej twarzy i utkwiał w dłoni. Obrócił ją i wolno podniósł do ust. Poczowała dotyk jego ust.

- Pragnę cię całować - szepnął. - Jeżeli powiesz „nie”, odsunę się.

Dzieliły ich centymetry. Ponieważ milczała, Patrick powoli zbliżył do niej usta. Wystarczył jeszcze centymetr lub dwa...

- Powiedz „nie”.

Podniosła rękę do jego włosów.

- Nie - rzekła, przyciągając go do siebie.

Przywarła ustami do jego warg. Nie dotykał jej. Stał bez ruchu, tylko z jego gardła dobywał się niski pomruk. Znow go pocałowała. Pragnęła więcej. Pragnęła...

- Proszę. Daj mi...

Patrick opadł na kolana i zaczął ją całować, mocno i namiętnie. Drżała z podniecenia.

- Patrick, ja...

- Mmm, pachniesz cynamonem i wanilią - powiedział, wciągając w nozdrza zapach jej skóry. - Mam ochotę cię zjeść. Mam ochotę robić z tobą różne rzeczy. A powinienem trzymać się od ciebie z daleka. Wiem, że powinienem...

Rozpalał ją. Pokrywał jej twarz i szyję drobnymi pocałunkami, aż wreszcie doszedł do najczulszego miejsca, tam, gdzie została ranna, gdzie przebiegała linia demarkacyjna...

Zakręciło się jej w głowie. Walczyła z sobą. Patrick mówił, że powinien trzymać się od niej z daleka. Ona z kolei obiecała jego siostrze, że do niczego między nią a ich bratem nie dojdzie... Siostry będą podsuwać mu różne kobiety, nie tylko Angelise. Z nimi też będzie się całował, będzie je pieścił. Co ona najlepszego wyprawia?

- Nie...

Oddychał ciężko, oczy mu lśniły z podniecenia.

- Nie możemy - szepnęła, przygryzając wargę. - Przepraszam. Boję się bólu. Nie chcę znów cierpieć. Po prostu nie dałabym rady...

Pokiwał głową i wyciągnąwszy rękę, delikatnie poprawił jej ubranie.

- Postaram się, żeby to się więcej nie powtórzyło, ale chyba wiesz, że przy tobie tracę panowanie?

- To ja cię przyciągnęłam...

- Tak czy inaczej zrobię wszystko, aby to się nie powtórzyło - powiedział, jakby potrafił kontrolować emocje. Zresztą może potrafił?

Jako chłopak miał pod opieką trzy siostry. Nauczył się samodyscypliny, nieulegania kaprysom. A ruszał w podróż po to, by wziąć udział w akcjach charytatywnych, a przy okazji wreszcie się wyszaleć.

Jego siostry mają rację. Patrick zasługuje na beztrudne życie i na kobietę, za którą nie musiałby się czuć odpowiedzialny.

- No, do roboty - powiedziała, chcąc zmienić temat.

- Poczekaj - zaprotestował. - Jeszcze nie skończyliśmy.

- Skończyliśmy. Czeka mnie mnóstwo pracy. Muszę wymyślić, co przygotować na jutro dla dzieciaków...

- Nie rzucam się na każdą kobietę, jaką spotkam. Chciałbym, żebyś to wiedziała.



Nie, nie chciała tego wiedzieć. W ogóle nie chciała o tym myśleć. Bo to niczego by nie zmieniło. Pogodziła się z faktem, że pewne sprawy są nie dla niej. Tyle że Patrick nie był „pewną sprawą”.

- Gdyby sytuacja była inna, gdybym nie był twoim pracodawcą...

Potrząsnęła głową. Gdyby sytuacja była inna, gdyby do czegoś między nimi doszło, wówczas... Wówczas stałaby się dla niego ciężarem. Nie cieszyłby się wolnością, na którą zasłużył po latach opieki nad siostrami.

- Ale nie jest inna - powiedziała, starając się nie patrzeć mu w oczy. - Jest taka, jaka jest.

Oddaliła się od niego. W głębi duszy pragnęła, aby ruszył za nią. Nie zrobił tego. I słusznie. Wiedziała, że tak będzie lepiej. Tylko dlaczego, gdy jest lepiej, to musi boleć?

Nie widzieli się cały dzień. Spotkali się dopiero nazajutrz, kiedy Patrick przyszedł zabrać ją i pudła z przekąskami na imprezę.

- Rozmawiałeś z Eleanor? - spytała lekkim tonem.

- Tak, godzinę temu.

- Wszystko w porządku?

- Chyba tak. Aha, prosiła, żeby ci powiedzieć, że będzie trochę więcej dzieci, niż zakładała.

Czyżby unikał jej spojrzenia?

- Ile więcej?

Nie odpowiedział. Popatrzył pod nogi.

- Patrick...?

- Dużo więcej.

Westchnęła. Powoli ogarniał ją strach.

- To znaczy? Muszę wiedzieć, czy mam dość jedzenia.

- Nie chciałem cię denerwować. Pięćdziesięcioro. Początkowo miały być dwie setki dzieci. Dwieścioro plus pięćdziesięcioro...

- Poradzę sobie. - Z każdą sekundą była coraz bardziej przerażona. - Boże, Patrick, niedobrze mi! Zaraz zwymiotuję. Lepiej odejść, bo to nie będzie ładny widok.

Przykucnął i uśmiechnął się ciepło.

- Pomogę ci - obiecał. - Będę przy tobie przez cały czas. Zobacysz, będzie dobrze.
- Jesteś odważny, kucając przed kobietą, która powiedziała, że zaraz zwymiotuje.
- Odważny? - Wstał z kolan. - Przecież ja kocham ryzyko.

To prawda. Mówił jej o jeździe na desce, o skokach na bungee i ze spadochronem. Tak, Patrick uwielbia wyzwania. W przeciwieństwie do niej. Ona jest mocna w gębie, a nie w nogach. Zresztą jej tupet stanowi maskę, mur, za którym się chowała. W każdym razie przestała czuć mdłości. Przestała się też zamartwiać, jak sobie poradzi z tłumem dzieci.

Zamiast tego zaczęła się denerwować, jak sobie poradzi z obecnością Patricka, który obiecał nie spuszczać jej z oczu.

Przycisnęła dłoń do piersi i wzięła głęboki oddech, jeden, drugi, trzeci. Potem zaczęła liczyć do dwustu pięćdziesięciu. Może zanim do końca, zapanuje nad nerwami. Bo przecież nie ma powodu się denerwować. Będą wśród ludzi, w miejscu publicznym. Nie rzuci się na Patricka, nie przyciągnie go do siebie. Cóż strasznego mogłoby się wydarzyć?

Nic. Kompletnie nic.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ona jest niesamowita, pomyślał, obserwując ją przy pracy. Impreza odbywała się w pięknym nowym budynku. Darcy śmigła po zimnej, sterylnie urządzonej kuchni, z dala od wielkiej kolorowej sali, w której zgromadziły się setki dzieci. Ktoś inny czułby się tu pewnie samotny, ale nie ona. Ona promieniała, była w swoim żywiole.

Godzinę temu blaty ugiwały się pod ciężarem tysięcy barwnie przystrojonych kanapeczek, dzbanków pełnych różowych, zielonych i niebieskich napojów oraz babeczek owocowych z bitą śmietaną i kolorową posypką.

- No i co? - spytała Darcy, podając Patrickowi tacę pełną ciastek w kształcie samochodów, samolotów, jednorożców oraz gwiazd. Na każdym ciastku widniało imię dziecka wykonane lukrem w jaskrawym kolorze.

- Jesteś szalona - odparł. - I wyglądasz niezwykle apetycznie z tym lukrem na nosie. Zrobiłaś dwieście pięćdziesiąt podpisanych ciasteczek? - spytał, siląc się na neutralny ton.

- Dwieście miałam gotowych wcześniej. Prosiłam Eleanor o listę imion dzieci. Z resztą pomogła mi Olivia. Była tu, ale musiała już wyjść.

Tak, wiedział o tym. O wszystkim wiedział. Dyżurował przy drzwiach do kuchni, pilnując, by nikt Darcy nie przeszkadzał i żeby ona sama nie była narażona na widok roześmianych dzieci. Powoli impreza dobiegała końca.

Patrick dał znać studentom, których zatrudnił do obsługi, aby wynieśli ostatnie smakołyki, po czym rozejrzał się po kuchni. Chociaż wcześniej każda powierzchnia była zastawiona, teraz wszystko lśniło czystością.

- Już prawie skończyłam - powiedziała Darcy, przecierając stół. - Niedługo możemy jechać.

Zerknęła w stronę drzwi, zza których dobiegały podniecone głosy. Najwyraźniej Eleanor przygotowała na koniec jakąś niespodziankę.

- Na pewno nie chcesz popatrzeć? - spytał Patrick.

Uśmiechnęła się znużona.

- Nie, tu mi dobrze. Myślisz, że im smakowało jedzenie? To znaczy wiem, że dzieci rzadko zwracają uwagę na to, co jedzą, ale...

- Darcy, spisałaś się znakomicie. Sam widziałem, jak dwaj chłopcy porównywali serowe buźki na swoich kanapkach. Chyba dobili jakiegoś targu, bo obaj byli z siebie bardzo zadowoleni.

- To świetnie, cieszę się. Eleanor wspomniała, że niektóre z tych dzieci codziennie jedzą to samo, bo rodziców na nic więcej nie stać. Pamiętam takie monotonne jedzenie, żadnego urozmaicenia... No dobra, schowam jeszcze kilka rzeczy i jestem gotowa.

Skinął głową, gdy nagle usłyszał za sobą głos. Odwrócił się, by powiedzieć, że do kuchni wstęp jest wzbroniony, ale zanim zdążył się odezwać, kobieta z aparatem fotograficznym pomachała mu przed nosem identyfikatorem i skierowała się ku Darcy.

- Jestem z „Suburban Gazette” - oznajmiła. - Chciałabym zadać pani kilka pytań, panno Parrish. To pani, prawda? Osoba odpowiedzialna za catering?

Nie pytając o zgodę, zaczęła pstrykać zdjęcia. Patrick stanął pomiędzy Darcy a dziennikarką.

- Tej pani nie wolno przeszkadzać!

Darcy jęknęła pod nosem. Wiedział, co pomyślała. I miała rację. Powinien był się ugryźć w język. Jak wiadomo, zakazany owoc kusi. Utalentowana kucharka poruszająca się na wózku inwalidzkim wzbudza ciekawość. Taka, która ma prywatnego ochroniarza, wzbudza podwójną ciekawość. A kiedy tym ochroniarzem jest jeden z najbogatszych ludzi w mieście...

- Pan Judson chciał powiedzieć, że jestem w tej chwili bardzo zajęta. Planujemy przyjęcie pożegnalne dla jego siostry, która wyjeżdża na studia, ale ma być ono niespodzianką, więc... - Darcy westchnęła ciężko. - Jeśli wieść się rozniesie, będziemy musieli wymyślić inny pożegnalny prezent. A przyjęcia nie będzie.

- To znaczy, że napisałabym o czymś, co się nie odbyło? - spytała kobieta.

- No właśnie.

- Ale... prawdę mówiąc, przyjęcie pożegnalne mało mnie interesuje. Przyszedłem zrobić wywiad z panią.

- Może kiedy indziej. - Darcy uśmiechnęła się. - Przepraszam, nie znam pani nazwiska, druk na identyfikatorze jest drobny i znajduje się powyżej linii mojego wzroku...

- Compton. Panna Compton.

- Panno Compton, jest pani dziennikarką i fotografem. Podejrzewam, że zna pani to uczucie, kiedy jest się w środku procesu twórczego i nagle ktoś go zakłóca? Tak trudno to wytłumaczyć komuś, kto w pracy nie posługuje się wyobraźnią...

Kobieta odwzajemniła uśmiech.

- W porządku. Ktoś się wtrąca, czegoś chce, a nam nasze najlepsze pomysły uciekają bezpowrotnie. Rozumiem doskonale. Nie będę przeszkadzać. - Przy drzwiach przystanęła. - Czy w relacji z dzisiejszej uroczystości mogę opublikować pani zdjęcie?

- Hm. - Darcy zasepiła się. - Wolałabym być znana ze swojego talentu kulinarnego, a nie... Proszę, niech pani zrezygnuje ze zdjęcia i po prostu poda moje nazwisko. Rozkręcam biznes cateringowy. Bardzo by mi to pomogło.

- Hm. - Kobieta zamyśliła się. - Ale zdjęcie mogłoby przyciągnąć klientów.

- Nie o to chodzi. - Na moment Darcy zamilkła. - Czy chciałaby pani być zatrudniona z powodu dużego biustu i talii jak osa, czy z powodu intelektu i lekkości pióra?

- Kolejny punkt dla pani. Dobrze, a zatem w relacji z dzisiejszej imprezy wspomnę pani nazwisko jako autorki tych przepysznych soków. Mogłabym je pić non stop.

Skinąwszy na pożegnanie, dziennikarka opuściła kuchnię. Patrick usiadł naprzeciwko Darcy.

- Wszystko w porządku?

- Tak.

- Przepraszam, powinienem był milczeć.

Wzruszyła ramionami.

- Często trafiasz na łamy brukowców, Patrick?

- Rzadko. Wiodę zbyt monotonne życie.

W kuchni zabrzmiał perlisty śmiech.

- Jak może być monotonne, skoro masz trzy siostry, które usiłują cię wyswatać? Widziałam zdjęcia pięknych kobiet, które Lane zostawia dla ciebie na stole w jadalni. Słyszałam opowieści o ślicznotkach, którym ślinka cieknie na twój widok.

- Cieknąca ślinka nie jest najbardziej pożądaną cechą u przyszłej żony.

Darcy ponownie wybuchnęła śmiechem.

- A co jest?

Zmrużył oczy. Zaczerwieniła się, po czym nerwowo oblizła usta. Miał ochotę porwać ją w ramiona...

- Bo może mogłabym coś zasugerować twoim siostram - dodała pośpiesznie. - Żeby wiedziały, na co zwracać uwagę.

Ogarnęła go złość. Darcy najwyraźniej nie była nim zainteresowana, przynajmniej nie na dłuższą metę.

- Przestań - mruknął gniewnie. - Nie przyłączaj się do swatek. Zresztą chyba widzisz, że to ty mnie pociągasz.

Wstał, przeczesał ręką włosy i zaczął przemierzać kuchnię. Przy czwartym nawrocie zobaczył, że Darcy skubie trzymaną w ręce papierową serwetkę. Kawaleczki spadały jej na kolana i podłogę. Przystanął.

- Ale ze mnie idiota. Przepraszam.

Podniosła na niego swoje wielkie piękne oczy.

- Sądziysz, że ty mnie nie pociągasz? Pociągasz, ale... Może to wynik naszej sytuacji? Tego, że tak wiele czasu spędzamy razem? Że starasz się mi pomóc? Podejrzewam, że to nie ma nic wspólnego z prawdziwym uczuciem. Że to tylko fascynacja. Ja tak nie chcę, Patrick. Nie chcę...

- Cii... - Zabrał porwaną serwetkę. - Już dobrze. Powiedz, czego chcesz.

- Wrócić do domu.

- Już wracamy.

- Patrick?

Popatrzył jej w oczy.

- Powiedziałam tej dziennikarce, że planujemy dla Lane przyjęcie niespodziankę.

- Za dużo masz na głowie. Widziałam, jak Eleanor przynosi ci kolejne wizytówki; wkrótce nie nadążysz z zamówieniami. A przyjęcie? Kiedy w prasie pojawi się krótka informacja o pożegnalnej kolacji w gronie rodzinnym, panna Compton uzna, że nasze plany uległy zmianie.

Nagle sobie uświadomił, że w ostatnich dniach częściej myśli o Darcy niż o podróży. Ale Darcy ma rację; to fascynacja, a nie miłość. Każde z nich podąża inną drogą, marzy o innych rzeczach. Czas najwyższy te marzenia przeobrazić w rzeczywistość.

Za dwa tygodnie on będzie we Francji, z dala od tego, czym tu na co dzień żyje. Z dala od Darcy. Zanim jednak wyjedzie, spróbuje coś dla niej zrobić, otworzyć kolejne drzwi.

Czyli oficjalnie zostałam kłamczuchą, pomyślała Darcy. Wcześniej, w ciągu dnia, powiedziała Patrickowi, że nie chce tej fascynacji między nimi, ale to nie była prawda.

Ochryply jęk wydobył się z jej gardła.

- Co się stało? - spytała Olivia.

- Nic.

A może się myliła? Może wzajemny pociąg faktycznie był wynikiem sytuacji, w jakiej się znajdowali, tego, że spędzają z sobą tyle czasu? Może Patrick pragnął jej, bo była nowa, a ona pragnęła jego, bo tak wiele mu zawdzięczała? Rzadko spotykała się z bezinteresowną dobrocią. Nagle oczami wyobraźni ujrzała Jareda. On też był dobry. Potrząsnęła głową. Nie, do Patricka czuła coś innego.

- Darcy, co się z tobą dzieje? Mruczysz pod nosem, kręcisz głową...

- Po prostu czeka mnie mnóstwo roboty. Spójrz na tę listę imprez, które Eleanor chce, żebym obsłużyła.

- Przecież uwielbiasz pracę - wytknęła jej Olivia.

- Mądrała. Skąd ty to wiesz?

- Bo piszczysz z radości, ilekroć wpadasz na nowy sposób podania karczochów. Bo potrafisz godzinami obmyślać, czym przybrać jedzenie na talerzu. Bo oczy błyszczą ci ze szczęścia, kiedy pan Judson wchodzi do kuchni, skuszony zapachem twojej kawy. Bo...

- À propos pana Judsona... Chcę coś zrobić, zanim on wyruszy w świat.

- Pocałować go?

Darcy zmierzyła przyjaciółkę gniewnym wzrokiem.

- To wcale nie jest śmieszne.

- Ale chcesz, prawda? Wszystkie chcą.

- Ty nie.



- Bo jest dla mnie za stary, poza tym mam chłopaka. Za to ty...

- Ja mam Jareda.

Olivia przyjrzała się jej uważnie.

- I czujesz do niego to samo?

- Czyli co?

- Śniesz o nim, marzysz o jego pocałunkach, zastanawiasz się, jak wygląda bez ubrania.

- Skąd wiesz, że nie widziałam go w stroju Adama?

- A widziałaś?

Darcy skrzywiła się.

- No właśnie - oznajmiła triumfalnym tonem Olivia. - Na widok Jareda w twoich oczach nie zapala się światełko. Parę dni temu, kiedy przyszedł zabrać cię na tańce, patrzyłaś na niego jak na listonosza.

- Mamy bardzo miłego listonosza.

- Zgadza się. Twój Jared jest miły. Ale gdybym cię spytała o pana Judsona, użyłabyś innych określeń. I głos by ci się zmienił.

- To znaczy?

- Byłby wysoki i piskliwy.

- Ja nie piszczę!

- Darcy nie piszczy. Podskoczyła i obejrzała się za siebie.

- Patrick! Musisz przestać to robić.

- Co?

- Skradać się. Przynajmniej zacznij tupać, zanim wejdiesz do kuchni. Albo kaszlnij. Lub krzyknij. Albo dmuchnij w trąbkę.

Roześmiał się dobrodusznie.

- Przepraszam. Przyszedłem cię o coś spytać...

Zerknął na Olivię, najwyraźniej zamierzając ją poprosić, aby na moment ich zostawiła. Darcy wystraszyła się; nie ufała samej sobie. A nuż...? Nagle spostrzegła, że Patrick ma rozpiętą koszulę i podwinięte do łokcia rękawy.

Serce zabiło jej szybciej.

- Olivia zostaje.

Uniósł zdziwiony brwi.

- Proszę - szepnęła.

- Dobrze, skoro ci na tym zależy. Chciałem cię zapytać, czy nie miałabyś nic przeciwko temu, żeby Jared zamieszkał w Herosie. Zwolniło się miejsce i dyrekcja poprosiła o moją opinię. Ale twoja jest ważniejsza. Wiem, że lubisz Jareda. A zatem gdybyś... - Ponownie zerknął na Olivie.

- Jednak wyjdę - oznajmiła dziewczyna, ignorując błagalne spojrzenie Darcy.

- Nie bardzo się orientuję w waszej sytuacji - ciągnął Patrick. - I nie znoszę wtrącać się do cudzych spraw...

Zastanawiała się, jak zareagować. Jeżeli poprze kandydaturę Jareda... Już i tak wszyscy uważali, że Jared się w niej podkochuje, ale teraz on sam może pomyśleć, że ona odwzajemnia jego uczucie. Z drugiej strony darzyła go przecież sympatią, a Heros to doskonałe miejsce dla niepełnosprawnych. Czy mogłaby wystąpić przeciwko przyjacielowi ze strachu przed ewentualnymi komplikacjami w życiu osobistym?

- Tak, poleć go dyrekcji.

Patrick skinął głową.

- Doskonale - rzekł i po chwili wyszedł z kuchni.

Miała ochotę krzyknąć, uderzyć w coś pięścią. Patrick stawia kolejne bariery. I dobrze. Wszystko robi z myślą o niej. Żeby jej się lepiej żyło.

- Ta jego wielkoduszność doprowadzi mnie do szału - mruknęła.

Trzeba odwrócić role, zrobić coś dla niego. Tak, uznała; teraz ja będę ofiarodawcą, dobroczyńcą. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej ten pomysł się jej podobał. Może wreszcie przestanie odczuwać wdzięczność zabarwioną pożądaniem?

Hm, ale co mogłaby Patrickowi ofiarować? Z czego by się ucieszył? Czego najbardziej mu brak?

Szybko wpadła na odpowiedź. Rozwiązanie, które przyszło jej do głowy, uwolni ich oboje od kłopotów.

Powinna tańczyć, śpiewać, cieszyć się, że znalazła idealne wyjście z sytuacji. Może „idealne” to za dużo powiedziane? W każdym razie miała się na czym skupić. Myśląc o swoim dobrym uczynku, przynajmniej nie będzie myślała o całowaniu Patricka.

A w nocy, gdyby jej się przyśnił... Ale w nocy to się przecież nie liczy, prawda?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Patrick zbliżał się do Herosa. Dziś Jared ma zamieszkać w ośrodku, a on chciał być na miejscu, żeby...

- Żeby co? - powiedział na głos. Poznać mężczyznę, który może uszczęśliwi Darcy? W którym może ona się zakocha?

Nie! Chciał się upewnić, że Jared jej nie skrzywdzi. Bo to, że facet jest idealnym kandydatem do zamieszkania w ośrodku, nie ulega wątpliwości. Prowadzi zajęcia z samoobrony dla osób niepełnosprawnych, a jest to rzecz niezwykle cenna, gdyż trafiali się czasem złodzieje oportunisty beczelnie wykorzystujący czyjeś kalectwo.

Poza tym Jared był czarujący i towarzyski. Kto wie, może Darcy się spodoba? Ta myśl przygnębiła Patricka. Szedł, prowadząc ze sobą monolog, kiedy nagle usłyszał jakieś głosy.

- Co pan robi? - spytała Darcy, zwracając się do sprawiającego kłopoty sąsiada, który lubił nastawiać spryskiwacz tak, by woda leciała na chodnik i zniechęcała mieszkańców Herosa do przechodzenia pod jego domem.

Cal Barrow, bo tak się nazywał, stał obok dwóch robotników, którzy podwyższali teren po obu stronach chodnika. Rano Karen, mieszkanka Herosa, zjechała wózkiem na trawę, próbując uniknąć zmoczenia. Kamienne podwyższenie, które robotnicy budowali, miało zapobiec podobnym praktykom.

Nagle Cal pochylił się nad Darcy i podniósł garść ziemi.

- Nie przerywajcie pracy - polecił robotnikom. - Tu ma być wyżej.

Rzucił ziemię w miejsce, na które wskazał brodą. Odrobina posypała się Darcy na kolana.

- Och, przepraszam - rzekł, ale wcale nie wyglądał na skruszonego. Przeciwnie, był bardzo z siebie zadowolony.

- Barrow! - ryknął Patrick, przyśpieszając kroku. - Zjeżdżaj stąd! Jeszcze raz się do niej zbliżysz, to pożałujesz!

- Sam zjeżdżaj, Judson! To jest mój teren, moja własność.

Patrick skrzyżował ręce na piersi i popatrzył z góry na niższego mężczyznę.

- Nie dość, że jesteś wrednym sadystą, to w dodatku się mylisz. Chodnik i droga są własnością publiczną. Wszyscy mają do niej jednakowe prawa. - Na moment zamilkł. - Ale ty sobie z tego nic nie robisz, prawda? Takie rzeczy cię nie interesują. A ciekawe, co cię interesuje? Pewnie te twoje sklepy? Zastanawiam się, jak by zareagowali klienci, gdyby wiedzieli, jak traktujesz ludzi niepełnosprawnych. W ciągu kilku godzin mógłbym przekazać im tę wiadomość.

- Takim snobom jak ty, Judson, o ponaddwustuletnich tradycjach, wydaje się, że jesteście lepsi od nas szaraczków, ale... Spójrz na tę kobietę. - Cal Barrow wskazał głową na Darcy. - Ona nie ma żadnego rodowodu. Sprawdziłem ich wszystkich. Większość z nich to kundle, więc...

W Patricka wstąpiła furia. Zacisnął pięści.

- Nie, Patrick, nie bij go. Absolutnie ci tego zabraniam - powiedziała Darcy cichym głosem.

Patrick, który był w trakcie wyprowadzania ciosu, opuścił rękę. Obrócił się twarzą do Darcy. Cal Barrow znikł mu z pola widzenia.

- Nie pozwolę cię krzywdzić.

- To go nie bij, bo wiadomość trafi do prasy i ośrodek zyska złą sławę. Oczywiście nie wolno zaśmiecać chodnika, ale rzucać obelgi wolno. Zezwala na to pierwsza poprawka do konstytucji.

Jasne, Darcy była policjantką. Znała się na prawie; wiedziała, co podlega karze, a co nie. Cal parsknął ironicznym śmiechem.

- Słyszysz, Judson, co kobitka powiedziała? Nie popełniłem żadnego przestępstwa.

Patrick z trudem pohamował złość. Nigdy dotąd nie miał agresywnych skłonności, ale teraz korciło go, żeby stłuc tego drania na kwaśne jabłko.

- Trzymaj się od niej z daleka - wycedził.

- Patrick... - Na dźwięk głosu Darcy ponownie skierował na nią wzrok. - Posłuchaj. Gdyby pan Barrow mnie dotknął, sama bym sobie z nim poradziła. Jestem wyszkoloną policjantką. A wiedząc, że wózek może mi przeszkadzać, zapisałam się na kurs samoobrony.

Zawahał się. Kiedy indziej dałby spokój, ale ponieważ wkrótce wyjeżdżał, chciał mieć pewność, że Darcy nie próbuje wyprowadzić go w pole. Bo może mówi tak, by nie rzucił się z pięściami na tego drania? Może chce uchronić go, Patricka, przed więzieniem?

- Darcy, jesteś pewna...

- Na sto procent. Barrow leżałby na ziemi i jęczał z bólu.

- Brałaś lekcje u Jareda?

- Nie. Odbyłam kurs, zanim go poznałam.

Patrzył jej prosto w oczy. Mówiła prawdę. Cal ponownie parsknął śmiechem.

- Nie radzę ci zadzierać z Darcy - rzekł z powagą Patrick. - Jeśli ona mówi, że mogłaby cię pokonać, to ręczę, że tak by się stało.

- Chciałbym to zobaczyć.

- Proszę bardzo. Nie będzie pan płakał, jak wygram? - zapytała Darcy.

- Nie wygrasz!

- Niech pan powie przy świadkach, że pana nie zaatakowałam. Że sam się pan o to prosił.

Cal Barrow zarechotał.

- W porządku. Słyszycie? - zwrócił się do robotników. - Sam się o to proszę.

- Dobra. Niech pan spróbuje zrzucić mnie z wózka. No, śmiało.

Cal Barrow cofnął się krok.

- E tam - mruknął.

Minę miał nietęgą.

Patrick uznał, że na szczęście do niczego chyba nie dojdzie.

- Ależ śmiało. - Darcy nie dawała za wygraną. - No, na co pan czeka?

- Cholera jasna, Darcy! - zdenerwował się Patrick.

Nagle Cal Barrow zaklął siarczyście, potem rzucił jakąś uwagę na temat głupich bab i z rykiem skoczył do Darcy.

- Stój! - krzyknęła, po czym wypukłą częścią dłoni walnęła go prosto w twarz. Cal Barrow zatoczył się, a wtedy Darcy drugą pięścią grzmotnęła go w krocze.

Patrick ledwo rejestrował, co się dzieje. Po chwili

Cal Barrow leżał na ziemi, zwijał się z bólu, przeklinał Darcy i starał się nie wymiotować.

- Podam cię do sądu! - wycharczał.

- Za późno, panie Barrow. Mam nagrane, że wyraża pan zgodę. - Darcy wyjęła z kieszeni telefon komórkowy z kamerą. - Na przyszłość radzę bardziej uważać. Kiedy człowiek wpada w złość, przestaje zwracać uwagę na otoczenie. Nie zauważył pan, że mam aparat, prawda? - Przycisnęła telefon do boku, demonstrując, w jakiej pozycji go trzymała. - Owszem, obraz jest trochę przekrzywiony i może sąd nie uznałby nagrania za dowód, ale wątpię, żeby ława przysięgłych wydała skazujący wyrok. - Uśmiechnęła się. - Czy na pewno chciałby pan, żeby wszyscy usłyszeli, że takiego twardziela położyła na łopatki kobieta? Pańska reputacja mocno by na tym ucierpiała, prawda?

Barrow milczał, patrząc na nią z wściekłością.

- Patricku, możemy już iść? - spytała Darcy.

W milczeniu skierowali się w stronę Herosa. Dopiero kiedy znaleźli się poza zasięgiem wzroku Cala Barrowa, Patrick przystanął, opuścił głowę i stał tak, licząc w myślach do dziesięciu i czekając, aż opuści go napięcie. Potem wolno wyprostował się i popatrzył Darcy w oczy.

- Jeśli jeszcze kiedykolwiek zrobisz coś takiego... Gdyby akcja się nie powiodła i...

- Wtedy mógłbyś mu przyłożyć. Nie powstrzymałabym cię, bo walczyłybyś w mojej obronie, a nie dlatego, że jakiś dureń głupoty gadał. Nie trafiłbyś za kratki, a zachowałbyś dobre imię.

Przy samym wejściu do budynku Patrick znów przystanął, oparł się o ścianę i wbił spojrzenie w niebo.

- Próbowalaś chronić moją opinię?

- Ktoś musi. Na miłość boską, Patrick, chciałeś przywalić facetowi, bo użył parę brzydkich słów!

Przykucnął i ujął w dłonie jej twarz.

- Ciągle mnie zadziwiasz. To nie było parę brzydkich słów. Barrow zachował się haniebnie.

- E tam. - Wargi jej zadrżały. - Miałam do czynienia z gorszymi typami.

Zrobiło mu się niedobrze. Pragnął być przy niej, osłaniać ją, nikomu nie pozwolić jej skrzywdzić. Ale po pierwsze, Darcy ceniła niezależność, a po drugie, udowodniła, że umie się bronić. To jasne, że Barrow nie będzie się chwalił swoją porażką, mimo to Patrick nie bardzo mu ufał. Facet potrafił być czarujący i kłamać w żywe oczy, kiedy chciał się przypodobać.

Spoglądając z zatroskaniem na Darcy, pogładził ją po policzku. Jej jedwabiste włosy łaskotały go w palce.

Miał jedno pragnienie. Zgarnąć ją w ramiona, tulić, całować, dopóki nie nabierze pewności, że Darcy jest bezpieczna. Już zamierzał to zrobić, kiedy nagle usłyszał, jak ktoś zatraskuje drzwi auta.

Podniósł wzrok, a następnie wstał. Jared przesiadał się właśnie z samochodu na wózek. Patrick znał go jedynie ze zdjęć; w rzeczywistości wyglądał jeszcze lepiej - włosy miał rozjaśnione kalifornijskim słońcem, skórę opaloną, mięśnie duże, jakby regularnie ćwiczył na siłowni.

Nowy mieszkaniec Herosa zbliżał się w ich stronę, Patrick jednak nie patrzył na niego, lecz na Darcy, która z rozpromienioną miną wyciągnęła na powitanie obie dłonie.

- Przyjechałeś!

- Oczywiście. Dlaczego się dziwisz?

- Twój samochód... - powiedziała. Patrick zerknął ponownie na eleganckie czarne auto, które sprawiało wrażenie drogiego. - Dobrze wiesz, że prowadząc takie cacko, za bardzo rzucasz się w oczy. Gdyby ktoś chciał ci je ukraść, wystarczyłoby...

- Darcy, proszę, nie matkuj mi.

Wciągnęła z sykiem powietrze, a Jared wyglądał tak, jakby chciał się zapaść pod ziemię. Patrick zacisnął zęby.



- Darcy... - zaczął, ale pokręciła przecząco głową.

- O Chryste, przepraszam - powiedział Jared. - Nie powinienem używać tego słowa, ale twoja troska... Przecież wiesz, że umiem się bronić.

- Wiem - przyznała. - I masz rację. To twój samochód i twoje życie.

- A gdybyś to ty jeździła drogim autem...

- Znow masz rację. Nie słuchałabym ciebie, gdybyś kazał mi się przesiąść do innego.

- Dałabyś mi w zęby - oznajmił ze śmiechem Jared, po czym wskazał na Patricka. - Sądzę, że ośrodek zawdzięczamy temu człowiekowi?

Darcy czym prędzej dokonała prezentacji.

- Nieprawda. - Patrick pokręcił głową. - Ja tylko przekazałem pieniądze na budowę. Reszta to zasługa mieszkańców i personelu.

- Przepraszam, że poniosły mnie nerwy, ale czasem Darcy jest zbyt opiekuńcza. Oczywiście sama złości się, kiedy inni próbują się o nią zatroszczyć.

- Wiem coś na ten temat - mruknął Patrick.

- Czyli też próbowałeś jej pomóc?

- Hej, panowie - przerwała im Darcy. - Rozmawiacie, jakby mnie tu nie było. A ja jestem. I wszystko słyszę.

Patrick uśmiechnął się lekko zawstydzony, Jared zaś nie okazał najmniejszych wyrzutów sumienia.

- Może powinniśmy zaprowadzić Jareda do jego pokoju? - Darcy ruszyła przodem.

- Lubi rozkazywać - zauważył Jared, czekając, aż Darcy nieco się oddali. - Ale jest taka urocza, prawda? Szkoda tylko, że nie chce się z nikim wiązać. Nie zamierzam się jednak poddawać - dodał ze śmiechem.

Patrick nie był pewien, czy Jared stara się być przyjacielski, czy próbuje jego, Patricka, wysondować. Ale nie miało to znaczenia. Darcy stanowi owoc zakazany. Choć po dzisiejszym incydencie z Calem Barrowem jeszcze bardziej się o nią martwił niż wcześniej.

- Wcale ci się nie dziwię - odrzekł. - Ale pamiętaj, że Darcy należy do kobiet, które same o sobie decydują.

Tak, musi przedsięwziąć kroki, aby chronić ją przed mściwymi draniami. Darcy lubi mieć kontrolę nad własnym życiem. Nawet nie tyle chodzi jej o bycie niezależną; raczej o to, aby udowodnić światu, że sama pokonuje przeszkody, jakie los przed nią stawia. Wpadnie w furję, jeśli on jej to odbierze. Trudno. Jakoś wytrzyma, w końcu będą ich dzielić tysiące kilometrów. Za niecałe dwa tygodnie wylatywał do Francji.

Trzy dni później Darcy kręciła się po kuchni, kiedy w progu stanął Patrick. Miał posępną minę.

- Co się stało? - spytała. - Czy któraś z twoich sióstr...

Potrząsnął głową.

- Nie, nic im nie jest.

- Więc co? - Bała się usłyszeć odpowiedź. Z drugiej strony musi wiedzieć.

- Nic. Po prostu wyjeżdżam.

- No wiem. Za niecałe dwa tygodnie.

- Nie. Pojutrze. Zmiana planów. Przed chwilą mnie o tym powiadomiono.

Po tych słowach Patrick opadł na najbliższe krzesło, przeniósł Darcy na swoje kolana i przywarł do niej ustami. Objęła go za szyję. Ogarnięta pożądaniem, a zarazem bezbrzeżnym smutkiem, odwzajemniała jego pocałunki.

- Ale dlaczego? - zapytała.

- W Madrycie odbywa się konferencja z udziałem przedstawicieli rządu i różnych grup społecznych. Podobno jest spore zainteresowanie naszym projektem, a ten wiąże się z turystyką, sportem i filantropią. Poproszono mnie o obecność.

Na ustach Darcy pojawił się uśmiech.

- Zrobi się o was głośno. Świetnie. Tego chciałeś.

- Tak, tego chciałem. - Nie puszczał jej. Całował ją po szyi, gładził po twarzy. - Zawsze tego chciałem. - W jego głosie pojawiła się nuta gniewu.

- Patrick?

- Darcy, spójrz mi w oczy. Znów cię dotykam... Nawet nie spytałem, czy mogę. Przepraszam. - Posadził ją z powrotem na wózku.

- Gdybym chciała, żebyś przestał, powiedziałabym ci.

Przytknął czoło do jej czoła.

- Wiem, ale... Postaram się tego więcej nie robić.

Nawet nie miałbyś kiedy, pomyślała, przelykając łzy. Bo pojutrze już cię nie będzie.

Zmrużyła oczy. Pojutrze... Dobrze, postara się, żeby ostatni dzień minął Patrickowi przyjemnie. Żeby zapadł mu w pamięć. Zatem czas przystąpić do działania, wprowadzić w życie swój plan...

Tyle że żadnego planu nie miała.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Patrick czuł się paskudnie. Wielkimi krokami zbliżał się dzień, na który czekał całe życie i zamiast cieszyć się, że jutro zacznie się jego przygoda, on myślał wyłącznie o Darcy. Zabrakło im czasu...

Z drugiej strony stanowili swoje przeciwieństwo, pragnęli innych rzeczy. On wreszcie odzyskał wolność, miał okazję wyruszyć w świat, sprawdzić się w różnych dyscyplinach sportu. Jego firma zyska rozgłos...

Rozgłos... Tego właśnie Darcy nienawidziła: być w centrum uwagi. Patrick zmarszczył czoło. Nie mógłby jej na to narazić. Nagle przypomniał sobie Cala Barrowa. Cholera, a jeżeli ten drań ją skrzywdzi?

Tym razem Darcy go pokonała, lecz co będzie jutro, pojutrze lub za tydzień? Albo gdy trafi się kolejny Cal?

Podjął decyzję: musi się zająć tą sprawą. Nawet obmyślił już pewien plan. Postanowił odbyć z Darcy poważną rozmowę. Do wyjazdu zostało mu jeszcze kilka godzin.

Otworzył drzwi gabinetu i wyszedł do holu. Nagle dobiegł go zapach szaławii, tymianku, czegoś jeszcze... Pieczeni? Hm, cynamon, gałka muszkatołowa, kawa.

Skręcił w lewo i zobaczył wszystkich, całą swoją rodzinę. Siostry i szwagrowie siedzieli w jadalni przy blasku świec, stół uginał się od smakowitych potraw. Charlie z Daveyem zajmowali miejsca przy drugim stole, z dala od ognia. Przed sobą mieli talerze

z rysunkami zwierząt i bawili się w zgadywanie, jakie dźwięki wydają poszczególne czworonogi.

Nad wejściem do jadalni wisiał napis: „Wspaniałej podróży, Patricku”. Drugi nad innymi drzwiami głosił: „Będziemy tęsknić”. Przypięta do ściany długa wstęga udekorowana była zdjęciami przedstawiającymi jego, Amy, Carę i Lane. Patrick poczuł dławienie w gardle.

- Co się tu dzieje?

- Jak to co? Urządzamy ci przyjęcie pożegnalne - oznajmiła ochryplym głosem Amy.

- Przecież wrócę. - Patrick uściskał siostrę.

- Ale dopiero za pół roku - wtrąciła Cara. - A kiedy za dwa tygodnie Lane wyjedzie na studia, nic już nie będzie takie samo.

- Też będę za wami tęsknił. Nawet nie wiecie, jak bardzo. A teraz przyznajcie się: czyj to był pomysł? Twój, Lane?

- Nie - odparła najmłodsza siostra. - Myśmy były zbyt przybite. Może zaprosiłybyśmy cię do restauracji... To wszystko dzieło Darcy. Wyciągnęła stare fotografie, przystroiła jadalnię, przygotowała jedzenie. Chciała, żebyśmy spędzili ze sobą niezapomniany wieczór.

Po chwili do jadalni weszła Olivia z wielkim półmiskiem w dłoniach.

- Gdzie Darcy? - spytał Patrick.

- W kuchni.

- Możesz ją tu poprosić?

Darcy pojawiła się w jasnoniebieskiej sukience, śnieżnobiałym fartuszku, ze srebrną spinką we włosach.

- Usiądź z nami - rzekł Patrick, omiatając wzrokiem jej zgrabną szczupłą sylwetkę.

- Ja? - Darcy zaczęła nerwowo poprawiać fartuch. - Z wami? Och nie, nie mogłabym.

- Dlaczego? Ty to wszystko przygotowałaś.

Wzruszyła ramionami.

- To zwykły posiłek, a wy jesteście tacy zabiegani. Zresztą pomysł przyszedł mi do głowy wcześniej, więc wcale się nie napracowałam. Pani D. pomogła mi znaleźć zdjęcia i porozwieszać napisy. - Urwała. Widać było, że zamierza wrócić do kuchni.

- Darcy...

- Zostań. - Nieoczekiwanie Lane poparła brata.

- Tak, zostań - powiedziała Amy.

- Będzie nam bardzo miło - dodała Cara. - Spisałaś się fantastycznie, jesteśmy wszyscy ogromnie wzruszeni. Przygotowałaś nawet specjalne miejsce dla chłopców, a wiemy przecież, że... Proszę, Darcy, przysiądź się do nas.

- Mamusiu? - powiedział cicho Davey, z nieszczęśliwą miną rozglądając się wkoło, jakby dopiero teraz zauważył, że nie ma przy nim jego mamy. Łzy wisiały mu na rzęsach.

Patrick usłyszał za sobą dziwny dźwięk. Obrócił się. To była Darcy. Patrzyła na dziecko, jakby serce miało jej pęknąć. Podjechała do stolika chłopców z centymetr, może dwa. Poza Patrickiem nikt tego nie zauważył. Potem przycisnęła rękę do szyi. Może myślała o własnym dziecku? Gdyby żyło, byłoby mniej więcej w wieku Daveya.

- Chodź do mnie, misiaczku. - Amy rozpostarła ramiona i przytuliwszy synka, pocałowała go w policzek.

Darcy bez słowa obserwowała tę scenę.

- Darcy, zostań, bardzo prosimy - powiedziała Lane. - Bez ciebie wieczór będzie niekompletny.

Darcy zawahała się, po czym skinęła głową.

- Dobrze, dziękuję. Za moment wrócę. Muszę coś dokończyć, poza tym chyba nie będziemy jeść palcami?

Tym pytaniem rozładowała atmosferę. Lewis otoczył ramieniem Careę, która uśmiechnęła się zadowolona. Jej siostrze również poprawił się humor.

- Synku, idź dotrzyмай Charliemu towarzystwa - zwrócił się do syna Richard. - Zobacz, jak mu smutno bez ciebie. Mamusia będzie tu obok, niedaleko was.

Davey przez chwilę ssał kciuk, w końcu podreptał do drugiego stolika. Chłopcy ponownie skupili się na grze w odgadywanie głosów zwierząt. Dorośli odetchnęli z ulgą.

Darcy też się uśmiechnęła, ale spojrzenie wciąż miała zbolale. Ruszyła w stronę kuchni, kiedy rozległ się dzwonek.

- Kto to może być? - zdziwiła się Lane.

- Zaprosiłam Angelise - wyjaśniła Darcy, spoglądając na Patricka. - Myślałam... mówileś, że przyjaźnicie się od dawna.

Przez kilka sekund panowała cisza. Darcy odwróciła wzrok. Patrick nie mógł wyczytać nic z jej twarzy. O co jej chodziło?

- To miło, że o niej pomyślałaś - rzekła Cara.

Pani D. wprowadziła Angelise do jadalni. Kobieta przywitała się z wszystkimi, po czym zerknęła na Patricka.

- Nienawidzę cię - powiedziała żartobliwym tonem. - Wyjeżdżasz i będziesz się świetnie bawił. A my?

Usiadła obok na krześle. Patrick pocałował ją w policzek, choć najchętniej pobiegłby do kuchni za Darcy.

- Tak się zastanawiam - ciągnęła Angelise. - Może wkrótce ja też wybiorę się do Francji...

Wywiązała się ożywiona rozmowa na temat podróży zagranicznych. Tymczasem Olivia z Darcy krążyły między kuchnią a jadalnią, donosząc różne smakołyki.

Patrick starał się skupić na rozmowie, ale nie potrafił; cały czas myślał o Darcy.

Następnym razem, kiedy pojawiła się w drzwiach, trzymała w rękach nieduży palnik.

- Specjalność Darcy: płonące brzoskwinie - oznajmiła Olivia i postawiwszy na stole półmisek, przysunęła do niego palnik.

Wszyscy spoglądali z zachwytem na płonące owoce, które w dodatku wydzielaly niezwykle aromatyczny zapach. Patrick obrócił się ku Darcy, chcąc wyrazić podziw, ale ona patrzyła na Daveya, który włożył rączkę do torebki Angelise i wyciągnął zapalniczkę.

- Davey, kochanie, nie! - krzyknęła Darcy i ruszyła w stronę malca.

Przerywając Angelise w pół słowa, Patrick zerwał się od stołu.

- Oddaj, skarbie, bo sobie zrobisz kuku. - Zabrawszy wystraszonemu dziecku zapalniczkę, Darcy zaczęła się cofać na wózku.

- Charlie, stój! - zawołał Patrick do drugiego siostrzeńca, niestety było już za późno.

Charlie biegł zobaczyć, co się dzieje. Akurat znajdował się za wózkiem, kiedy Darcy się cofnęła. Chłopiec upadł, potem koło najechało mu na nóżkę.

Wrzasnął tak głośno, jak tylko potrafi krzyczeć przerażone dziecko. Od tego momentu wszystko toczyło się w zwolnionym tempie. Dorośli ruszyli w stronę Darcy, Patricka i Charliego. Z oczu wystraszonego Daveya płynęły łzy. Charlie podrałował na czworaka do matki i wyciągnął do niej ramiona.

Patrick zerknął na Darcy, której twarz wyrażała przejmującą rozpacz. Charliemu nic nie dolegało. Tulił się do mamy, troszkę popłakiwał, pociągał noskiem, ale już zaczął się uśmiechać.

- Darcy...

Potrząsnęła głową i zamknęła oczy. Dwie wielkie łzy spłynęły po jej policzkach.

- Przewróciłam go - szepnęła. - Sprawiałam mu ból. To wszystko moja wina. Skrzywdziłam dziecko.

Patrick nagle zdał sobie sprawę, że Darcy obwinia siebie o poronienie, o utratę dziecka.

- Przestań. - Widział, że cała rodzina przygląda im się z zaciekawieniem. Było mu wszystko jedno. - Obiecałem, że więcej tego nie będę robił, ale...

Schyliwszy się, uniósł Darcy z wózka.

- Zadzwoń do was przed wyjazdem - powiedział do siostr, po czym z Darcy w ramionach opuścił jadalnię.

Zorientowawszy się, co się dzieje, Darcy zaprotestowała.

- Patrick, nie możesz. To twoja kolacja pożegnalna.

- Wszystko mogę. - Pocałował ją w czoło. - Kolacja była pyszna, ale teraz...

- Wróć do rodziny.

Pokręciwszy głową, skierował się na górę. Po chwili zatrzymał się w drzwiach sypialni.



- Darcy, spójrz na mnie - poprosił. - Charliemu nic nie będzie. Dzieci się tak łatwo nie tłuką.

- Nieprawda. Czasami... Nawet go nie zauważyłam. Jest taki mały. Gdyby był kilka centymetrów bliżej, gdyby koło po nim przejechało... Nie potrafię sobie tego wyobrazić...

Kolejna łza spłynęła jej po policzku. Patrick zaklął pod nosem, pchnął kolaniem drzwi i wszedł do pokoju, po czym tuląc do siebie Darcy, usiadł na łóżku. Wolno zaczął ją kołysać, całował jej skronie, szeptał kojące słowa.

- Nie chcę cię opuszczać.

Zastygła w bezruchu.

- Musisz. Angelise czeka. Wszyscy czekają. Nie to miał na myśli.

- Nie obchodzi mnie Angelise.

Przyjrzała mu się z powagą.

- Przepraszam. Może się pomyliłam, może niepotrzebnie ją zaprosiłam, ale poznasz kogoś innego i...

- Darcy...

- Chcę, żebyś kogoś poznał. Jesteś człowiekiem rodzinnym. Kiedy wrócisz z wojaży, będzie ci smutno samemu w tym wielkim domu. Rozumiesz?

Tak, doskonale rozumiał, że na nią nie ma co liczyć.

- Zobaczymy - mruknął.

- Powinieneś wrócić do sióstr. Czy... czy mogłabym tu chwilę zostać? Nie chcę schodzić na dół.

- Zostanę z tobą.

- Nie, musisz...

Nie wytrzymał. Pchnął ją na łóżko, a sam się do niej przytulił.

- Muszę cię pocałować. To moja ostatnia szansa.

W odpowiedzi zamruczała cicho i przyciągnęła go do siebie. Wsunął ręce w jej włosy, uwalniając je ze spinek. Jej usta miały słony smak łez i słodki smak kobiecości.

Przeszył go żar. Ona również płonęła.

- Pragnę cię. Pragnę się z tobą kochać.

- Ja też tego chcę.

Całował jej usta, powieki, brodę. Pieścił szyję. Kiedy przytknął wargi do jej ucha, wciągnęła powietrze. Powoli rozwiązał fartuszek i rozpiął sukienkę. Obsypywał jej ciało pocałunkami, gładził dłońmi żebra, dekolt, brzuch.

Nagle Darcy wstrzymała oddech.

- Przepraszam - szepnęła. - Miejsce, gdzie doznałam urazu, jest bardzo wrażliwe. Tam przebiega granica między czuciem a brakiem czucia i kiedy mnie tam dotykasz...

Dotknął jej ponownie. Wygiąwszy plecy w łuk, pociągnęła za koszulę Patricka, następnie za pasek u jego spodni. Pozbył się obu rzeczy. W którymś momencie wspólnie pozbyli się sukienki Darcy.

Obserwował jej twarz, słuchał westchnień i jęków.

- Możemy się kochać. Chcę tego...

- Ja też - szepnęła. - Ale nie będziemy się spieszyć. Jeśli to ma być nasza jedyna wspólna noc, niech trwa jak najdłużej.

Gładził ją delikatnie i całował. Odwzajemniała jego pieszczoty. A potem ostrożnie się z nią połączył. Nie spieszył się. Ogień narastał. A on, Patrick, powoli tracił kontrolę.

- Patrick, ja... - Darcy nie była w stanie dokończyć zdania.

- Tak, dobrze.

Z całej siły zaciskając wokół niego ramiona, krzyknęła i przeniosła się do krainy rozkoszy. Po chwili dołączył do niej. Kiedy wrócił z powrotem na ziemię, wciąż był zdezorientowany. Rozejrzał się dookoła. Leżał na łóżku w sypialni, tuląc do siebie Darcy. Nigdy dotąd mu się to nie zdarzyło: taka pełna utrata świadomości. Całe szczęście, że nie połamał Darcy kości. Opuszką palca potarła jego wargi.

- Dziękuję...

- To powinna być moja kwestia.

Zaczerwieniła się.

- Obiecaj mi, że będziesz się wspaniale bawił. I nie martwił o mnie. Nie jestem niepoprawną marzycielką... - Wsparła się na łokciu. - Chcę, żebyś znalazł sobie drugą Angelise i szusował z nią po zboczach.

- Naprawdę?

- Mówię serio. Będę zła, jeśli zaczniesz się o mnie zamartwiać.

- Nie zacznę - skłamał. - Masz mnóstwo przyjaciół i powiększające się grono klientów. - Akurat to było prawdą.

- No właśnie. - Uśmiechając się błogo, pocałowała go w usta. - Dziękuję - powtórzyła szeptem. - Za to, że potraktowałeś mnie jak normalną kobietę. Było cudownie. Jesteś moim pierwszym mężczyzną.

Później, kiedy odprowadziwszy ją do ośrodka, siedział sam w ciemnościach, zastanawiał się nad jej słowami. Nie, nie był pierwszym kochankiem Darcy. Był pierwszym od czasu wypadku. Chciała jednak, żeby znalazł sobie kobietę, ożenił się...

Zatem może był pierwszym, ale nie będzie ostatnim. Przeszył go ból. Co miał robić? Chciał, aby Darcy znalazła szczęście. Może znajdzie je u boku Jareda?

Ale przynajmniej ja byłem pierwszy po wypadku, próbował się pocieszyć.

Kiepsko mu to szło, bo już za nią tęsknił.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dwa tygodnie później Darcy siedziała w kuchni, z miską na kolanach.

- Długo będziesz tak mieszać? - spytała Olivia. - Czy w końcu coś z tego zrobimy?

Darcy popatrzyła na przyjaciółkę, potem na miskę.

- Zrobimy - odparła. - Ciasto. Dla Lane.

- Od tygodnia trwa jej pożegnalny maraton. To jakie dziś upieczemy?

Darcy ponownie zerknęła na miskę. Skup się, nakazała sobie.

- Czekoladowe. Chyba. Tak, czekoladowe. No co? - spytała, napotkawszy wzrok Olivii.

- Nigdy nie mówisz czekoladowe. Zawsze to jest „czekoladowa niespodzianka” „dzika rozkosz” albo „karmelowe marzenie”. Jesteś w kiepskiej formie. Musimy coś z tym zrobić.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- O panu Judsonie.

Darcy zadrżała z zimna. Patricka nie było. Wyjechał. Spędzili z sobą wspaniałą noc, ale potem on wyjechał.

- Musisz do niego zadzwonić.

- Co takiego?

- Zadzwoń.

- Po co?

- Bo go kochasz, głupia. Bo za nim tęsknisz.

- Bzdury wygadujesz! - warknęła Darcy.

Ale nie były to bzdury. Potwornie tęskniła. Chciała jednak, by Patrick był wolny i cieszył się życiem. Przez wiele lat opiekował się siostrami; czas najwyższy, aby wreszcie zajął się sobą. Nie miała prawa być mu ciężarem.

- Nie będę nigdzie dzwonić! Robota czeka.

Olivia podeszła i wyjęła jej miskę z rąk.

- Robota nie zajac - oznajmiła. - Poza tym ja też potrafię piec ciasta. No, bierz telefon i dzwoń.

- Co mam mu powiedzieć?

- Że go kochasz.

- Nie.

- To, że tęsknisz.

Darcy zamyśliła się.

- Nie, bo zacznie się martwić.

- Więc spytaj, kim są ci faceci, którzy się wokół ciebie kręcą.

- To ochroniarze. Patrick usiłuje zabezpieczyć mnie i innych mieszkańców Herosa przed ludźmi pokroju Cala Barrowa.

- W takim razie podziękuj mu za troskę. Okaż wdzięczność.

- Ja... - Otworzyła usta, po czym pokręciła głową. - Nie mogę.

- Gdyby pan Judson był na twoim miejscu, na pewno by do ciebie zadzwonił. To porządny człowiek, doskonale wychowany, bardzo kulturalny.

- Nie przypominaj mi.

- Taka jest prawda. Idź do pokoju, nie będę podsłuchiwać.

Darcy skierowała się do drzwi. Zamierzała odbyć krótką rozmowę, po prostu podziękować i już.

Telefon odebrała kobieta, która powiedziała, że Patrick śpi. Oczywiście można zostawić wiadomość; ona mu ją przekaże.

Leżał twarzą w dół na stole w pokoju przyległym do szatni. Był wykończony. Zasnął, czekając, aż Tanya skończy masować innego zawodnika. Teraz od paru minut ugniatała jego obolałe mięśnie, próbując przywrócić go do życia. Mimo to czuł się paskudnie.

- Dzwonił pański telefon. Odebrałam go w drugim pokoju, żeby pana nie obudził. Potrzebny jest panu wypoczynek - rzekła, podając mu komórkę.

Miał świadomość, że to nie brak wypoczynku tak go przygnębia. Starał się jednak o tym nie myśleć, tym bardziej, że nie widział rozwiązania problemu.

Wyświetlił na ekranie spis odebranych rozmów. Natychmiast rozpoznał ostatni numer. Serce zabiło mu mocniej. Pewnie Lane. Dzwoniła już kilka razy, podobnie jak Cara i Amy. Tęsknił za siostrami, ale najbardziej tęsknił za...

- Psiakrew!

Tanya pacnęła go w ramię.

- Proszę nie przeklinać w mojej obecności. Ma pan leżeć spokojnie, inaczej nie zdołam rozmasować tak spiętych mięśni.

- Trudno. Niech zostaną spięte. Muszę teraz zadzwonić do siostry. Dziękuję pani za masaż.

- Ale dopiero zaczęłam.

- Zapłacę za całą godzinę.

- Jest pan pewien, panie Judson? Nie oszczędzał się pan przez ostatnie dwa tygodnie. Wygląda pan koszmarnie.

- Wiem.

Po wyjściu masażystki Patrick usiadł i zwiesił głowę.

Przejechał palcami włosy. Czuł się jeszcze gorzej, niż wyglądał. Wiedział dlaczego. Kochał Darcy. Spędziła z nim jego ostatnią noc w Chicago, lecz kazała mu ożenić się z inną. Sama nie była nim zainteresowana.

W porządku, może się ożeni. Może jutro. Ale na razie oddzwoni do Lane. Miał nadzieję, że Darcy nie odbierze telefonu; bał się, że mógłby powiedzieć coś głupiego, na przykład, co naprawdę do niej czuje.

Darcy przygotowywała dekoracje na stół i starała się nie myśleć o Patricku, kiedy do kuchni weszły Lane z Amy i Carą. Amy postawiła Daveya na ziemi, a ten, uśmiechając się szeroko, podbiegł do Charliego, który wyciągał zabawki z torby.

- Daj, Charlie, daj.

Wzdychając cicho, Charlie dał kuzynowi samochodzik.

Darcy natychmiast się spięła. Z kilku powodów. Po pierwsze, siostry Judson nigdy nie wchodziły do kuchni razem, po drugie, nie patrzyły na nią tak dziwnie jak teraz, a po

trzecie, nie widziała Charliego od czasu, gdy potrąciła go wózkiem. Może chłopiec będzie się jej bał?

- Świetnie to wygląda - pochwaliła Amy, wskazując na aranżację z czerwonych i białych świec, szklanek pełnych czerwonych żelków i białych miętusów oraz czerwono-białego logo uniwersytetu Wisconsin-Madison. Na środku stało zdjęcie Lane w nowym czerwono-białym żakiecie.

- Super - przyznała Lane. - Słuchaj, Darcy, tak się zastanawiałam...

- Wszystkie się zastanawialiśmy - wtrąciła Cara, siadając na krześle - czy miałaś ostatnio jakieś wieści od naszego brata?

Darcy odwróciła się, udając, że jest zajęta.

- Nie, żadnych. A bo co?

Na lewo od siebie usłyszała chichot: kucnąwszy za krzesłem, Davey bawił się z nią w chowanego. Uśmiechnęła się do malca.

- Dzwonił przed chwilą do Lane - wyjaśniła Amy. - A ja rozmawiałam z nim dwa dni temu przez wideotelefon. Wygląda strasznie.

Starając się nie rozczarować chłopca, a jednocześnie nie okazać zdenerwowania, Darcy przyłożyła dłoń do twarzy i rozpostarłszy palce, popatrzyła na Daveya. Malec znów zachichotał.

- Strasznie? To znaczy? - zapytała.

- Jakby był ciężko chory - odparła łamiącym się głosem Lane.

Darcy zmarszczyła czoło. Kiedy Davey, wyłoniwszy się zza krzesła, przydreptał do niej, podała mu dwie plastikowe miseczki.

- Dwa miśki - ucieszył się.

- Tak, dwie miski. - Popatrzyła na siostry. - Patrick jest chory?

- Nie wiemy - rzekła Cara. - W tym cały problem. Nie chce nam nic powiedzieć.

Darcy zacisnęła zęby. Ukrywała emocje: strach, niepokój, miłość. Pragnęła zobaczyć się z Patrickiem, porozmawiać z nim, ale...

- Próbowałam coś z niego wyciągnąć - oznajmiła Amy - on jednak upiera się, że wszystko jest w porządku. Nie wiemy, czy coś się stało, a on, przyzwyczajony do roli naszego opiekuna, nie chce nas martwić, czy po prostu nie umiemy być obiektywne.



Nigdy na tak długo się nie rozstawaliśmy, może przemawia przez nas tęsknota? Może podświadomie chcemy, żeby się źle czuł, bo wtedy szybciej wróci do domu? Potrzebny jest nam ktoś obiektywny, kto spojrzy na wszystko z właściwej perspektywy.

I tym kimś mam być ja? - pomyślała z przerażeniem Darcy.

- Zaprzyjaźniliście się w ostatnim czasie, więc... - Lane urwała. - Pogadaj z nim i powiedz nam, co sądzisz.

- Nie! - zawołała Darcy i w tym samym momencie zobaczyła Charliego, który stał obok z wyciągniętą rączką. Nagle dolna warga zaczęła mu drżeć, a w oczach zalśniły łzy.

- Och, skarbie, ja nie krzyczałam na ciebie - dodała pośpiesznie. - Też chciałbyś jakieś naczynia?

Chłopczyk skinął głową. Darcy nie była pewna, które z nich pierwsze się rozplącze: ona czy on. Szybko otworzyła szafkę.

- Proszę, kochanie: komplet miarek kuchennych. Może być?

Chłopiec ponownie skinął głową i pobiegł się bawić. Siostry Judson wpatrywały się w nią z napięciem.

- Zrobisz to? Porozmawiasz z nim? - spytała Lane.

- Przygotuję kamerę.

Czy porozmawia z Patrickiem? Oczywiście, że tak. Jest chory, a ona go kocha. Zabiję cię, jeśli nie zaczniesz o siebie dbać, ostrzegła go w duchu.

Ledwo panował nad nerwami. Po raz drugi w ciągu godziny rozmawiał z domem. Coś musiało się wydarzyć. Zadzwoiła Lane, ale nic nie chciała zdradzić; twierdziła, że siostry chcą zamienić z nim słowo, ale z Carą i Amy rozmawiał zaledwie wczoraj.

- Hej, braciszku, jak leci? - zapytała Cara.

- No właśnie, co dziś porabiałeś? - Na ekranie pojawiła się twarz Amy.

- Uprawiałem paralotniarstwo - odparł.

Ale przecież o tym siostra wie. Wczoraj mówił jej o swoich planach na dziś. Poza tym... Nagle zorientował się, że Lane ustawiła kamerę w kuchni. Dziwne...

Serce zaczęło mu bić szybciej. Kamera nie obejmowała całego pomieszczenia. Hm, gdzie jest Darcy? Może wybrała się z Jaredem na tańce? A może Eleanor wynajęła ją do

obsługi jakiegoś przyjęcia? Albo wraca na wózku do Herosa? Musiałaby wtedy przejechać koło domu Cala Barrowa...

Skrzywił się.

- Co ci jest? - zaniepokoiła się Lane.

- Nic.

- To dobrze. Darcy chce zamienić z tobą słowo.

Cholera! Gdzie ona jest? Dlaczego jej nie widzi? Podeszła bliżej. No, wreszcie!

- Patrick... - Jej głos był niczym najczulsza pieszczota. - Twoje siostry mają rację.

Nie dbasz o siebie.

- Dbam - skłamał.

Jej twarz przybrała cudownie srogi wyraz. Och, jak go uwielbiał!

- Im możesz opowiadać bajeczki, ale mnie nie nabierzesz. Wyglądasz, jakbyś w ogóle nie sypiał i prawie nie jadał.

- Naprawdę nic mi nie jest. Ty natomiast... Mam nadzieję, że czasem wychodzisz z kuchni?

- Zapomniałeś? Kuchnia to moje miejsce pracy.

- Fakt... A jak sąsiedzi? Nie sprawiają kłopotu?

- Ze wszystkim sobie radzę.

- Coś mi się wydaje, że schudłaś. Chyba się nie mylę?

Spuściła wzrok.

- Nikt ci nigdy nie mówił, że nie należy pytać dziewczyny o jej wagę? To nie w twoim stylu, Patrick. Zwykle jesteś bardziej taktowny.

Przekomarzała się z nim. Lubił takie chwile, ale nie na odległość! Nie, kiedy nie mógł jej dotknąć ani spojrzeć w oczy. Łączność satelitarna pozostawia wiele do życzenia.

- Okej, masz rację. Nie będę dopytywał o wagę. Powiedz... jak ci się żyje?

Skinęła głową.

Co? To cała odpowiedź? Czuł niedosyt.

- A w ośrodku? Wszystko dobrze? Niby dostaję raporty, ale...

- Tak. O nic się nie martw.

Przez chwilę milczał.

- Patricku, spójrz na mnie - poprosiła cicho.

Podniósł wzrok.

- O nic się nie martw - powtórzyła. - Lepiej powiedz, co porabiasz.

Wymienił różne zajęcia, jakim oddawał się podczas kolejnych przystanków we Włoszech, Francji i Hiszpanii. Skoki spadochronowe, skoki na bungee, spływy kajakowe w Chamonix.

- A ty? - zapytał. - Byłaś znów na tańcach z Jaredem? I z Cerise? - dodał pośpiesznie, by nie wyszło na to, że jest zazdrosny.

- Raz - odparła neutralnym tonem. - Często chodzisz na jakieś rauty, bankiety?

- Czasem. Firma organizuje zawody sportowe w ciągu dnia i przyjęcia wieczorami.

Nagle przy boku Darcy spostrzegł Charliego. Gdzie się podziały Lane, Cara i Amy? Dlaczego nie pilnują małego? Nie wiedzą, jak bardzo Darcy cierpi na widok dzieci? No nie, nie wiedzą. Nigdy im nie opowiadał o jej przeszłości; Darcy na pewno też nic im nie mówiła.

- Jest tam Cara? - zapytał.

Darcy zamrugwała powiekami i cofnęła się. Cara zajęła jej miejsce. Patrick zawahał się. Nie chciał przy wszystkich poruszać tego tematu. Charlie jest synem Cary, więc...

- Mam do ciebie prośbę - rzekł - ale... czy mogłabyś przejść do telefonu w gabinecie?

Na twarzy siostry odmalowało się przerażenie. Bez słowa zgasiła monitor, po chwili rozległ się jej głos.

- Jestem w gabinecie. O co chodzi?

W kilku słowach wyjaśnił Carze, dlaczego Charlie nie powinien zbytnio zbliżać się do Darcy.

- To fantastyczny chłopiec. Kocham go do szaleństwa, ale Darcy, zwłaszcza po ostatniej kolacji... Nie proś jej, Caro, aby opiekowała się małym.

- Nie prosiłam. Tym bardziej teraz, gdy już wiem, co jej się przydarzyło, nigdy bym...

- Nie mam do ciebie żalu, tylko... - Potarł kark. - Boję się o nią. Chciałbym, żeby była szczęśliwa i złości mnie, że nie mogę jej tego szczęścia zapewnić.

- Dlatego tak źle wyglądasz? Bo się o nią martwisz, prawda? Tak jak martwiłeś się o nas, kiedy byliśmy dziećmi?

Niezbyt adekwatne porównanie, przemknęło mu przez myśl.

- Tak - mruknął.

- Zatrościmy się o nią - obiecała Cara.

Wiedział, że siostra zawsze dotrzymuje słowa. Więc dlaczego, słysząc jej obietnicę, nie poczuł się lepiej?

Dlatego, że sam chciał się troszczyć o Darcy. Chciał być ciągle u jej boku.

Ale to było nierealne.

TLR

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Podniósłszy wzrok, Darcy napotkała badawcze spojrzenie Cary.

- No, dziewczyny, jaki werdykt? - spytała najstarsza z sióstr Patricka.

- Faktycznie sprawia wrażenie zmęczonego - odparła Darcy.

- Jakby był kompletnie wypompowany - dodała Lane.

- Wygląda dziwnie, jak nie on - dorzuciła Amy. - Jakby czegoś mu brakowało.

- Jakby ktoś przykręcił światelko, które w nim płonęło. Po prostu duch Patricka nagle przygasł.

Ledwo Darcy to powiedziała, siostry popatrzyły na nią z uwagą.

- To prawda - wszystkie trzy przyznały jej rację.

- Martwi się o was.

Siostry wymieniły spojrzenia.

- Głównie pytał o ciebie - rzekła Amy.

- Wie, że ja mam Lewisa, Amy Richarda, a Lane studia - powiedziała Cara. - Patrick martwi się przede wszystkim o ciebie, Darcy.

- To nie fair - zaprotestowała Darcy, a kiedy siostry popatrzyły na nią zdziwione, wyjaśniła: - Nie fair, żeby się zamartwiał. Tak wiele już dla mnie zrobił.

Nawet wynajął ochroniarzy, żeby pilnowali naszego bezpieczeństwa.

- Patrick lubi mieć nad wszystkim kontrolę. Śmierć rodziców odcisnęła na nim piętno. Później, ilekroć któraś z nas chorowała czy nabiła sobie guza, potwornie to przeżywał. Zameczał lekarzy, choć wiedział, że dobrze się nami zajmują. Zawsze był na miejscu... Wynajęcie ochroniarzy to za mało, aby zyskał spokój.

Cara pokiwała głową.

- Amy na rację. Chodzi o ciebie.

Darcy przygryzła wargę. W gardle jej zaschło.

- Psiakość. Powinien wypoczywać, szaleć na nartach i na bankietach, a nie myśleć o mnie. Mówiłam mu, żeby znalazł sobie żonę...

Lane uniosła brwi w identyczny sposób, jak to robił jej brat.

- Słyszałam od znajomych we Francji, że mnóstwo kobiet interesuje się Patrickiem, ale on pozostaje ślepy na ich wdzięki.

- Jak ma biedak, przygnieciony troską, dobrze wypoczywać? - spytała Cara.

- Pewnie w dodatku źle sypia - wtrąciła Darcy. - Kurczę, rozchoruje się, jak nie zacznie dbać o siebie. Może powinnam zadzwonić do niego i powiedzieć mu, że mam się doskonale.

- Już mówiłaś. My też, i to wielokrotnie, bo zawsze o ciebie pyta. Nie wiem, co was łączy, to nie moja sprawa. A właściwie moja, skoro troska o ciebie wpływa na jego samopoczucie.

- Boże, to wszystko moja wina - jęknęła Darcy. Opowiedziała siostrze Judson o swojej przeszłości.

Kiedy doszła do kwestii dzieci, Cara pokiwała smutno głową.

- Prosił, żebym nie pozwalała Charliemu włączyć na ciebie.

Darcy przypomniała sobie, jak potrafiła małego wózkiem. Chłopiec jednak szybko jej wybaczył. Uroczy brzdąc. Na myśl o dwóch małych urwisach i ich wujku serce zabiło jej mocniej.

- Patrick poznał moje słabe strony. Żałuję, że nie zdołałam mu pokazać, jaka potrafię być silna. - Na moment zamilkła. - Bo jestem silna. Dzięki niemu nabrałam wiary w siebie, w swoje umiejętności, przestałam się chować...

Siostry znów wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

Zazdrościła im. To niezwykle, kiedy jest się z kimś na tyle blisko, że nie potrzeba słów, bo wszystko można wyczytać z oczu drugiej osoby.

- Wciąż możesz - oznajmiła Amy. - To znaczy pokazać Patrickowi swoją siłę.

- Amy ma rację - przytaknęła Lane. - On musi zobaczyć, bo na słowo nigdy ci nie uwierzy. Wiemy to z autopsji. Zawsze chciał mieć konkretny, namacalny dowód.

Darcy zamrugała. Lane nie spuszczała z niej wzroku.

- Czyli jeśli mu pokażę, że radzę sobie bez jego pomocy, on odpuści? Przystanie się zadrećcać? Naprawdę myślicie, że z mojego powodu wygląda tak koszmarnie? A może jest chory? Może coś innego mu dolega?

- Diabli wiedzą - mruknęła Cara. - Nasz brat nie potrafi usiedzieć spokojnie. Ciągła gna, dąży do perfekcji. Ma wobec siebie ogromne wymagania. Pamiętasz, Amy, kiedy Lane leżała w szpitalu ze wstrząśnieniem mózgu?

- Tak, Patrick wyglądał wtedy identycznie. Jakby w jeden dzień postarzał się o dziesięć lat. Weszłam do pokoju, kiedy wydawało mu się, że jest sam, i ten wyraz rozpaczy na jego twarzy... - Wzdrygnęła się. - Nigdy go nie zapomnę. Darcy, to nasz brat, ale my nie możemy mu pomóc. Jeśli ktokolwiek jest w stanie, to tylko ty.

Darcy skinęła głową. Była gotowa na każde poświęcenie. Chciała widzieć Patricka zdrowego, silnego, zadowolonego z życia.

- Ale on jest w Paryżu... - szepnęła. - A ja tu.

- Akurat to nie problem. Możemy załatwić ci lot do Francji i z powrotem, ale reszta zależałaby już od ciebie.

- Musiałabyś mieć plan - wtrąciła Amy. - Bo jeśli coś nie wypali...

- Może powinniśmy zaproponować Patrickowi, żeby wpadł z krótką wizytą do domu i sam się przekonał, że nic złego się nie dzieje - powiedziała Lane.

- Nie - sprzeciwiła się Darcy. - To wykluczone! Ta podróż to jego marzenie. I nie zapominajcie o pieniądzach, które zbierane są dla dzieciaków.

- Czyli co? Pojedziesz?

Przez kilka sekund Darcy czuła narastającą panikę. Miałaby wsiąść do samolotu i lecieć na koniec świata do mężczyzny, w którym była zakochana, aby przekonać go, że wcale go nie kocha, i że pokonała wszystkie swoje demony? To jest ryzykowne. Bo jeśli dobrze nie zagra swojej roli i Patrick domyśli się prawdy...

Wzięła głęboki oddech, jeden, drugi, trzeci.

- Musiałabym wypaść przekonująco. A Patrick umie przejrzeć mnie na wylot.

- Nie potrafisz udawać?

- Nie.

W oczach Lane odmalował się strach.

- Kiepska ze mnie aktorka - ciągnęła Darcy. - Jeśli więc mam udowodnić Patrickowi, że wiodę szczęśliwe życie, sama muszę w to uwierzyć. Hm, dajcie mi dwa tygodnie, postaram się zmienić. A wy w tym czasie załatwcie bilety na samolot.



- Zmienić? - spytała Olivia, wchodząc do kuchni. - W kogo?

- Nie mam pojęcia - odparła Darcy. Oby tylko kobieta, która wykluje się we Francji z kokonu, nie była po uszy zakochana w swoim szefie.

Pragnęła dać mu wolność, swobodę. O ileż by to było prostsze, gdyby jej na nim nie zależało.

Patrick krążył po swoim pokoju hotelowym. Powinien szykować się na spotkanie biznesowe, a potem uczestniczyć w prośzonej kolacji, ale właśnie przeczytał mejla od Lane z informacją, że mniej więcej za godzinę przylatuje Darcy; na jakimś przyjęciu ma się zająć cateringiem.

Na jakim przyjęciu? I dlaczego Darcy sama się z nim nie skontaktowała?

Nie ma to większego znaczenia. Po prostu chciał ją zobaczyć, dotknąć...

- O nie, żadnego dotykania! - przykazał sobie.

Ale pytań miał mnóstwo. Wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy i wystukał numer, który Lane mu podała.

Jeden dzwonek. Drugi. Trzeci. Czwarty. Cholera, za moment włączy się poczta głosowa. Nie chciał nagrywać wiadomości. Chciał usłyszeć głos Darcy, pojechać po nią na lotnisko. Jakimi leci liniami? Lane nic o tym nie napisała. Zamierzał zadzwonić do siostry i spytać, kiedy zabrzęczał telefon przy łóżku.

- Patrick?

Przeszył go dreszcz.

- Darcy? Gdzie jesteś?

- Na dole w holu. Mogę przyjść na górę?

Tak! Nagle jednak uzmysłowił sobie, że będzie musiała poprosić kogoś o wniesienie bagażu...

- Poczekaj! Nie ruszaj się.

Nie czekając na jej odpowiedź, rzucił się do drzwi, wybiegł na korytarz, minął windę; schodami było znacznie szybciej. Po chwili zdyszany wpadł do holu.

Serce waliło mu jak młotem. Darcy miała inną fryzurę; delikatne kosmyki muskały jej policzki, podkreślając duże, pełne ekspresji oczy. Siedziała na wózku, wyciągając do niego ręce. Promienny uśmiech rozjaśniał jej twarz.

- Patrick! Jak dobrze cię widzieć!

Wyglądała przepięknie. Emanowała zdrowiem i szczęściem. Podeszedł do niej, ujął jej ręce i pochyliwszy się, pocałował ją w policzek. Był oszołomiony jej urodą i zapachem. Hm, cytrynowym?

- W tym hotelu się zatrzymałaś? - spytał.

- Tak, na czwartym piętrze. Amy zrobiła rezerwację. - Zmarszczyła lekko czoło. - Powinnam była sama się tym zająć, ale miałam tyle spraw do załatwienia przed wyjazdem, że...

- Moja siostra zamówiła ci pokój w hotelu?

- Tak. I bilet na samolot. Wszystkie trzy są świetnie zorganizowane. Ktoś je dobrze wychował. Ciekawe kto? - Roześmiała się wesoło.

O Chryste! Miał ochotę porwać ją w ramiona. Była najcudowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał.

- Zuchwała jak zwykle.

- To źle?

Przez moment Patrickowi wydawało się, że widzi na jej twarzy wyraz niepewności.

- Pewnie zastanawiasz się, co tu robię?

- Lane wspomniała o jakimś przyjęciu, które obsługujesz. A więc powoli twój biznes wkracza na szerokie wody?

- To niesamowite, prawda? Któregoś dnia rozmawiałam z Eleanor. Opowiadała mi o swoich przyjaciółach, którzy uwielbiają wydawać huczne przyjęcia. Parę dni później owi przyjaciele zadzwonili do mnie z propozycją. Urządzają dla rodziny i przyjaciół wielki brunch. Czy mogłam odmówić? W końcu nie codziennie dostaję zaproszenie do Francji.

Rozmowę przerwał im bagażowy.

- Mademoiselle Parrish?

- Jaki masz numer pokoju? - spytał Patrick, zamierzając podać mężczyźnie numer i wręczyć mu napiwek.

Ale Darcy uniosła głowę, żeby przeczytać imię na plakietce.

- Guillaume, tak? - powiedziała z silnym akcentem. - Dzień dobry. To moja pierwsza wizyta we Francji, więc z góry przepraszam, że tak słabo mówię po francusku. - Do dała coś jeszcze, co było całkiem niezrozumiałe.

Patrick odchrząknął, chcąc zaoferować pomoc. Znał francuski znakomicie i Guillaume o tym wiedział; w ciągu ostatniego tygodnia wiele razy rozmawiali w holu.

Guillaume jednak, wyraźnie oczarowany Darcy, uśmiechnął się z sympatią.

- A ja mówię *un peu*, to znaczy troszkę po *Anglais* - oznajmił z równie silnym akcentem. - Proszę powiedzieć, jeśli mademoiselle będzie czegokolwiek potrzebowała. Zawsze pomogę.

Darcy popatrzyła na niego z figlarnym błyskiem w oku.

- Przyznaj się, Guillaume, jesteś taki miły z powodu mojego wózka?

- Tylko częściowo - przyznał mężczyzna. - Ale głównie dlatego, że stara się pani mówić po francuski, że ma pani śliczny uśmiech i jest pani bardzo piękną kobietą. Lubię panią, mademoiselle.

Roześmiała się serdecznie. Patrick przysunął się bliżej. Niech ten facet już sobie pójdzie, pomyślał.

- Ja ciebie też, Guillaume - powiedziała Darcy.

Podziała mu numer pokoju; po chwili mężczyzna odszedł z walizką.

Nie ulegało wątpliwości, że przystojny Francuz się jej spodobał. Jak na osobę nieskorą do bijatyki Patrick miał ochotę rzucić się na niego z pięściami. Z trudem się powstrzymał. Ale... nieraz widział, jak Guillaume podrywa pokojówki. Zapewne z kilkoma się umawiał. Może należy ostrzec Darcy? Po chwili uznał, że nie wypada. Była inteligentna, twardo stąpała po ziemi, teraz natomiast rozmawiała z obcym mężczyzną w swobodny, nietypowy dla siebie sposób. O co chodzi?

Skierował na nią wzrok. Patrzyła na niego, jakby się zastanawiała, dlaczego wciąż tkwią w holu.

- Pewnie chcesz iść do pokoju i odpocząć? - Marzył o tym, żeby spędzić z nią więcej czasu, ale nie chciał jej przemęczać.

- Chyba żartujesz? Jestem we Francji, jest późno, jutro muszę wstać o świcie, żeby przygotować brunch, ale dzisiaj... Dzisiaj chcę zaszaleć.

Uśmiechnął się.

- Zaszaleć?

Oblała się rumieńcem.

- Jasne.

- Czyli?

- Nie mam pojęcia. Co ludzie robią we Francji?

Wybuchnął śmiechem. Uwielbia ją! Trzymała ręce zaciśnięte na kołach wózka, jakby rwała się do działania.

- Żyją. Chodzą na zakupy, do pracy, do muzeów, jedzą. Spodobają ci się restauracje paryskie. Tutejsze jedzenie...

- Przyprawia o orgazm? - spytała z figlarnym uśmiechem, a on przypomniał sobie ich pierwsze spotkanie.

- Nic nie pobije twojego musu czekoladowego.

- Dobra. Już wiem. Zróbmy rajd po restauracjach.

- Rajd?

- Szybki. Bo niewiele mam czasu.

Tęsknota, która go dręczyła, odkąd opuścił Stany, a która znikła, gdy usłyszał, że Darcy przylatuje do Francji, powoli znów zaczęła wypełniać jego serce.

- To znaczy ile?

- Dwa dni. Nawet niepełne. Raczej czterdzieści godzin, zanim będę musiała jechać z powrotem na lotnisko. Czeka na mnie kolejne zlecenie. - Przygryzła nerwowo wargę, po czym potrząsnęła głową, jakby chciała pozbyć się natrętnych myśli. Po chwili obdarzyła Patricka ciepłym uśmiechem.

- Kolejne zlecenie? Bardzo zapracowana z ciebie osoba.

- Żebyś wiedział. Nie mam chwili dla siebie. Jestem strasznie zajęta, dniami i nocami.

- Nocami? - Ciekawe, co przez to rozumiała.

Zaczerwieniła się.

- Och, no wiesz. Tańce, przyjęcia, takie tam rzeczy.

- Przyjęcia? - spytał, choć bardziej zaintrygowały go „takie tam rzeczy”.

Czyżby miała na myśli mężczyzn?

Wciągnął głęboko powietrze. Nie ma prawa wypytywać jej, z kim się spotyka. Jest wolna, może robić, co chce... Ale, psiakość, dlaczego przyjechała tylko na dwa dni?

Dobra, przynajmniej dziś należy do niego.

- Odprowadzę cię do pokoju. Przebierzesz się, odświeżysz i ruszamy w miasto.

Skinęła głową. Wciąż tkwili w miejscu. Wpatrywali się w siebie bez słowa. Po chwili Patrick postąpił krok do przodu i podniósł jej dłonie do ust.

- Brakowało mi ciebie, panno Darcy Parrish. Nie znam drugiej tak szczerzej i pięknej osoby, jak ty.

Miał wrażenie, że na ułamek sekundy spojrzenie jej pociemniało. Czyżby był zbyt nachalny? Za bardzo okazywał uczucia?

- Sama trafię do pokoju - oznajmiła. - Spotkamy się na dole za dwadzieścia minut.

W drodze do pokoju ogarnęło ją przerażenie. Rany boskie, co ona najlepszego zrobiła? Chyba upadła na głowę, myśląc, że sobie poradzi.

Dziewczyny udzieliły jej kilku lekcji francuskiego i dały mnóstwo wskazówek. Sam pomysł był szalony, sytuacja wręcz surrealistyczna. Ale tam, w Stanach, przejęta swoją rolą, nie miała czasu panikować.

Kiedy jednak dziś zobaczyła Patricka, serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. A kiedy dał jej powitalnego całusa, przez kilka sekund siedziała bez ruchu, oddychając głęboko i usiłując odzyskać nad sobą kontrolę.

Całe szczęście, że to krótki wyjazd. Nie potrafiłaby długo grać narzuconej jej roli: oszukiwać Patricka, udawać, że czuje do niego wyłącznie przyjaźń, podczas gdy...

Ale co miała robić? Kiedy rozmawiali, w holu pojawiło się kilka atrakcyjnych kobiet, które sprawiały wrażenie, jakby chciały podejść do Patricka. Jakby go znały lub jakby chciały poznać jeszcze bliżej. Ale żadna nie podeszła; najwyraźniej pragnęły być z nim sam na sam. A ona, Darcy...

- Weź się w garść - szepnęła. - Dasz sobie radę. Potem zostanie ci już tylko jedna drobna rzecz. I uwolnisz Patricka od siebie. Jesteś mu to winna. Nie możesz teraz nawalić.

Nie, nie nawali. Nie pokaże Patrickowi, że jest zagubiona, że tęskni za nim, że go kocha. Po co miałby mieć wyrzuty sumienia?

Wzięła głęboki oddech, wypięła dumnie pierś, przylepiła do twarzy uśmiech, który ćwiczyła w domu, po czym przebrała się i ruszyła na dół. Czekwały ją dwa ciężkie, ale jakże wspaniałe dni.

TLR

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wieczór minął szybciej, niżby Darcy chciała. Była zmęczona, głównie z powodu długiej podróży i różnicy czasu, a musiała wstać z samego rana, by przygotować brunch. Zlecenie we Francji niemal wymusiła na Eleanor, która zadzwoniła do swoich paryskich przyjaciół. Ci wcale nie zamierzali wydawać żadnego przyjęcia, ale Eleanor zaczęła im opowiadać o fantastycznej młodej kucharce, która chce się zatrzymać w Paryżu na dosłownie dwa dni, by zobaczyć, co można wyczarować z lokalnych produktów, win i serów. Darcy musiała sprostać zadaniu.

Ale tego wieczoru ważny był Patrick. Starła się skupić na swojej misji, a nie myśleć o tym, jak bardzo chce się do niego przytulić.

- Tu? - zapytała. - Bo ja wiem?

Zmierzali ku ostatniej restauracji. Patrick wybrał te słynące z doskonałej kuchni. Przez cały wieczór Darcy emanowała wdziękiem, humorem, rozmawiała z personelem, a nawet z obcymi osobami przy sąsiednich stolikach. Innymi słowy, zachowywała się zupełnie inaczej niż zwykle. Chciała pokazać Patrickowi, że zostawiła przeszłość za sobą. Że otworzyła się na ludzi, że już nie jest biedną zastrachaną sierotą. Nie ma najmniejszego powodu, aby się o nią martwić.

- Nie podoba ci się? - zapytał. - Sam też jeszcze tu nie byłem, ale czytałem świetne recenzje.

Może lokal cieszył się uznaniem, ale widziała przez okno, że tłum się przeredził, a stoliki były duże. Czyli siedziałyby w sporej odległości od Patricka, a dziś, po raz ostatni, chciała być blisko niego.

- O, może tam? - Wskazała małą przytulną knajpkę po drugiej stronie ulicy.

- Tam?

Roześmiała się.

- Nie podoba ci się? Pewnie nie chadzasz do takich zwykłych skromnych lokalików?

Zobaczyła, że Patrick uśmiecha się z lekkim zażenowaniem.

- Zgadłam, prawda?



- Dziś chętnie pójde - odrzekł. - Podobno to znakomite miejsce. Wiem od mojej ulubionej szefowej kuchni.

- A jeśli będzie okropne? Nigdy więcej mi nie zaufasz.

- Ufam ci bezgranicznie. Jesteś szczerą, nie kłamiesz, a gdybyś się pomyliła, przyznałabyś się do błędu.

Szczerą? Nie kłamie? Zrobiło jej się słabo. Może nie łgała jak z nut, ale o wielu rzeczach mu nie mówiła. I na pewno nie zamierzała go informować o tym, w jakim celu przyleciała do Francji.

Westchnęła. To był błąd.

- Przepraszam, trochę mnie podróż zmęczyła.

- Powinnaś być w łóżku.

- Nie! - Tak niewiele czasu mieli dla siebie.

- Sama, w swoim - sprostował Patrick. - Nie miałem żadnych zbereźnych myśli.

- Wolałabym znaleźć się w twoim. - O Chryste, pomyślała. To udawanie osoby otwartej i wyzwolonej źle na nią wpływało. - Zapomnij, że to powiedziałam.

- Zapomnij? O nie.

- Przemawia przeze mnie niewyspana Darcy, która ledwo miałaby siłę ruszyć ręką.

- Nie musiałaby. Mogłaby się zdać na mnie.

Poczuła, jak narasta w niej podniecenie. Boże, dlaczego zaczęła tę rozmowę? Kochać się z Patrickiem, a potem wyjechać, rozstać się na zawsze?

- Wejdzmy do restauracji - powiedziała, ale nagle coś sobie uświadomiła.

On również.

- Strasznie wąskie są przejścia. - Innymi słowy, wózek się nie zmieści.

Speszyla się. Właśnie w takich chwilach czuła się obco. Wiedziała, że prędzej czy później ktoś zauważy ich przed wejściem i domyśli się, dlaczego tkwią na ulicy. Zaczna się współczujące spojrzenia lub odwracanie wzroku.

Podejrzewała, że Patrick zaraz wszystko wyczyta z jej twarzy. A potem zamieni się w jej rycerza, w wybawcę; będzie próbował na siłę zaradzić sytuacji. A przecież po to tu przyleciała: aby udowodnić mu, że nie potrzebuje jego pomocy.

- Weź mnie na ręce - poprosiła.

- Słucham?

- Sama nie wejść, a wózek się nie zmieści. Chyba dasz radę mnie unieść? - zapytała głośno, tak by usłyszała ją para młodych ludzi, którzy wyłonili się ze środka.

Kiedy Patrick podniósł ją z wózka, pomachała do nich przyjaźnie.

- Dobre mają tu desery? - zawołała za nimi, kalecząc język francuski.

- *Oui, mille feuille* - odparła kobieta.

- *Merci*. - Darcy uśmiechnęła się szeroko. Odczekawszy, aż para się oddali, spytała cicho Patricka: - Co ona powiedziała?

Przytulił ją mocniej.

- Że mają doskonale napoleonki - szepnął.

Przeszył ją dreszcz.

- Świetnie. Uwielbiam napoleonki. Wejźmy do środka. - Chciała, by posadził ją na krzesło, bo nie ręczyła za siebie. Jeśli nie wypuści jej szybko ze swoich ramion, jeszcze go pocałuje.

Okazało się jednak, że przyszedli za późno. Właściciel akurat zamykał drzwi.

- *Demain* - powiedział. - Zapraszam jutro.

Niestety, pomyślała Darcy. Jutrzejszego dnia już nie spędzą razem. Ona musi przygotować wielki brunch dla przyjaciół Eleanor, a Patrick wybiera się wieczorem na bal. Pojutrze zaś ona odlatuje do Chicago.

Kiedy w końcu wrócili do hotelu, oczy się jej kleiły. Patrick odprowadził ją pod drzwi.

- Do zobaczenia jutro rano - powiedział.

Uniosła zdziwiona brwi.

- Przyniosę napoleonki i kawę. - Pocałował ją w czoło i skierował się ku schodom.

Szlag by to trafił! Teraz na pewno nie zaśnie.

Stał z boku, obserwując Darcy przy pracy. Towarzyszył jej od samego rana. Była niesamowita, miała wręcz niespożyta energię. I różniła się od Darcy, którą zostawił w Chicago. Ta nowa odznaczała się pewnością siebie, ogromnym seksapilem.

Wprost nie mógł uwierzyć, że jeszcze niedawno chowała się w kuchni i nie chciała wyjść do gości. Dziś od dwóch godzin krążyła po salonie, sprawdzając, czy półmiski są

pełne i wszyscy zadowoleni. Pytana - ze swadą opowiadała o przygotowanych przez siebie daniach. Dyskretnie przyglądała się personelowi, który sama wynajęła. Dopiero gdy wszystkie talerze i sztuce zapakowano z powrotem do furgonetki, poszła pożegnać się z gospodarzami.

- Jest pani urocza - oznajmiła gospodyni.

- I piekielnie utalentowana - dodał jej mąż.

- W dodatku ma pani świetny gust. Wystarczy spojrzeć na jej męża - ciągnęła kobieta, jakby Patrick był niewidoczny.

Przy ostatnich słowach Darcy spieszyła się.

- Nie jesteśmy małżeństwem - sprostowała.

- Ale monsieur bardzo pani pragnie. Widać po tym, jak na panią patrzy - stwierdził gospodarz.

- Pani tak samo patrzy na niego - dodała kobieta.

Darcy przeraziła się.

- Pożądanie to nie wszystko - powiedziała.

No tak, pomyślał Patrick; nie ma na co liczyć.

- Wybierz się ze mną dzisiaj na bal - szepnął, kiedy zbliżali się do hotelu.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Nie mogę.

Skinął głową.

- Bo czeka cię jeszcze mnóstwo pracy?

- Nie, jestem wolna, ale... - Wskazała na swój strój.

- Śmiało możesz tak iść - odrzekł. - Muszę cię jednak ostrzec: będzie dużo ludzi.

- Między innymi Angelise? Rozmawiałam dziś z Carą - wyjaśniła, widząc zdziwienie w jego oczach. - Mówiła, że Angelise jest w Paryżu.

Cara zadzwoniła do Darcy, nie do niego? Dlaczego?

- Angelise często bywa w Paryżu. Dużo podróżuje.

- Ona liczy, że się z nią ożenisz.

- Przyjaźnimy się.

- Wiele kobiet, które tu widziałam, chętnie przyjęłoby twoje oświadczenia. Są takie jak ty.

O co jej, do diabła, chodzi? Że ona porusza się na wózku? Że ma niższą pozycję społeczną? Mówiła mu przed jego wyjazdem, że powinien się ożenić. I jasno dała do zrozumienia, że jej małżeństwo nie interesuje. A więc...

- Dziś wieczorem będę tańczyć z tobą - oznajmił głosem nieznoszącym sprzeciwu. Jej ostatnie godziny w Paryżu spędzą razem.

- Doskonale.

Skup się, przykazała sobie. Musisz udowodnić Patrickowi, że jesteś kobietą samodzielną i niezależną, która świetnie sobie radzi w życiu i już nie boi się być w centrum uwagi. Skup się, nie możesz nawalić.

Ale miała też drugi cel, ukryty: nacieszyć się Patrickiem. Po powrocie czeka ją ostatnie zadanie: chciała dopilnować, aby mieszkańcy Herosa zapewнили swemu dobroczyńcy powód do dumy; aby pokazali mu, że potrafią wykorzystać szansę, jaką im dał. Ona sama zamierzała opuścić ośrodek; wiedziała, że pozostając blisko Patricka, nigdy nie znajdzie szczęścia.

Dziś będzie ich wieczór pożegnalny. Wjechała na wózku do sali balowej gotowa odegrać rolę życia, a przy okazji zgromadzić jak najwięcej wspomnień.

Jakiś wewnętrzny radar natychmiast pomógł jej zlokalizować Patricka.

Stał otoczony grupką mężczyzn, ale tuż obok tłoczyło się wiele pięknych szczupłych kobiet o idealnych fryzurach i idealnie umalowanych twarzach. Większość miała na sobie wspaniałe kreacje odsłaniające ramiona i dekolty. Ona zaś ubrana była w prostą czerwoną suknię pod samą szyję. Po co jej dekolt? Mały biust to nie powód do chwały.

Przestań, skarciła się w duchu. Jesteś nową, odmienioną Darcy. Przyklej do ust uśmiech.

W tym samym momencie, spostrzegłszy ją, Patrick uśmiechnął się przez szerokość sali. Już nie musiała się wysilać: jej uśmiech stał się szczery. Wpatrując się w tego wysokiego barczystego mężczyznę o ciemnych włosach i zielonych oczach, przypominała sobie jego pieśczoły.

Ruszyła przed siebie; nic by jej nie powstrzymało. Po raz pierwszy w życiu cieszyła się, że nie jest szarą, anonimową postacią w tłumie. Na widok wózka goście rozsuwali się, robiąc przejście.

Patrick wyszedł jej naprzeciw.

- Darcy, wyglądasz fantastycznie.

- Ty też. Niesamowicie seksownie. - Oblała się rumieńcem, gdy kilka stojących najbliżej osób roześmiało się. - Przepraszam państwa. Nie potrafię ugryźć się w język.

- Nic nie szkodzi - powiedział jakiś mężczyzna. - Kim jesteś, piękna pani? Judson, przedstaw nas.

Patrick popatrzył na Darcy; ta skinęła przyzwalająco głową.

- To jest Darcy Parrish, mistrzyni kuchni i moja cudowna przyjaciółka. Jeśli byście kiedykolwiek chcieli zamówić profesjonalny catering...

- To tylko u mnie - dokończyła żartobliwym tonem.

- Ciekawe...

- Gdzie cię Patrick ukrywał, śliczna istoto?

- W swojej kuchni. Ale teraz już jestem wolnym strzelcem.

- W takim razie...

- Przepraszam, ale porywam ją - powiedział Patrick do grona swych znajomych. - Obiecałaś, że ze mną zatańczysz...

Darcy ze zdziwieniem zauważyła, że Patrick ma groźną minę. Dlaczego? Przecież było całkiem przyjemnie, nikt nie patrzył na nią ze współczuciem, rozmowa toczyła się w lekkim, żartobliwym tonie...

- Chyba nie wprawiłam cię w zakłopotanie, mówiąc, że jesteś seksowny? - spytała, gdy oddalili się od towarzystwa.

- Zrobiłaś mi reklamę - odparł ze śmiechem. - Wszyscy faceci będą mi zazdrościć. Każdy z nich chciałby być na moim miejscu: z piękną dziewczyną w czerwieni, która zdaje się nie mieć żadnych zahamowań. A co najmniej połowa chciałaby się z tobą przespać.

- A druga połowa?

- Druga połowa? Zaciągnąć cię do łóżka.

Parsknęła śmiechem.

- Jeśli twoi przyjaciele tylko seks mają w głowie, to jak sobie radzą w pracy?

- Nie mam pojęcia. To palanty. Nawet na nich nie patrz. - Uśmiechnął się pod nosem.

- Ja? Na nich? A po co? - Skoro mogę na ciebie, ale tego nie powiedziała na głos. - Zresztą nie mam czasu na nikogo patrzeć, bo idziemy tańczyć.

- No właśnie.

- Nie będzie ci przeszkadzał mój wózek?

- Chyba żartujesz! Chcę z tobą zatańczyć, a ty poruszasz się na wózku, więc... Jeśli już, to raczej tobie może przeszkadzać moja niezdarność. Ty potrafisz tańczyć, a ja mam dwie lewe nogi.

- Nie martw się. Będę się z tobą łagodnie obchodzić.

- Super. Liczę na podpowiedzi i wskazówki. Wcześniej obejrzałem w sieci kilka tańców par... mieszanych.

- Czyli wszystko wiesz.

- W teorii, nie w praktyce - mruknął.

Okazało się, że albo Patrick jest bystrym uczniem, albo bardzo uważnie oglądał tańce w sieci. Miał wyćwiczone ciało, czuł rytm. Kiedy rozległa się muzyka, wziął Darcy za rękę i nagle wszystko samo się ułożyło.

Ona obróciła się w prawo, on w lewo. Był jej cieniem, jej drugą połową, jej lustrzanym odbiciem. Zetknęli się, potem rozdzielili i znów do siebie wrócili.

Wirowali na parkiecie. W pewnym momencie Darcy uświadomiła sobie, że ludzie im się przyglądają. Nie przejmowała się tym. Patrzyła na Patricka, on na nią.

Wziął ją za rękę, obrócił trzy razy, potem szybkim płynnym ruchem przyciągnął do siebie. Podjechała bliżej i przycisnąwszy dłoń do jego piersi, odepchnęła się. Odjeżdżając, zmysłowym ruchem zaczęła przywoływać go do siebie. Podbiegł, opadł na kolano i pochwycił ją w ramiona, akurat gdy utwór dobiegł końca.

Rozległy się głośne oklaski. Darcy oddychała ciężko. Wpatrywała się w Patricka, nie w zgromadzonych wokół gości. Podniósł się. Włosy opadały mu na czoło.

- Wynośmy się stąd - szepnął.

Skinęła głową.

- Fantastyczny taniec! - zawołał któryś z gości.

- Piękny - dodał inny.

- Czysty seks bez seksu - wtrącił ktoś trzeci.

- Ej, kochani, ukłońcie się zachwyconej publiczności!

Patrick spojrział pytająco na Darcy. Uśmiechnęła się.

- Bardzo dziękujemy - powiedziała do widzów.

Patrick ujął ją za rękę, wykonał wózkiem jeszcze jeden obrót i skinął przyjaciółom na pożegnanie.

- Nie zabieraj jej nam! - odezwał się jakiś głos.

- Przykro mi, ale Kopciuszek musi odpocząć.

Kątem oka Darcy spostrzegła Angelise, która obserwowała ich z odległości.

Po chwili znaleźli się pod ciemnym rozgwieżdżonym niebem.

- To było niesamowite - westchnęła Darcy, rozglądając się po ogrodzie.

- Ty byłaś niesamowita. Zdziwiasz mnie.

Wędrowali wąską ścieżką oświetloną małymi lampionami.

- Bo... bo przestałam się bać? Przestałam chować się przed ludźmi? - zapytała.

Właśnie to chciała usłyszeć. Że Patrick widzi zmianę, jaka w niej zaszła. Że jest z niej, Darcy, dumny. W ciemności rozległ się zmysłowy śmiech.

- Kiedy postanawiasz coś zmienić, idziesz na całość, prawda?

Uśmiechnęła się. Nagle jednak uzmysłowiła sobie, że Patrick tego nie widzi. Podjechała więc do ławki.

- To twoja zasługa - szepnęła, gdy usiadł. - Po prostu nigdy nie traktowałeś mnie jak kaleki czy dziwadła.

- Rany boskie, przecież jesteś piękną, inteligentną, utalentowaną kobietą!

- Dziękuję. Ty od samego początku widziałeś mnie w innym świetle.

- Bo jesteś wyjątkowa.

Darcy zacisnęła powieki. Chciała mu powiedzieć, że on też jest wyjątkowym człowiekiem i że bardzo go kocha. Ale nie mogła; nie po to przyleciała do Francji.

Ujęła jego rękę.



- Tak wiele mi dałeś i za wszystko jestem ci ogromnie wdzięczna. Pozwoliłeś mi uwierzyć w siebie, dlatego... Dlatego nie musisz już się o mnie martwić. Stałam się silną, pewną siebie kobietą.

Wiedziała, że to ich pożegnanie; że więcej się nie zobaczą. Angelise - lub ktoś do niej podobny - czeka na niego w kulisach. Dobrze. Tak powinno być. Co nie znaczy, że łatwo się pogodzić z takim stanem rzeczy.

- Nie chcę twojej wdzięczności.

- Ale to dzięki tobie mogę z optymizmem patrzeć w przyszłość. Nie muszę się kurczowo trzymać twojej...

Pochyliwszy się, zamknął jej usta pocałunkiem.

- Tak bardzo za tobą tęskniłem - szepnął i ponownie ją pocałował.

Bała się, że za moment straci resztki samokontroli; że zacznie go błagać, by się z nią kochał. Powinna wziąć się w garść. Powinna...

Zamiast tego przytuliła się do niego mocniej. Też za tobą tęskniłam, powtarzała w myślach, na szczęście nie wypowiedziała tych słów na głos. Gdyby się zdradziła, Patrick ze swoim przekłętym poczuciem odpowiedzialności nie ułożyłby sobie życia, nie odszedłby do innej.

Zamknawszy oczy, przez chwilę rozkoszowała się jego zapachem. Potem odsunęła się.

- Muszę... muszę wracać. Było mi cudownie - przyznała - ale już czas na mnie.

- Dobrze - odrzekł, oddychając ciężko. - Odprowadzę cię do pokoju.

Wiedziała, że musi wykonać ostre cięcie; innej możliwości nie było.

- Mówiąc „wracać”, nie miałam na myśli pokoju. Wracam do domu, do Stanów.

Powinna mu również powiedzieć o swoim zamiarze wyprowadzki z Herosa. Nie chciała tam dłużej mieszkać i, jak inne kobiety, wodzić za Patrickiem tęsknym wzrokiem, snując marzenia, które się nigdy nie spełnią. Planowała znaleźć nowy dom w innej części kraju. Nie potrafiła jednak zdobyć się na to wyznanie. Trudno, przekaże mu wiadomość mejlem lub listownie.

- Powiedz coś - poprosiła. - Życz mi dobrej podróży...

- Wyjeżdżasz, bo cię pocałowałem. Bo znów potraktowałem cię jak moją własność.

- Nie. Chciałam, żebyś mnie pocałował.

- A teraz chcesz wracać do domu.

- Muszę.

Wstał. Uświadomiła sobie, że to będzie ich ostatni wspólny spacer. Serce ją bolało, gardło piekło, oczy... Z suchymi nie zdoła dotrzeć do hotelu.

Psiakrew, a właśnie, że zdoła! Nie po to leciała na drugi koniec świata, żeby teraz wszystko zepsuć.

W milczeniu doszli do hotelu, w milczeniu wjechali windą na piętro.

- O której masz samolot? - spytał pod jej drzwiami.

- Niedługo - skłamała. - Zamówiłam taksówkę.

Nie zamówiła, bo odlatywała dopiero nad ranem.

Ale zamówi. Wolą spędzić noc na lotnisku niż w hotelu. Tu, blisko Patricka, mogłaby popełnić jakieś głupstwo.

Została jej jeszcze jedna rzecz do zrobienia.

- Słuchaj, mam prośbę. W sobotę organizuję imprezę, trochę inną niż zwykle. Cenię sobie twoją opinię i chętnie bym ją poznała... - Odchrząknęła. - Mogę zaaranżować transmisję. Gdybyś zgodził się obejrzeć...

- Oczywiście. Prześlij mi wiadomość, kiedy, co i jak. Obejrzę, a potem się z tobą skontaktuję.

Nie! - chciała zawołać. Bo wtedy będę podskakiwać nerwowo, ilekroć zadzwoni telefon. A na dźwięk twojego głosu...

- Patrick... Kucnął obok wózka.

- Znów się zniżasz się do mojego poziomu?

- Po prostu chcę być bliżej - odparł.

- To dobrze. - Rzykując wieczny ból serca, przywarła ustami do jego ust. Potem, nie oglądając się za siebie, znikła w swoim pokoju.

Godzinę później opuściła hotel.

# ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Od wielu dni miał paskudny nastrój i nie wiedział dlaczego. A może wiedział, i właśnie na tym polegał problem? Odkrył bowiem ważną rzecz: że do szaleństwa kocha kobietę, która go nie chce.

Jej krótka wizyta w Paryżu powinna była pomóc mu się otrząsnąć. Zobaczył Darcy w znakomitej formie: roześmianą, pełną życia, otwartą na ludzi. Już nie potrzebowała jego wsparcia. Powinien się cieszyć.

I cieszył się, ale również potwornie za nią tęsknił. Nie sypiał, zapominał o jedzeniu. Po raz pierwszy w życiu zapomniał też o spotkaniu zawodowym.

W dniu transmisji siedział w prywatnym audytorium, czekając, aż Darcy pojawi się na ekranie.

Wreszcie! Ale... co ona robi?

Zmrużył oczy i z uwagą wpatrywał się w ekran.

Z mikrofonem w ręce podjechała na środek prowizorycznej sceny. Kamera pokazała zgromadzony przed sceną tłum. Na samym środku znajdowali się ludzie na wózkach; było ich więcej niż mieszkańców Herosa. Za nimi Patrick dojrzał swoje siostry, prawie wszystkich sąsiadów, kilku polityków. A także ekipy z lokalnej telewizji.

Kamera ponownie zatrzymała się na Darcy, która w żółtej sukience, z promiennym uśmiechem na twarzy, wyglądała olśniewająco. Za nią pojawił się duży napis: „Herosi: Pierwszy Festiwal imienia Patricka Judsona”.

Patrick zaklął pod nosem.

Darcy podniosła mikrofon do ust.

- Witam państwa serdecznie i dziękuję za przybycie. Mamy nadzieję, że w dniu dzisiejszym zrodzi się nowa tradycja, która przetrwa w tej dzielnicy i w tym mieście wiele dziesiątek lat. Za moment zaprosimy was do zabawy, do nauki, do sportów, do stołu, po prostu do bycia razem. To wszystko jest możliwe dzięki niezłomnej postawie jednego człowieka, Patricka Judsona, który sfinansował budowę Herosa, a potem służył jako mediator między mieszkańcami ośrodka i naszymi sąsiadami. Niestety Patrick nie może być dziś z nami, jest we Francji, ale wiem, że nas ogląda. To było jego marzenie, abyśmy, tak

zwani herosi, dzieli się z sąsiadami naszą wiedzą i talentem. Tak też się stało. Prowadzimy różne kursy, a dwa razy w miesiącu udzielamy się w miejscowych szkołach. Ponieważ pomysł Patricka okazał się strzałem w dziesiątkę, postanowiliśmy rozszerzyć działalność. Chcemy tu nie tylko mieszkać, ale być częścią tej społeczności. Dlatego od dwóch tygodni prowadziliśmy rozmowy z naszymi sąsiadami i dziś wszyscy spotykamy się na pierwszym dorocznym festiwalu imienia Patricka Judsona. Oprócz tego w jedną sobotę w miesiącu będziemy się spotykać na wspólnych zajęciach, dyskusjach, posiłkach. Z początku, kiedy tu zamieszkaliśmy, wiele osób było niechętnie do nas nastawionych. Ale to się zmieniło. Zaakceptowaliście nas, pozwoliliście nam poczuć się tu jak u siebie w domu. Pragniemy się zrewanżować i zaprosić was do siebie, do naszego domu. Dziękujemy, że przyjęliście to zaproszenie i przybyliście tak licznie.

Rozległy się oklaski. Darcy uniosła rękę, prosząc o ciszę.

- Zanim zaczniemy, chcę powiedzieć jeszcze jedną rzecz: Patricku, gdziekolwiek jesteś, tęsknimy za tobą!

Patrick stał przed wielkim ekranem, wpatrując się w ogromne oczy Darcy. Była piękniejsza niż kiedykolwiek.

- Tęsknimy za tobą - ciągnęła - i pragniemy ci podziękować. Za to, że wzbogaciłeś nasze życie, że w nas wierzyłeś, ale głównie za to, że pomogłeś nam zrozumieć, że każdy człowiek na świecie, zarówno ten, co porusza się na własnych nogach, jak i ten, który jeździ na wózku, ma jakiś wyjątkowy dar i tym darem powinien dzielić się z innymi. Patricku, będzie mi cię brakować. - Ostatnie słowa wypowiedziała szeptem.

Czy to...? Tak, to łzy spływają jej po twarzy. Patrick podszedł jeszcze bliżej. Wyciągnął rękę. Szlag by trafił ten ekran!

- Czy... czy ktoś mógłby za mnie dokończyć? - poprosiła Darcy.

Patrick najpierw usłyszał gruby męski głos, a potem zobaczył Cala Barrowa, który przejął mikrofon. Darcy znikła z pola widzenia.

Cholera! Jakim prawem ten drań się rządzi?

W Patricka wstąpiła wściekłość. Wyciągnął z kieszeni komórkę, wystukał trzy pierwsze cyfry numeru siostry, kiedy nagle Cal przeczyścił gardło i zbliżył mikrofon do ust.

- Kochani, ogłaszam festiwal za otwarty. Tu pod sceną znajdziecie informacje co i jak, w jadalni stoły uginają się od jedzenia, zajęcia i konkursy odbywają się we wszystkich salach, w holu, na scenie, w ogrodzie. Bawcie się dobrze. Aha, jeszcze jedno: proszę o wielkie brawa dla Darcy i pana Judsona. Byłem głupi, zachowywałem się paskudnie wobec tutejszych mieszkańców, ale ta dziewczyna wiedziała, jak sobie zjednać takiego gbura jak ja. W dodatku namówiła mnie, żebym uczył rzeźbienia w drewnie.

Rozległa się burza oklasków. Ludzie zaczęli się rozchodzić, kiedy Cal ponownie chwycił mikrofon.

- Hej, Judson - zwrócił się bezpośrednio do Patricka. - Ciekaw jesteś, jak taka drobna kobitka, która przywalała mi w... no wiesz gdzie... zdołała przekabacić mnie na swoją stronę? Odpowiedź tkwi w cieście czekoladowym. Przychodziła do mnie codziennie, pięć dni z rzędu, i przynosiła swoje wypieki. Warczałem na nią, a ona uśmiechała się słodko i mówiła: „Cal, bo ci znów przyłożę. Chcesz kawałek ciasta czy nie?” Nie wiem, jak ty wytrzymujesz z dala od niej. W każdym razie mam okropne wyrzuty sumienia z powodu mojego wcześniejszego zachowania.

Dźwięk zamarł. Na ekranie zamiast jednego dużego obrazu pojawiły się cztery mniejsze, ukazujące, co się dzieje w różnych częściach ośrodka. Obrazy zmieniały się co pół minuty. Tu siedziała grupa pań robiących na drutach, tam grupa miłośników kina, dalej Cal z przyszłymi rzeźbiarzami, gdzieś odbywał się bieg sztafetowy, w którym na zmianę biegli zawodnicy pełnosprawni i na wózkach, ktoś prowadził kółko fotograficzne, w basenie odbywały się wyścigi pływaków, golfiści grali na miniaturowym polu. Patrick patrzył z zachwytem. Darcy mu zaimponowała. Ale gdzie ona jest?

Widział swoje siostry, widział sąsiadów, lecz Darcy... Szlag by trafił kamerzystów! Ponownie wyciągnął z kieszeni telefon. Może któraś z sióstr mu pomoże. Odebrała Lane.

- Tęsknię za wami. Kocham was.

Gdzie ona jest, do cholery?

- Zwolnij! Gdzie kto jest?

- Darcy.

- Ach, Darcy.

- Lane, nie denerwuj mnie!

- Dobrze, ale przestań się złościć. Cara, Amy, Darcy i ja zaprzyjaźniłyśmy się po twoim wyjeździe.

- To świetnie.

- Ona zna cię prawie tak dobrze jak my.

- Całkiem możliwe. Lane, gdzie ona jest?

- Co słyszeć u Angelise?

- Nie mam pojęcia. I nic mnie to nie obchodzi. Gdzie jest Darcy?

- Prawidłowa odpowiedź, braciszku. - Lane roześmiała się cicho. - Była zajęta gotowaniem. Poproszę kamerzystę, żeby ją odnalazł.

- Dzięki, mała. Naprawdę cię kocham.

- Ja ciebie też. Bądź ostrożny. Nie chciałabym, żebyś znów cierpiał.

- Cier... O czym mówisz?

- Darcy wkrótce wyjeżdża. Do Seattle. Powiedziała mi wczoraj wieczorem.

Miał wrażenie, jakby serce rozpadło mu się na kawałki. Rozłączył się. Nie odebrał, kiedy telefon zaczął dzwonić. Wpatrywał się w ekran. Po chwili ujrzał

Darcy, która siedziała na kanapie, czytając bajkę o zajączku. Na kolanach trzymała dziecko. Davey i Charlie siedzieli po obu jej bokach. W pewnym momencie Davey coś powiedział. Uśmiechnęła się do niego i pocałowała go w główkę.

Patrick przetarł ze zdumienia oczy. Jego Darcy pokonała swoje demony. Odnalazła szczęście.

Ale przenosi się na drugi koniec Stanów. I słowem się na ten temat nie zająknęła.

Ponownie zadzwonił telefon. Tym razem odebrał.

- Patrick? - W głosie Lane pobrzmiwała nuta niepokoju.

- Nic mi nie jest - skłamał.

- Nie wiedziałeś, że Darcy wyjeżdża, prawda?

- Teraz już wiem.

- Bardzo cię to zdenerwowało?

- Lane, pogadamy później, dobrze? Muszę coś pilnie zrobić.

Poderwał się z miejsca, a kilka godzin później siedział w samolocie lecącym nad Atlantykiem.

Obudziła się z bólem głowy. Wczorajszy festiwal wypadł znakomicie, ale Patrick się nie odezwał. Rozmawiał z Lane, lecz do niej się nie odezwał.

Trudno. Nie pozostało nic innego, jak przygotować się do wyjazdu. Nie będzie siedzieć beczynn timer, czekając na telefon. Niby mogłaby sama zadzwonić...

Wzięła prysznic, ubrała się. Otworzywszy drzwi, wyjechała na korytarz.

Na wprost siebie ujrzała Patricka; stał oparty o ścianę, z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Nie uśmiechnął się.

- Co się stało? - zapytała. - Dlaczego tu jesteś?

- Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć? - spytał, odklejając się od ściany.

- O czym?

- O Seattle. Ani słowem nie wspomniałaś mi o swoich planach. Dlaczego? Ktoś ci sprawił przykrość? Co się stało?

Odpowiedź brzmiała: zakochałam się. Ale nie mogła tego powiedzieć. Przeczesała ręką włosy.

- Przepraszam. Nie powinienem się wtrącać. Jesteś wolna. Możesz robić, co chcesz.

- Dlaczego nie jesteś we Francji?

- Bo jestem tu.

- Ale dlaczego?

- Musiałem się z tobą zobaczyć. Bałem się, że wyjedziesz i cię nie znajdę. Chcę ci podziękować za wczoraj. Byłaś wspaniała. Pokochają cię w Seattle. - Postąpił krok bliżej i pogładził ją po twarzy. - Nie tak jak ja, ale pokochają.

Znieruchomiała. Pokochają? Nie tak jak on? Czy to znaczy...?

Nie. Oczywiście, że nie. To tylko takie wyrażenie. Co innego ona. Ona kocha go całym sercem.

- Nie wyjeżdżaj - poprosił zmienionym głosem.

Zamknęła oczy.

- Muszę. Nie mogę tu zostać.

- Dlaczego?

Popatrzyła mu głęboko w oczy.



- Masz plan. Wiesz, czego chcesz od życia. Wyruszyłeś w podróż, którą planowałeś od lat. O której marzyłeś od lat. Chcę, żebyś był szczęśliwy i spełnił swoje marzenia.

- Przygryzła wargę, z całej siły tłumiąc łzy.

Patrick padł przed nią na kolana.

- Tak, to był dobry plan. Ale kiedy pojawiłaś się w moim życiu, wszystko się zmieniło.

- Nie mów tak.

- Poproszę, żeby ktoś mnie zastąpił we Francji i Hiszpanii. Chcę być z tobą.

- Chcesz być wolny.

- Kocham cię, Darcy. Ty jesteś moją wolnością. Na wiele spraw otworzyłaś mi oczy. Kiedy po śmierci rodziców zająłem się wychowaniem siostr, sądziłem, że pragnę wolności. Ale tak naprawdę pragnąłem kogoś, z kim mógłbym dzielić życie. Ciebie.

- Patricku...

Przyłożył palec do jej ust.

- Po prostu powiedz tak lub nie: czy mam szansę przekonać cię, żebyś została?

Zamierzał powiedzieć coś więcej, ale tym razem ona przyłożyła palec do jego ust.

- Kocham cię - szepnęła, zarzucając mu ręce na szyję.

- To znaczy, że zostaniesz?

- Tak, zostanę. Boże, jak strasznie za tobą tęskniłam. Dla ciebie chcę być jeszcze lepsza, mądrzejsza i piękniejsza...

Pocałował ją w usta.

- Nie musisz być niczym więcej. Jesteś wszystkim, czego kiedykolwiek pragnąłem.

# EPILOG

Pół roku później Charlie z Daveyem uścisnęli Darcy, która opiekowała się nimi od rana, potem uścisnęli Patricka i pobiegli do kuchni, gdzie urzędowała Olivia.

- Uwielbiam ich. Swoją drogą ciekawe, jak zareagują twoje siostry na wieść, że klan Judsonów się powiększy. - Darcy przyłożyła rękę do swojego brzucha, który jeszcze nic nie zdradzał.

- Ucieszą się, tak jak ucieszyły się z naszego ślubu.

- Mam nadzieję, że będę dobrą matką. - W oczach Darcy pojawił się błysk niepokoju.

- A czy jest coś, w czym nie jesteś dobra? - spytał ze śmiechem Patrick. - Odkąd się pobraliśmy, nauczyłaś się jazdy na nartach, gry w tenisa i paru innych rzeczy, które wyleciały mi z głowy. Gdyby nie moje protesty, pewnie zostałabyś również spadochroniarzem, tyle że ja bym wtedy dostał zawału. Więc dlaczego miałabyś nie być najlepszą matką na świecie?

Pocałowała go w usta.

- Jak to dobrze, że cię spotkałam.

- Też się cieszę.

- Wiesz, nie sądziłam, że będę chciała mieć dzieci, a jednak... - Zamilkła. - Myślisz, że możemy mieć więcej niż jedno?

Czym sobie zasłużyłem na tę kobietę? - pomyślał Patrick.

- O, zdecydowanie! - Pokręcił ze śmiechem głową.

- No co?

- Nic. Masz w sobie tyle energii, tak wiele zapału i miłości. - Jesteś największą przygodą mojego życia. Innych nie potrzebuję.

- Pocałuj mnie.

Spełnił jej prośbę, a potem znów uśmiechnął się pod nosem.

- No co?

- Nic. Wolę pocałunki i pieszczoty od latania samolotem.

- Witaj więc, przygodo!